



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumentie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

DK  
434.5  
.W67  
P87  
v.1

BUHR A

Filed by Preservation NEH 1992



a39015 01810976 28

# Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

## Warunki prenumeraty.

| W WARSZAWIE:                 | Z PRZES. POCZT.:        |
|------------------------------|-------------------------|
| Rocznie (52 tomy) rb. 10     | Rocznie (52 tomy) rb. 1 |
| Półrocz. (26 tom.) „ 5       | Półrocz. (26 tom.) „    |
| Kwartal. (13 tom.) „ 2 k. 50 | Kwartal. (13 tom.) „    |

Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.,

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

## Dopłata za oprawę:

|                                |               |
|--------------------------------|---------------|
| Rocznie . . (za 52 tomy) . . . | rb. 6 kop. —  |
| Półrocznie (za 26 tomów) . . . | rb. 3 kop. —  |
| Kwartalnie (za 13 tomów) . . . | rb. 1 kop. 50 |

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR: ZDZISŁAW DĘBICKI.

WYDAWCA: KAZIMIERA GADOMSKA.

Redakcja i Administracja Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88,  
we Lwowie, Plac Meszceński 4.

DRUK. EDWA

AT 70. Tel. 27-73.

# Gazeta Polska

Od Nowego Roku została **znacznie powiększona**, przy jednoczesnem wprowadzeniu ulepszeń wewnętrznych.

„Gazeta Polska“ stawia sobie za cel stać się możliwie pełnym wyrazem polityki narodowej, życia polskiego i myśli polskiej we wszystkich dziedzinach.

W dziale literatury dawać będzie utwory pierwszorzędnej wartości.

„Gazecie Polskiej“ przyrzekli najnowsze utwory swego pióra:

**Henryk Sienkiewicz,**

**Jan Kasprowicz, Wł. St. Reymont**

i wielu innych.

Wiadomości, dotyczące handlu zbożem i produktami rolnymi, będzie podawało „Gazecie Polskiej“ „Biuro Kooperacji Rolnej“.

Pomimo zmian i ulepszeń, cena  
GAZETY POLSKIEJ pozostaje

bez zmiany

a mianowicie:

|                 |     | Rocz. | półr. | kwart. | mies. | Zmiana  |
|-----------------|-----|-------|-------|--------|-------|---------|
| w Warszawie     | rb. | 9.60  | 4.80  | 2.40   | 0.80  |         |
| Z przes. poczt. | „   | 12.—  | 6.—   | 3.—    | —     | adresu  |
| Za granicą      | „   | 18.—  | 9.—   | 4.50   | —     | 20 kop. |

**Adres Redakcyi: Boduena 5. Adres Administr.: Warocka 14.**

PROPERTY OF  
*University of  
Michigan  
Libraries*

1817



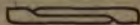
---

ARTES SCIENTIA VERITAS

---

Potocki, Leon, hrabia.

Bonawentura z Rochanowa.



# WINCENTY WILCZEK

i pięciu jego synów.



WSPOMNIENIA Z DRUGIEJ POŁOWY OSIEMNASTEGO  
I POCZĄTKU DZIEWIĘTNASTEGO STULECIA.



CZEŚĆ I.

WARSZAWA  
DRUKARNIA ED. NICZ i S-ka, NOWY-SWIAT 70-  
1907.

DK

434.5

W67

P87

v.1



61-311356

## PRZEDMOWA.

---

Autor niniejszej książki, Leon Potocki, urodził się w r. 1796 na Litwie, z ojca Stanisława, senatora wojewody, generała piechoty wojsk Królestwa Polskiego. Do szkół uczęszczał w Warszawie, a ukończywszy nauki, został urzędnikiem Komisji oświecenia, potem Okręgu Naukowego Warszawskiego. Opuściwszy służbę, wyjechał na Litwę, gdzie spędził schyłek życia. Umarł w Rydze dnia 6 grudnia 1864 r.

Zawód pisarski rozpoczął Potocki wczesnie, będąc jeszcze uczniem. W r. 1817 wystąpił po raz pierwszy publicznie, przemawiając nad zwłokami ks. Kopczyńskiego. Później pisywał wiersze, które zwracały coraz szerszą uwagę na osobę młodego autora. W tym okresie powstawało właśnie jedno z najstarszych dzisiaj naszych czasopism literackich—*Biblioteka warszawska*. Potocki należał do grona jej założycieli i wiele artykułów jego znajduje się w pierwszych rocznikach tego miesięcznika.

Ostatecznie jednak nazwisko literackie zjednały mu dopiero powieści i opowiadania historyczne, wydane pod pseudonimem *Bonawentury z Kochanowa*, a drukowane po większej części w Poznaniu, gdyż w Królestwie, za rządów Paskiewicza, ze względu na treść swoją ukazać się nie mogły.

Przeżywając w dziecięctwie wielką epopeję Napoleońską, biorąc w latach młodości udział w życiu politycznym Królestwa Kongresowego, patrząc następnie na wypadki r. 1831 i spędzając swój wiek męzki w atmosferze przygnębienia, jakie opanovało kraj po rozbiciu najświetniejszych jego nadziei — Leon Potocki rozporządzał obfitym materiałem wspomnień historycznych, rodzinnych i osobistych. Wspomnienia te umiejętnie użytkował następnie w dziełach swoich, przekazując potomnym wiele wydarzeń, których był świadkiem i oddając wiernie nastroje i usposobienia chwil, które wydawały mu się godne upamiętnienia.

Wśród pism jego, mało u nas znanych, bo do ostatnich czasów uważanych za niebezpieczne i *zakazanych* przez cenzurę rosyjską, oprócz *Wincentego Wilczka i pięciu jego synów*, którą to książkę dajemy obecnie do rąk czytelnika, a gdzie obok świetnych kart naszej przeszłości wiele znajduje się bolesnych i wstrząsających swoim tragizmem epizodów, jak choćby śmierć ostatniego Wilczka—należy wymienić, jako celniejsze i zasługujące na poznanie przez współczesnych: „Wspomnienia o Kownie“ (Poznań 1854), „Szkice towarzyskie życia miasta Warszawy“ (tamże 1854) „Święcone czyli pałac Potockich“ (tamże 1854 i 1861,

wydanie 2-ie). Nadto z pod pióra Potockiego wyszły i ukazały się w książkach oddzielnych prace następujące: „Dwaj bracia artyści“ (Poznań 1856), „Zarysy życia towarzyskiego z XIX stulecia“ (tamże 1856) i „Przeznaczenie, czyli badacze nauk przyrodzonych“ (Wilno 1864).

---

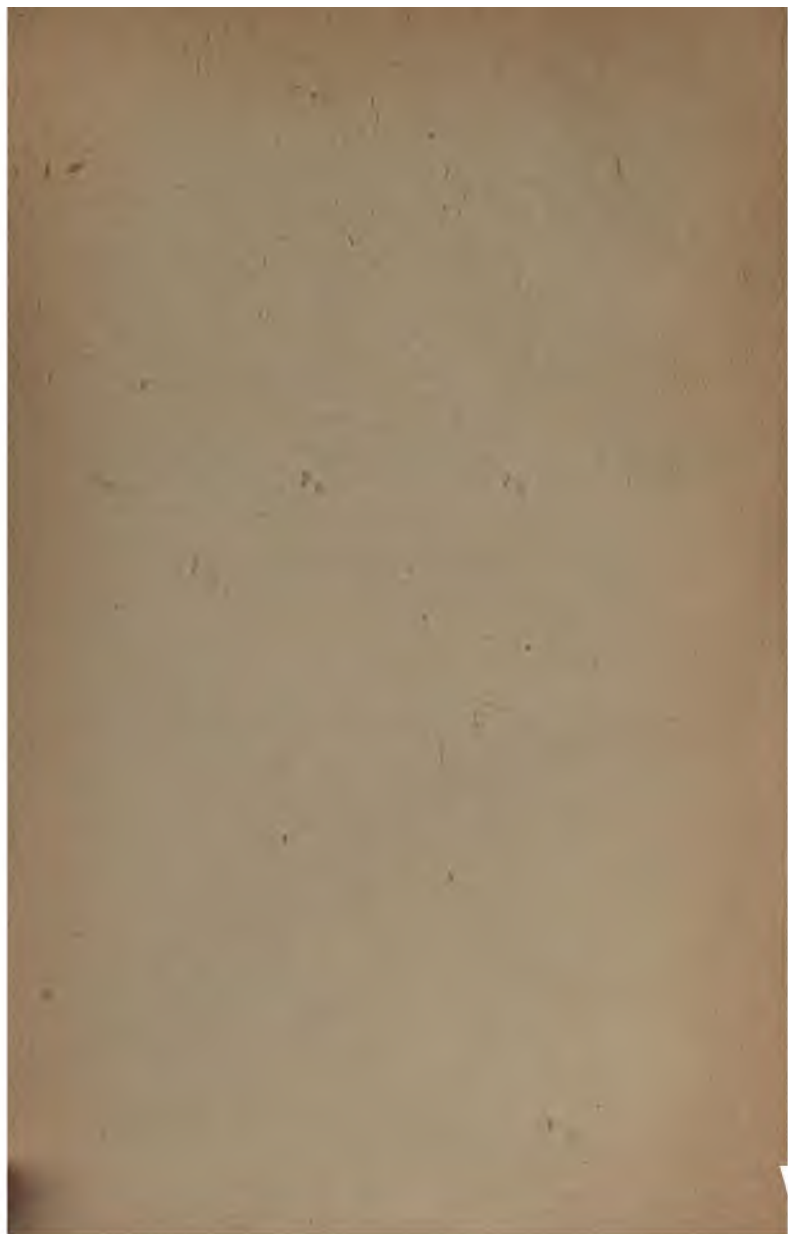


**Antoninie N., Lucynie M. i Helenie D.**

**wnuczkom Wincentego Wilczka.**

poświęca swoją pracę

**BONAWENTURA Z KOCHANOWA.**



## W S T Ę P.

---

Sąż to pamiętniki, albowi też powieść? zapyta może czytelnik po przeczytaniu tytułu. Chcąc ciekawości zadosyć uczynić, odpowiem: że ani jedno ani drugie. Czemże są pamiętniki? Opowiadaniem wydarzeń, jakie piszący doświadczył w ciągu życia swojego, połączone nieraz z wypadkami, których był świadkiem, z opisaniem osób, z którymi żył. Opowiada wszystko, co widział, co uczuł, czego doświadczył, ma się rozumieć najwięcej o sobie. Z tego więc powodu najtrudniejszym w pamiętnikach zachowanie granicy pomiędzy tem, co zajmować czytelników może, a tem, co piszącego zajmuje i tę granicę przestępują najczęściej; przestąpił ją Chateaubriand, przestępuje ją nieraz nasz Triplin w podróżkach swoich, będących niczem innym, jak jego pamiętnikami.

Czemże jest powieść? Rozwinięciem i rozstrzygnięciem wypadków, nieraz zmyślonych, czasami prawdziwych, na zadanem sobie tle i wątku. W powieści idzie przedewszystkiem ośnowa, trzeba ją rozwinąć naturalnie, poprowadzić zręcznie, wzbudzić zajęcie i utrzymać je nieprzerwanie aż do rozwiązania. W powieści cel powinien być moralny, a dąż-

nością poprawa zlego: do czego użyć można dowcipnego wysmiania, lub zasłużonej kary; charaktery muszą być wydatne, z natury wzięte, nie przesadzane, różniące się między sobą. Powieści są dwa główne rodzaje, dzielące się na pomniejsze, obyczajowa i historyczna. Obyczajowej osnowa zwykle wyobraźni utworem, a przedmiotem opisanie różnych klas towarzyskich, wymaga wielkiej znajomości świata, jeszcze większej znajomości serca ludzkiego. Powieść historyczną utworzył Walter-Scot, za jego przykładem poszedł Cooper i wielu innych. Jej celem oddanie epoki, czasami daleką przeszłością oddzielonej od nas, którą, chcąc nam odsłonić niechże nas wprowadza do wnętrza ówczesnego życia, niech maluje obyczaje, zwyczaje, niech nas obezna z osobami, ich mową, ubiorem, aby nam się zdawało, że je widzimy, słyszymy, że z nimi żyjemy. Z tego więc powodu pierwszym warunkiem powieści historycznej jest prawda, a ta od sumiennosci piszącego zawisła. Czemże jest zatem „Wilczek i pięciu jego synów“? wspomnieniem czasów, w których żyli. Jeżeli w nich stanowczej nie odgrywają roli, niezapreczenie do nich należą.

Matka moja wychowana przez Urszulę z Potockich Wielopolską starościnię krakowską, od pierwszej młodości była w stosunkach przyjaźni z Wincentym Wilczkiem i jego rodziną i ja go znałem dobrze, lubiłem go, gdyż się ze mną, dzieckiem, bawił; później opowiadał o dawnych dziejach, a opowiadania jego utkwily w pamięci mojej, w niej się przechowały, nie zmarniały, dzisiaj je rzucam na papier.

Czasy Augusta III i Stanisława Augusta stanowią część pierwszą moich wspomnień. Nie są to dzieje poważnym rylcem historyka skreślone, ale odrębne wypadki, do dziejów należące. Czytelnik znajdzie w nich opisanie szczegółowe koronacyi Augusta III, wyjęte z rękopisu wydanego przez



Władysława Syrokomle; znajdzie pogląd ogólny na ówczesne towarzystwo warszawskie za panowania tegoż króla, otwarcie sejmu pacyfikacyjnego, letę, wyprawioną z powodu przypadającej rocznicy ustanowienia orderu orła białego, a zarazem obchodu imieniem królewskich, obchód rocznicy wstąpienia na tron Anny cesarzowej rosyjskiej z karuzelem i balem u dworu; znajdzie opisanie łowów, wyprawionych w Pieskowej Skale przez Hieronima Wielopolskiego, koniuszego wielkiego koronnego, dla księcia Karola kurlandzkiego.

Przechodząc potem do panowania Stanisława Augusta, starałem się, o ile mogłem, najkrócej a zarazem najdokładniej opisać Polskę, podzieloną na przeciwne sobie stronnictwa, Polskę z zacierającymi się cnotami przodków naszych, owianą zepsuciem, rozwiązłością obyczajów skalaną, Polskę, przyspieszonym krokiem zbliżającą się ku upadkowi swojemu. Narzucenie Polsce Stanisława Poniatowskiago za króla, konfederacya radomska, protekcyja dana dysydyntom przez obce dwory, gwałt, popełniony na senatorach: wywołały konfederacyą Barską. Kilka seen z teyże oddałem obrazowym sposobem, aby, przystępniejszemi się stawszy dla ogółu czytających, łatwiej się w pamięć wraziły. Nie chcąc pióra mego maczać we krwi niewinnej, przez rozbestwionych hajdamaków przelanej, jeden tylko róg całunu, przykrywającego ten okropny dramat, podniosłem. Nastaje pierwszy rozbiór kraju, a po nim dziesięcioletni letarg, przerwany przebudzeniem, w którym chęć poprawy odrodzenie zwiastować się zdawała. Sejm czteroletni nadaje narodowi konstytucyę, przystępuje do niej monarcha, a chcąc uwiecznić pamiątkę tak ważnego narodowego faktu, uroczyście obchodzi założenie węgielnego kamienia nowo wzniesić się mającej świątyni, poświęconej Opatrzności. Ale obrząd, podobniejszy do konduktu, a niedokończonyj świątyni *graczy*

do dziś dnia—sterczące, zdają się grobowym pomnikiem naszej przeszłości!

Patrzcie, tam niegdyś miał się kościół wznosić,  
 Opatrzności poświęcony,  
 W nim lud z jarzma uwolniony  
 Za ojczyznę Boga prosić.

Kościola nie masz, gdzież święte ołtarze?  
 Ziemia zлана krwi posoką,  
 Lecz tam jest w niebie, wysoko,  
 Bóg, co nagradza i karze!

Obrońcy wolności, przewanej przez nich, jakby na urągowisko złotą, zawiązują konfederacją targowicką; król zapiera się, że zaprzysiągł utrzymać konstytucję 3-go maja i z nimi się łączy. Następnie sejm grodzieński, na nim drugi rozbiór kraju. W rok potem powstanie kościuszkowskie, zakończone ostatecznym podziałem Polski pomiędzy trzy ościennie państwa.

Kiedy Warszawa, skutkiem podziału, ze stołecznego miasta w prowincjonalne zamienioną została, chcąc dać poznać czytelnikowi mojemu w co się obróciła, jaką barwę przyjęła, wprowadzam go i tam, gdzie francuszczyzna górę brać zaczynała i tam, gdzie się przechowały zwyczaje, język i cnoty narodowe: do domów księcia Józefa Poniatowskiego, Stanisława Sołtyka, starościny Wielopolskiej i Ignacego Krasieckiego arcybiskupa gnieźnieńskiego; kończę zaś pierwszą część wspomnień równo ze śmiercią starościny Wielopolskiej, przypadłą 17 maja 1806 r.

Może się niejednen zapyta, dlaczego Wspomnienia moje pod nazwą Wincentego Wilczka wydałem? Odpowiem, czyli raczej powtórzę, com już raz powiedział, iż on mi najwięcej do nich materiałów udzielił, a ponieważ w najważniejszych wypadkach chwalebny miał udział, czynnie do nich należał, nikt mi za złe nie weźmie, iż imię jego z ukrycia *skromności utajone*, wydobędę i potomności oddam.

Jeżeli zaś często o pani Wielopolskiej staroście krakowskiej nadmieniam, czynię to nasamprzód dla tego, że się w jej domu, pod jej opieką Wincenty Wilezek wychował i większą część życia swego w nim przepędził, a potem, iż pani ta była ostatnią wyobrazicielką tych dawych Polek, których cnoty i sposób życia zostały dla nas jedynie podaniem! Nie dość podobne wzory odszkicować, skreślić piórem, pędzlem odmalować, trzeba one, że się tak wyrażę, fotografować w pamięci przyszłych pokoleń!

Cyganka przepowiedziała Wincentemu Wilezkowi, że pięciu będzie miał synów i wszyscy od kuli polegną. Czterech z nich na polu sławy zginęło, piąty postępowaniem wodza, przestępującego granice honoru wojskowego do rozpaczki doprowadzony, życie sobie odebrał. Wypadki wojenne, w których każdy z nich chlubny miał udział, stanowią część drugą wspomnień moich; są to ustępy tej wielkiej epepei, którą panowaniem Napoleona I możnaby nazwać.

Jeżeli we Francyi bezrządowi i okrucieństwowi rzeczypospolitej cesarstwo położyło tamę, jeżeli krew niewinna przestała się lać na rusztowaniach, ileż to się jej wylało na, tak nazwanych, polach sławy dla dogodzenia dumie jednego człowieka! Napoleon Francuzów poił sławą, nas nadzieją durzył, nieprzyjaciół zaś swoich wyższością swego geniuszu pokonywał. Przyszła chwila rozczarowania, przebudzenia, powrotu do rzeczywistości; zwycięzca na odludnej skonał skale, Francya łzę uroniła, Europa ode-tehnęła, a z nami co się stało?...

Wincenty Wilezek wszystkich synów przeżył, gdyż dopiero w lat dwadzieścia po śmierci ostatniego, na łonie córki, jedynej podpory późnej jego starości, umarł, a ostatnie słowa, któremi świat ten pożegnał, były: „Boże, bądź wola Twoja!”

Kiedy Wspomnieniami mojami starałem się zagarnąć historyczną i obyczajową stronę panowania

ostatnich dwóch królów naszych, sumiennie nakazywała mi przedewszystkiem opierać się na prawdzie. Tam, gdzie wyobraźni użyć tylko można do ubarwienia obrazu, tam, chcąc trafić do przekonania drugich, szukać potrzeba naocznych świadków, a gdy tych zabraknie, oprzeć się wypada na historycznych dowodach, na niezaprzeczonych dokumentach, na koniecu na zdaniu ówczesnych pisarzy. W Pamiętnikach Kitowicza, Wybickiego, Karpińskiego, hr. Skarbka wydanych pod nazwaniem Seglasy w *Pologne illustrée* Leonarda Chodźki, oraz w Archiwum Augusta II, wydanem przez hr. Edwarda Raczynskiego, szukałem tej prawdy, bez której może nie znalazłbym wiary.

„Wolę pisać z głowy, niż z książki“, powiedział pewien autor; w zupełności podzielał jego zdanie. Pisząc z głowy, czasem co do głowy przychodzi, gdy się do tego serce przymiesza a dowcip wszystko okrasza i pisząc będę miał rozrywkę i czytelnika nie znudzę.

Jeżeli wspomnienia o Wilezku i jego synach czytaniem będą, współdziałają, pożytek przyniosą; nie pożałuję mojego mozola, praca wynagrodzoną zostanie.

*Bonawentura z Kochanowa.*

---

Odkryć prawdę—powinnością dziejopisarza;  
jest to spowiedź w obec przyszłych pokoleń.

„To pewno—mówi hr. H. R. w swoim Adaminie Szmigielskim—że za królów Sasów dobrze się Polsce działo, chociaż na to literaty nie chcą pozwolić.“

Nie trzeba być literatem, trzeba tylko znać dzieje polskiego narodu, umieć rozróżnić prawdę od fałszu, bezstronność od uprzedzenia, aby nie podzielać podobnego zdania.

„Rzeczpospolita — dodaje tenże sam pisarz—cieszyła się pokojem i obfitością, która z pokoju wypływa. Nie znała praw fiskalnych, tamujących handel, do kraju wszystko swobodnie wpuszczano, wszystko też z niego wypuszczano. Pieniądzy było w bród, bo jeszcze się nie były rozprzestrzeniły po narodzie zbytki, które później szerokie dostatki rozproszyły. Magnaci żyli zwykle ze swojemi licznemi dworami na wsi, w zamkach spadkowych, a tych wewnętrzne ubranie, dziś nietylko dla półpanka, ale ledwo że nie dla dzierżawcy, zdałyby się za ubogie. Kuchmistrzów z zagranicy nie wypisywano. Wojewoda na swoim stole nic takiego nie widział, czegoby znaleźć nie mógł i u swojego podstarościego; <sup>1)</sup> jedno, że nie w takiej obfitości, i że

strawa nietylko piwem i miodem, ale winem była zakropiona.—A jeżeli był jakiś zbytek, bez jakiego społeczeństwo ludzka ani może, ani nawet powinna się obchodzić, ten okazywał się jedynie w wielkiej ilości sług i domowników, gości, niemniej w koniach, zbrojowniach, bogatych rzędach i licznych myślistwie.<sup>7</sup>

Równie, jak człowiek, narody mają życie, mają dni pomyślności i szczęścia, dolegliwości i cierpienia swoje, podlegają chorobom niemocy i śmierci. Za Augusta II Polska ciężką dotknięta była chorobą, za panowania jego następcy stan jej zamienił się w letargiczne odrętwienie. Za Stanisława Augusta nastąpiło przedłużone konanie, aż na koniec wybiła ostatnia godzina jej istnienia. Zstąpieniem Sobieskiego do grobu zniknęły dla Polski dni zwycięstw i chwaly, których król-rycerz ostatnim był wyobrazicielem. August II dla osiągnięcia korony zrzekł się wiary ojców, dla utrzymania się na tronie dozwolił lennikowi stać się niebezpiecznym i groźnym sąsiadem,<sup>2</sup>) oddał się pod opiekę rosyjskiego cara, wezwał przeciw własnym poddanym obcego żołnierza!<sup>3</sup>) Lat kilkanaście wojny domowej, zniszczenie kraju przez Szwedów, Moskali, przez rozdwojone stronnictwa polskich magnatów, z których jedni trzymali za Augustem, drudzy Stanisława Leszczyńskiego wspierali,<sup>4</sup>) zbrojne konfederacje,<sup>5</sup>) prześladowania dysydentów, które wywołały rozruchy, a wskutek nich krew niewinnie w Toruniu przelana,<sup>6</sup>) gwałty popełnione na unitach w Połocku: to były trofea panowania Augusta II. Nieszczęsny przykład narzucenia Polsce przez obcego monarchę Leszczyńskiego za króla, wdawanie się w sprawy nasze ościennych mocarstw, co wywołało ich opiekę a następnie kuratelę,<sup>7</sup>) rozbicie wojska,<sup>8</sup>) wkradanie się do nas przekupstwa,<sup>9</sup>) sprzeczki o nadanie panującego księstwa kurlandzkiemu,<sup>10</sup>) zrywanie sejmów,<sup>11</sup>

wycieńczenie skarbu publicznego, zepsucie obyczajów, zbytki, pijaństwo, rozpusta, zaniedbanie rolnictwa, upadek handlu, wprowadzenie obcego języka, obcego stroju, obcych zwyczajów—te były skutki panowania tego króla. <sup>12)</sup>

August III pod zasłoną i za wsparciem rosyjskich bagnetów obrany królem polskim, <sup>13)</sup> chociaż nie poszedł w ślady ojca swojego, ale sercem i obyczajami obcy Polakom, nie lubiący przesadywać pomiędzy niemi, <sup>14)</sup> chyba z musu, nieposiadający nawet ich języka, w przeciągu trzydziestoletniego panowania, nie umiał a może nie mógł ich uszczęśliwić. Niewojennego ducha, charakteru słodkiego, obyczajów czystych, ale temperamentu ociężałego i leniwego, jeżeli zdołał sam się ustrzedz do rozwiązłości i wad, jakich przykład zostawił mu ojciec, nie miał dōsyć siły, aby przykładem własnym nowych poddanych do naśladowania zachęcić.

Skoro cesarzowa Anna, cesarz Karol VI i Fryderyk Wilhelm król pruski świat ten opuścili, następcy ich wciągnęli Augusta, jako elektora saskiego, w długie pasmo wojen. Roku 1741 wszedł August do wielkiej koalicji przeciw cesarzowej Maryi Teresie; w roku 1745 łączy się z cesarzową przeciw Fryderykowi Wielkiemu królowi pruskiemu, ale zwyciężony w bitwie pod samem Dreznem, zmuszony jest prosić o pokój. W roku 1756 powtórnie łączy się z Maryą Teresą, z cesarzową Elżbietą i Ludwikiem XV przeciw Fryderykowi; tegoż samego roku napadnięty w Saksonii od wojsk pruskich, cały swój kraj dziedziczny oddaje na łup zwycięzcy, sam zaś schronić się do Warszawy przymuszony, tam przez cały czas trwania siedmioletniej wojny pozostał. August III podczas pobytu swego w Polsce, nie zatrudniał się bynajmniej sprawami publicznemi; ulubieniec zaś jego i minister, Brühl, <sup>15)</sup> samowładnie rządząc państwem, wszelki opór władzy usuwał, zaspokajając chciwość prywa-

ty starostwem, dumę dostojenstwem, a próżność orderem. Choć podczas długiego panowania Augusta III Polska używała wewnętrznego pokoju, był to pokój ciężki, nie błogiego nie zawierający w sobie; był to pokój podobny do tych chwil, w których w chorobie ustępują bóle, aby tem gwałtowniej powrócić mogły; do tej ciszy, która czasami nastaje wśród burzy, opadną wichry, nie widać błysku piorunów, nie słychać grzmotów; ale choć cicho, niby spokojnie, duszno, brak powietrza!

Na ustroniu od wojen zakłócających Europę, magnaci polscy oddawali się zbyt, skupiała się w koło nich, ich kosztem utrzymywana uboższa szlachta, miejski stan był w pogardzie, o doli włościan nikt nie myślał. Wszelako nie jedna klęska ogólna i w tych czasach dotykała Polskę. Częste przechody wojsk rosyjskich a z ich powodu wynikające ciężary i nadużycia; pokilkakrotne wtargnięcie wojsk pruskich do granic rzeczypospolitej, którą król Fryderyk, będąc w ciągłej wojnie z Augustem III przestał za neutralną uważać; napływ fałszywej monety, za żywność i furazę przez rząd pruski puszczonej w obieg; głód w latach 1737 i 1746; napady Tatarów, Hajdamaków i Zaporozców na województwa ruskie zostawione bez ochrony; takie to były czasy za panowania Augusta III.

Jednak: „Dobrze się Polsce działo za królów Sasów“—mówi hr. R., a ślady tatarskich zagonów, wyuzdanych najazdów zaporozkiej dziczy, rozbestwionych Hajdamaków okrucieństw, owe kurzące się zgliszcza i krwi posoki nazywa: „Nie tak wielkiem złem, jak go zniewieścianość naszego wieku sobie wyobraża.—Dzierżawca,—dodaje—dożywnik, czynszowy szlahecie, trzy części roku żył spokojnie; prawda, że czwarta była niewygodna, bo z rodziną swoją nigdy nie nocował w domu, ale w polu i to co nocy w innem miejscu; często potykał się z najazdem, często korzystne zwycięstwo odno-



sił, wzwyczaił się był do tego homerycznego życia!“

W powieści tylko można się przyzwyczaić do podobnego życia, a jedynie poetyzujący nazwać go homerycznem może. „Chłop tylko Tatarą mógł się obawiać, bo Zaporoziec i Hajdamak tylko szlachcicowi i żydowi był wrogiem, a tamtego owszem przyjacielem, często kumostwem, pokrewieństwem, lub nawet serdecznem uczuciem z chałupą jego związanym.“

Kiedy zatem szlachta uboższa, chłopci i żydzi, żyli w ciągłej obawie i niebezpieczeństwie, panowie, otoczeni licznym dworem, a nawet zbrojną siłą, rozpierali się spokojnie w spadkowych zamkach!—Zajmowali się jedynie elekcjami, konfederacyami sejmowemi i trybunalskiemi sprawami, nazywając je publiką; nieraz się między sobą waśnili, jedni drugich najeżdżali, jedni z drugimi formalną prowadzili wojnę. Nie biegli na ratunek ginących pod zbójcekim nożem, nie występowali tak, jak ich ojcowie na czele własnych chorągwi przeciw tatarskim i zaporozkim hordom! Ze zmianą stroju skrępło w żyłach dawne przodków męztwo, ze zmianą obyczajów ostygła dawna pobożność, z zaprowadzeniem obcej mowy ustało braterstwo szlacheckie, gdyż brat brata już nie rozumiał, zaprawiony oręż na bisurmańskich karkach szczyrbiał się wśród sejmikowych burd i klótni, a kiedy w pałacach Czartoryskich, Radziwiłłów, Sapiehów, Braniczkich, Ogińskich, Potockich, huczne kapeli i wiwatów odgłosy wzbijały się pod złocone sklepienia, na ukraińskiej ziemi jęk konającego ludu wzbijał się w niebo, jak wyrzut sumienia dla Polski, jak skarga do Boga!

---

Skończyło się ze wszech miar nieszczęśliwe dla Polski panowanie Augusta II, umarł w War-

szawie 1 lutego 1733 w sześćdziesiątym trzecim roku swojego życia.

August zostawił po sobie skarb marnotrawstwem i zhytkami swojemi wyniszczony, magnatów podzielonych na stronnictwa, handel upadający, stan rolniczy w nędzy; zostawił po kraju zamki, pałace i dwory opustoszałe, ku upadkowi pochyłone, przemawiające o wewnętrznej niezgodzie; wsie popalone, grunta odłogiem leżące, świadczące, iż obcy żołnierz po nich plondrował; zostawił obyczaj w narodzie własnym przykładem skażone, zachwieaną ojców wiarę, skalane tradycyjne cnoty; zostawił w tym oplakany stan, o którym Fryderyk II król pruski te dotkliwie, może za ostre, ale niestety i pełne prawdy wyrzekł słowa: „Polska w ciągłej zostaje anarchii, osobisty interes różni między sobą najpierwsze w kraju rodziny; każda z nich przenosi prywatę nad dobro publiczne; łączą się tylko wtedy i godzą, kiedy idzie o ucisk rolniczego stanu, z którym obchodzą się gorzej jak z niewolnikami, jak z roboczemi bydłętami. Magnaci dumni lubią pieniądze, aby je przez okno wyrzucać mogli, niespokojnego i niestałego charakteru, czepią się jednej lub drugiej strony, od jednej do drugiej przechodzą, sami nie wiedząc dlaczego. Mają prawa niewykonalne, dlatego też nikt ich nie słucha. Stronnictwo królewskie o tyle się powiększa, o ile urzędów i starostw jest do rozdania; król niemi szafować może, lecz mu się najeczęściej niewdzięcznością za łaski odpłacają. W Polsce rozum poszedł po kądzieli, kobiety intrygują, rządzą, mieszają się do wszystkiego, podczas gdy mężowie oddają się brzydkiemu opilstwu...”

August II umarł! — Po rozległem państwie dzwony oznajmiły śmierć jego, kir żaloby okrył kraj na zewnątrz, ale żal nie ścisnął żadnego serca, żadne oko lżą nie zaszło. August II umarł, rozeszło się po Europie calej, a uspięne przez lat trzydzie-

ści kilka namiętności obudzony się w niejednym książęciem łonie, bo komuż się nie uśmiecha nadzieja osiągnięcia korony? I przypomnieli sobie, że tron polski jest elekcyjnym.

Teodor Potocki, arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa polskiego, dnia 3 lutego, zwołał walną radę, ogłosił na niej bezkrólewie i na dzień 27 kwietnia sejm konwokacyjny naznaczył.

Kandydatami do tronu oświadczyli się: król Stanisław Leszczyński, Fryderyk August elektor saski, książę Ferdynand bawarski, Don Emanuel portugalski, kawaler de Saint-Georges, Wiśniowiecki, Sapieha, Lubomirski, Stanisław Poniatowski, dawny towarzysz broni Karola XII. Tu się dopiero otworzyło pole do intryg, namów, obietnic: rozpoczęły się frymarki, odbywały prawdziwe targi, nie obyło się nawet bez konfederacji zawiązanej w Krakowie przez Lubomirskiego.

Po odbytym sejmie konwokacyjnym, pod laską Michała Masalskiego, pisarza wielkiego księstwa litewskiego, nastąpił dnia 26 sierpnia sejm elekcyjny, pod laską Franciszka Radzewskiego, podkomorzego poznańskiego, na którym stany obowiązały się przysięgą uroczystą obrać Piasta. Za Stanisławem Leszczyńskim była większa część narodu, ale dwory wiedeński i rosyjski, nie radzi widzieć na polskim tronie teścia króla francuzkiego, przedsięwzięły temu zapobiedz i oświadczyły się za elektorem saskim. Skoro do Warszawy doszła wiadomość, iż wojska rosyjskie wkroczyły do Polski, książę Michał Wiśniowiecki, kanclerz i regimentarz wielkiego księstwa litewskiego, z dwoma województwami, Antoni Lubomirski, miecznik koronny starosta kazimirski, Lipski krakowski i Hozyusz poznański biskupi, Małachowski starosta opoczyński i wielu innych opuścili elekcyjne pole i przenieśli się na Pragę. Wnet przybył Leszczyński do Warszawy, a gdy we dni kilka później za zgodą powszechną

pod Wolą obwołany został królem, przeciwne stronnictwo, acz mniejsze, ale ufne w nadzieję obcej pomocy, zaniósło manifest, a połączywszy się z wojskiem rosyjskiem pod Kamieńcem, miejscem pamiętnem elekcyą Henryka Walezyusza, ogłosiło Augusta III, elektora saskiego, królem polskim, i zawiązało konfederacyą pod przewodnictwem Antoniego Ponińskiego instygatora koronnego.

Kilkunastodniowem tylko było panowanie powtórne Stanisława Leszczyńskiego; widząc kraj, wewnętrzną niezgodą trapiiony, obcym żołnierzem najechnany, nie mogąc polegać na obiecanej pomocy dworu francuskiego, nie chcąc być powodem wojny domowej, rozlewu krwi braterskiej, przeniósł dobro ojczyzny nad wszelkie widoki prywaty, uszedł naprzód do Gdańska, a skórowkrótce i tam od wojsk rosyjskich oblężonym został, powrócił do Francyi <sup>16)</sup>.

<sup>17)</sup> 14 stycznia 1734 r. August III zjechał do Krakowa i z kamienicy Grabskiego, kędy się był chwilowo zatrzymał, tegoż samego dnia, w towarzystwie senatorów, ministrów i urzędników, tak koronnych jako i litewskich, w asystencyi wojsk saskich, w paradzie koni powodnych, mułów, karet i t. d., pojechał na Promnik. Jadąc przez Kleparz, wstąpił do kolegiaty świętego Floryana, gdzie go na ementarzu kościelnym spotkał miejscowy prałat, z asystencyą duchowną i do pocałowania podał relikwią ręki patrona Polski. Wszedł potem król do kościoła, a idąc ku wielkiemu ołtarzowi, w mniejszym chórze powitała go akademja krakowska przez wymowne usta swego rektora, na co imieniem królewskim, Dębowski referendarz odpowiedział. Następnie cały skład akademii przypuszczonym został do pocałowania monarszej ręki.

Skoro król wyszedł z kościoła, pokazał się *liczny konkurs ludzi, a osobliwie zaś wojsko i cechy, starym obyczajem narodu od Promnika, aż do zamku*

samego w paradzie uszykowane. Pospólstwo zaś liczne płci obojczy i wszelkiego stanu, stronami w nieprzebranych stało orszakach. W tem król wsiadł na konia kasztanowatego dosyć dzielnego, na którym rząd był dyamentami suto sadzony, i jechał zwołna ku bramie. Jak się już dobrze zbliżył, magistrat krakowski przeciw niemu wystąpił i Łopacki jeden z pomiędzy senatu miasta, imieniem swoich kolegów witał, go czyniąc krótki komplement wyborną łaciną: jako całe stołeczne miasto niezmierną ztąd ma radość kiedy odbiera ten honor, witać w progach swoich przyszłego pana tronu polskiego, oraz widzieć tak wielkiego gościa, z podróży szczęśliwie przywróconego; gdzie po fatygach i niewczasach znacznie podjętych, życzy mu, aby spoczął na tronie od wieków jemu przeznaczonym skrytych wyroków predestynacją. Na ten komplement, Dębowski odpowiedział, a skoro zakończył, do ucałowania ręki królewskiej rajcy przystąpili, którą podawał każdemu, siedząc na koniu. Po tych ceremoniach podano bogaty aksamitny baldachim, złotym galonem suto kameryzowany, frendzlę złocistą mający, pod którym monarcha jechał, aż na zamek przez tryumfalne bramy niżej opisane, a na zawołany wjazd ten akkomodowane z niewielką jednak aparencyą, ponieważ przy podobnych wjazdach królewskich dawnymi czasy, o których wspominają dzieje, i później, nawet za ojca jego daleko wspanialsze i piękniejsze bywały. Te bramy starszyzna i obywatele miasta stołecznego, wczelnie przestrzeżeni od adherentów i ministrów partyi saskiej, pod ciężką karą, gdyby tego nieuczyniono, stosując się, radzi nie radzi wystawić musieli.

Pierwsza brama od Floryańskiej ulicy, którą jechał król jegomość, równała wysokością naróżne kamienice, mające na facyacie cztery wyobrażone elementy, a między nimi herby królewskie, w podemu tak napis takowy: *Serenissimo ac potentissimo Augu.*

*s'o III, Regi Poloniarum, magno Duci Lithuaniae, Russtiae, Prussiae, Masoviae etc. Cracovia urbis portas pandit et civium corda. — Cui tellus imo et ignis supremus in auge aqua fluens serrit, et omnis militat aeter. Summorum Pontificum Clementis II, Gregorii V., Romanorum Caes. Ottonis I, II et III, Henrici II, Joannis I, Vlad. Jagiellonis Polon. Regis Augusta Propago. Dominus clementissimus ingrediat felix.* Na drugiej stronie od rynku oddane były cztery pory roku, między któremi herby saskie, a spodem takowy napis: *Serenissimo ac potentissimo Augusto III. — Regi Poloniar, magno Duci Lith. etc. Cracovia annum poni' saeculorum, i t. d.*

Druga brama od Grodzkiej ulicy, kamienicom narożnym także równająca się, podobuąż symetryą co pierwsza wystawiona była, mając na facyacie od przyjazdu, cztery enoty główne, pędzlem malarskim oddane, między któremi herby królewskie z takowym napisem: *Serenissimo ac potentissimo Augusto III. Regi Poloniar, magno Duci Lith. et Cracovia, etc.* — Na drugiej facyacie od Grodzkiej ulicy, kunszt malarskiej inwencyi, cztery strony świata wyraził, nad niemi herb królewski, a u spodu napis: *Serenissimo etc. etc. Cracovia Urbis dominium prostant mundi Partes ad Portam, Europa, Affrica, Asia, America, Poloniae congaudent et gratulant Regem Serenissimum; Augusto II, filius succedit Augustus. Dent Superi totum succedal in Orbem. Sanguine Augustus, Imperatoribus conjunctus, caelitibus virtutum Eminentia simillimus, omnia decora Principe digna complexus. — Augustus III, toto gloriosissimus mundo, vivat.* Przez te bramy przejechawszy, król wjechał na zamek, gdzie tymczasem, czyniąc solenniejszy wjazdowy aplauz, z dział na wałach kilkanaście razy dano ognia. Zsiadłszy potem z konia, udał

się natychmiast do apartamentów, przeznaczonych dla siebie.

Nazajutrz, to jest dnia 16 stycznia, biskupi i inni ministrowie, przyszedłszy na zamek, radzili królowi, aby w wigilią nastąpić mającej koronacyi, stosownie do dawnych zwyczajów poprzedników swoich, dzień ten strawił na nabożeństwie i zwiedzeniu przybytków pańskich. Zgodził się chętnie na to monarcha i udał się do kościoła katedralnego, gdzie do końca nabożeństwa był obecnym.

Powróciwszy z kościoła, zastał już stoły zastawione, zaczętem zaraz się zaczął obiad, który trwał blisko trzech godzin.

O czwartej po południu król w licznej asystencji senatorów, ministrów, urzędników i dworzan, oraz przy paradowaniem wojsku saskiem, za nim postępującem, wybrawszy się pieszo z zamku udał się do kościoła świętego Michała <sup>18)</sup>, na Skalce, sławnego śmiercią św. Stanisława męczennika. Tam, pomodliwszy się dosyć krótko, gdy nadeszła wspañiała królewska karoca, przy odgłosie tak saskiej, jako i krakowskiej kapeli, trąb, kotłów, bębnów i t. d., oraz hucznem biciu dział miejskich i zamkowych, na zamek powrócił.

Dnia 17 stycznia, nastąpiła koronacya, której ceremonią odprawił Jan Aleksander Lipski, biskup tytularny krakowski, książe siewierski, wnet potem kardynałem kościoła rzymskiego zanominowany.—Dopełnił jej w zastępstwie Teodora Potockiego prymasa, bawiącego podówczas w Gdańsku przy królu Stanisławie. A ponieważ i o to rozterka powstała ze Stanisławem Hozyuszem, biskupem poznańskim, <sup>19)</sup>, który o ten się zaszczyt dopraszał, przytaczając słuszne powody, jakoby mu się należał w niebytności prymasa; ale biskup krakowski wręcz na to odpowiedział, że jest głową swojej katedry i nie dopuści, aby kto inny śmiał się dobijać o prerogatywę jemu właściwą, i na swoim postawił.

Gdy nadeszła chwila odbyć się mającego ceremoniału, o samej 12-ej, biskup krakowski pontyfikalnie ubrany, wyszedł z zakrystyi w asystencyi biskupa poznańskiego, sufraganów, krakowskiego, kujawskiego i poznańskiego, oraz całej kapituły i licznego duchowieństwa, a przyszedłszy przed wielki ołtarz solennie rozpoczął wielką mszę przy odgłosie dwoistej kapeli, katedralnej i saskiej, podzielonej na trzy chóry. Co gdy się dzieje, zaprowadzono warty wewnątrz i zewnątrz kościoła; w mniejszym zaś chórze postawiono kawalerią saską z nabitą bronią.

Już msza święta była zaczęta, kiedy wszedł do kościoła nowo obrany monarcha, licznym poczetem otoczony, ozdobnie po książęcemu ubrany; karacnę złotem nabijaną na sukni spodniej mający, na której wierzchem opięty był wspaniały fioletowo-aksamitny paladument w złote tkany kwiaty, którego ogon niosło za nim dwóch dorodnych wielce paziów w bogatej barwie. Poprzedzali go od zamku aż na samo miejsce, tak polscy niektórzy, jak i sascy ministrowie. Branicki Jan Klemens, chorąży koronny, generał artyleryi, niósł na samym przodzie wielką koronną chorągiew przed elektem, z litewską zaś szedł obok niego Hieronim Floryan Radziwiłł, chorąży litewski. Antoni Lubomirski, miecznik koronny, starosta kazimierski, z Zawiszą miecznikiem litewskim, nieśli za nimi wielkie szpady zamiast mieczów. Na ostatek przed samym elektem, szedł książę Paweł Lubartowicz Sanguszko, marszałek nadworny litewski, z bogatą laską marszałkowską. Jak wchodził król do kościoła, przed progiem czekało na niego dwóch prałatów, biskup poznański i sufragan krakowski; po uczynionym w kilku słowach komplementach, przestępującego próg kościelny z uszanowaniem przyjęli, a wzięwszy go pod ręce, prowadzili w środku pomiędzy sobą, aż do *chóru mniejszego*. Za królem postępowali trzej



województwie, każdy z insygniami królewskimi. Lubomirski, wojewoda krakowski, na złotem wezgłowie niósł koronę królewską, drogiemi kamieniami jaśniejącą, nie tę jednak, którą się królowie polscy zwykli koronować, ponieważ na schowanie do Częstochowy odesłaną była i wydać jej ztamtąd na żądanie elektora nie chciano. Powiadano, że korona, którą koronował August III, z jego rozkazu przez złotników wrocławskich zrobiona, była srebrna pozłacana, i że ją potem po koronacji ofiarował pan ten, pro voto, do Częstochowy. Jerzy Lubomirski, wojewoda sandomierski, niósł berło; wojewoda zaś sieradzki Szembek, sferę z krzyżem na wierzchu, czyli złote jabłko. Za nimi szła królowa. Pani ta wspaniale co do ozdoby i bogato na głowie ubrana, wszystka prawie od klejnotów szacownych jaśniejąca, które splendorem nagradzały brak urody, miała na sobie mantę z długim ogonem, niesioną za nią przez Lubomirską, wojewodzinę krakowską i kancelrzynę litewską Radziwillową z domu Sanguszkównę, siostrę marszałka litewskiego. Prowadził ją pod rękę minister i poseł cesarski hrabia Wilczek. Za królową następowała żona posła cesarskiego, a potem inne damy polskie i saskie, wszystkie nad podziw wspaniale ustrojone; było ich około par dwudziestu. Zamykali orszak oficerowie obojga narodów, panowie i szlachta.

Skoro król przyszedł przed wielki ołtarz, położono zaraz na rozpostartym pięknym dywanie aksamitne wezgłowie, na którym najjaśniejszy pan ukląkł. Królowa zaś trochę na boku miała przeznaczone dla siebie miejsce pod aksamitnym czerwonym baldachimem, a przed nią także na ziemi wezgłowie.

Wtedy zaczęła się ceremonia koronacji. Odczytano nasamprzód głośno arykuły czyli *pacta conventa*, po łacinie, po których przeczytania przysiągł król, według formuły czyli roty, jako rzeszypospo-

litej wiernie one dotrzyma i w niczem nie naruszy, i to wszystko wymawiał dobrze i wyraźnie. Po wykonaniu juramentu, biskup odmówił nad nim z pontyfikału pewne modlitwy, poczem przystąpił do namaszczenia dłoni u prawej ręki, kości w łokciu i karku między łopatkami, przy wymówionych słowach: „Ja cię pomazuję na króla, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen;” z tego powodu rozbierać go musiano z karaceny i sukien. Biskup potarł chlebem palec i obmył, a drugi cienką chusteczką i chleba także kawałkiem startł pomazanego. Jak się ta ceremonia skończyła, wprowadzili biskupi między sobą monarchę do kaplicy pobocznej, gdzie złożony był aparat królewski, w który go natychmiast zaczęto przybierać, począwszy od alby, naksztalt biskupiej i t. d. Biskup celebrujący, wróciwszy do ołtarza mszę kontynuował. Gdy król zaczął się ubierać, odśpiewał *in excelsis*, następnie modlitwę, a subdyakon epistolę, podczas której król ubrany jak należy, czekał w kaplicy. Jak się już kończyć miała epistoła, monarcha w królewskim stroju, to jest w dalmatyce i w kapie, powrócił przez kościół na swoje miejsce i ukląkł. Nastąpiła dalsza ceremonia. Król powstał, padł krzyżem na pawiment, pokryty bogatym tureckim dywanem, i kiedy biskup z kapitułą i klerem litanię o wszystkich świętych mówić zaczął, leżał aż do zakończenia onej; skoro się podniósł i ukląkł znowu na wezglowiu, biskup dał mu w lewą rękę okrągłą sferę z krzyżem, czyli złote jabłko, kamieniami drogiemi w koło wysadzone, a w prawą sceptrum, czyli berło, podobnież złotem i kamieniami ozdobione, poczem włożył mu koronę na głowę. Naostatkiem podał mu miecz goły, mówiąc: *Accipe gladium virtutis tuae, accingere super femur tuum et pugna potentissime*. Miecz ten odebrawszy monarcha oddał stojącemu obok miecznikowi koronnemu, a ten go włożył do pochwy i przypasał do królewskiego

boku. Wtedy król dobył miecza, po trzykroć nim machnął w powietrzu i napowrót do pochwy schował. Miecz ten nie był to ów szczerbiec Bolesławowy, o którym piszą dzieje, że miał być od Boga przez anioła przysłany temu monarsze, na poskromienie nieprzyjaciół królestwa, ale jakaś klinga niemiecka obosieczna, umyślnie do tego aktu przygotowana.

Po ukończeniu tych ceremonii, biskup krakowski poprowadził króla na tron, wystawiony trochę opodal na kościele na wywyższeniu, wspaniale aksamitem karmazynowym okryty; nad nim unosił się baldachim również aksamitny, kwiatami złotymi sutofa haftowany, galonem i frędzlami obwiedziony. Asystowali królowi biskupi, sufragani, senatorowie i ministrowie świeccy. Wojewoda krakowski, sandomierski, sieradzki, inowrocławski, czernichowski, chełmiński, nowogrodzki; kasztelanowie: sandomierski, łęczycki, radomski, oświęcimski; starostowie: opoczyński i wyszogrodzki; z ministrów zaś kanclerz litewski i marszałek nadworny tego księstwa; mieczownicy koronny i litewski; koniuszy litewski; krajczy, chorąży, instygator koronny, oraz niewielka liczba szlachty polskiej. Skoro król wstąpił na tron, natenczas biskup krakowski formą z pontyfikału królem go polskim wolnie obranym i prawnie koronowanym ogłosił. Co gdy się stało, zaraz dano ognia z armat na zamku i w mieście, strzelby ręczne saskie sypnęły ogniem, kapele na trzech chórach zagrały i odezwały się dzwony wszystkich kościołów. Nastąpiło *Te Deum laudamus* również przy odgłosie muzyki, dzwonów i armatnim huku, poczem biskup, odmówiwszy pocichu niektóre pacierze, znowu potrzykroć zawołał donośnym głosem: „*Vivat Augustus III rex Poloniae*”, i raz jeszcze odezwały się armaty, ręczna broń i kapela, lud zaś wykrzyknął: *Vivat! vivat!* Po tych ceremoniach

król, siedząc na tronie, podał gołą rękę do ucałowania senatorom i ministrom.

Wtem biskup przystąpił do koronacyi królowej, podobnej, z niektórymi jednak odmianami, do koronacyi królewskiej. Po odprawionej unkeji ręki, kości między łopatkami, oddał jej w ręce jabłko złote i włożył na głowę koronę złotą najwyborniejszemi wschodniemi dyamentami ozdobioną. Po dopełnieniu koronacyjnego obrzędu biskup poznański z sufraganiem krakowskim odprowadzili monarchinię do tronu, gdzie na bogato przystrojonem krześle zasiadła, mając z najprzedniejszych pań dworskich i fraucymeru liczną asystencyę; każda z nich przeznaczona miała miejsce według dystynkeji, piastowanego urzędu lub urodzenia. Czytano potem ewangelię, po której zaniósł mszał do tronu ksiądz Szczepkowski, jedeu z kanoników krakowskich, oddał biskupowi poznańskiemu, a ten podał siedzącemu królowi do pocałowania, jako też i samej królowej. Nastąpiło *Credo*, dalej *Offertorium*. Jak się *Offertorium* zaczynać miało, król z królową, przystąpiwszy do ołtarza, każde z nich zosobna złożyło po jednej kiesie złota, a, ucałowawszy pierścień biskupi i różne święte relikwie, powrócili na dawne miejsca.

Msza święta tymczasem ciągnęła się aż do komunii, do której król z królową z wielką dewocją przystąpili i pod obojga postaciami św. Eucharystyę przyjęli. Po komunii królestwo zasiadło znowu na tronie, a biskup, mszy św. dokończywszy, udzielił błogosławieństwo duchowieństwu i ludowi. Po mszy, nim biskup od ołtarza odszedł, odwróciwszy się po trzykroć zawołał: „*Vivat Augustus III rex Poloniae!*” na co obecni odpowiedzieli: *Vivat!* potem dodał: „*Vivat Maria Josepha regina Polaniae!*” na co także odezvano się: *Vivat!* (Co prawdziwie należało do urzędu marszałka wielkiego koronnego). Tu raz ostatni odezwała się kapela i zaryczały armaty. *Jeszcze król był na tronie, kiedy ksiądz Jar-*

muntowicz, jeden z profesorów akademii krakowskiej, przybliżywszy się do niego, wystąpił z panegyrykiem przez siebie napisanym imieniem uniwersytetu; biskup poznański odebrał go i oddał schodzącemu z tronu królowi. Potem królestwo oboje poszli przed wielki ołtarz dla pocałowania pateny, którą król odebrał gołą ręką i pocałował, a oddawszy biskupowi, ten ją z własnej ręki podał królowej.

Po skończonem nabożeństwie i ceremoniach wszystkich, oboje królestwo, z tą samą okazałością i w temże gronie asystującej szlachty i wojska saskiego wracali do pałacu, przy huku armat i ręcznej broni.

Przy wyjściu, gdy się ukazali na progu kościelnym, rzucono między lud monetę srebrną, umyślnie na ten obrzęd wybitą.

Król, powróciwszy na zamek, witany był przez biskupa poznańskiego imieniem senatu, i całego rycerstwa, na co Dębowski, referendarz koronny, pomienionemu prałatowi odpowiedział. Nastąpiła wielka uczta, w czasie której w trzech pokojach z wielkim dostatkiem częstowano wszystkich obecnych senatorów, ministrów, szlachtę polską. Do stołu służyli królestwu urzędnicy koronni. W zamku też za dziedzicem wołu całego na wielkim rożnie upieczono dla pospólstwa i postawiono kilka beczek węgierskiego wina.

Dnia 18 stycznia, król Jegomość miał odebrać przysięgę od senatu stołecznego miasta Krakowa, wielkie na tę uroczystość poczyniono przygotowania. Na rynku krakowskim wzniesiono wspinały teatr, sukniem karmazynowem pokryte, na niem postawiono tron królewski, a nad tym bogaty unosił się baldachim. Na najwyższej wieży ratusza i na bramie tryumfalnej od ulicy Grodzkiej, umieszczono kapełę. Wojsko saskie koło ratusza paradowało, wszystkie cechy miejskie pod chorągwiami

uszykowane stały. Król stosując się do zwyczajów polskich, użył do tej uroczystości po raz pierwszy stroju narodowego, i chociaż<sup>20)</sup> przy urodziwej postawie ciała pięknie mu w niem było, ruchy jego zdawały się jednak skrępowanemi w nienawykłym ubiorze, a twarz dziwnie jakoś się wydawała bez wąsów.

Od zamku aż do miejsca gdzie wystawiony był teatr, stała piechota saska w barwie losiej, w dwa szeregi uszykowana. Około teatru w trzech liniach stali drabanci w czerwonej barwie; mężczyźni wielce dorodni, na karych, rosłych koniach, z gołemi pałaszami w ręku; pasy i pendenty losie suto galonami złotymi szamerowane. Rozpoczął się wjazd monarchy i trwał więcej jak godzinę. Jechali naprzód dragony saskie w czerwonych mundurach, na dzielnych koniach. Po nich szła piechota. Dalej następowała konnica z pięknych i młodych ludzi złożona nazwana grandmuskietierami; sam wybór saskiego narodu, na koniach rosłych i dzielnych w łożach kaftanach na fioletowych kantankach, z krzyżami kawalerskimi złotem wyszywanymi na piersiach. Za muskietierami paziowie królewscy różnych nacyi, w ponsowych mundurach z galonami srebrnymi, na koniach dość paradnych. Za nimi 24 muly z kredensem królewskim, pod dekami z herbami saskimi. Następnie 12 dzielnych koni różnej maści, pod lampartami, za którymi prowadzono 15 dzianetów hiszpańskich, okrytych kapiąciami od złota i srebra dekami. Za tą kalwakatą posuwały się zwolna karety królewskie, było ich siedem, bogatych i pięknych, w każdej po 6 koni, a ósma najbogatsza zaprzężona w 8 koni maści bulanej okrytych sutemi dekami i w czubach z piór strusich na głowach. Przy karecie królewskiej 12-tu słusznych pajuków w barwie ponsowej ze srebrem, z piórami strusimi przy kołpakach. Za tymi trębacze w złotej szamerowanej liberyi, właściwej domowi saskie-

mu; tuż za nimi ministrowie i oficerowie sascy, oraz słudzy elektorskiego dworu. Tu dopiero pokazała się szlachta polska, za nią ministrowie, urzędnicy i senatorowie, osoby urodzeniem i rangą dystyngowane, w narodowym stroju, z tęgą miną i na dzielnych koniach; poczet ich jednak był nieliczny, większa bowiem część narodu udała się za Stanisławem Leszczyńskim, lub oczekiwała w domu na to, co stanowczo nastąpi. Za szlachtą jechał król na pięknym gniadym koniu przykrytym tureckim dywdykiem, ubrany był, jak się wyżej powiedziało, po polsku. Miał na sobie niebieski lamowy żupan, kontusz biały z altembasu, na wierzchu kiereję zieloną aksamitną, sobolami podszytą, kołpak na głowie soboli, spodnie ponsowe, buty żółte, pałasz przy boku w złoto oprawny, kamieniami drogiemi sadzony.

Jak się monarcha zbliżył pod ratusz zsiadł z konia i w przygotowanych dla siebie pokojach, przebrał się po królewsku w kape, poczem drogą sukniem czerwoniem usłaną z koroną na głowie, z berłem i jabłkiem w rękę, otoczony senatorami, ministrami i urzędnikami, oraz poprzedzony od chorążych, mieczników i marszałka dworu wstąpił na wzniesione na rynku teatrum. Tam zasiadł na tronie. W tej chwili wszystkie kapele ucichły; a Łopacki jeden ze starszyzny miasta, imieniem stolicy wystąpiwszy trochę przed innych, witał króla, mając do niego mowę po łacinie. Powinszowawszy nasamprzód zaczętego w Polsce panowania, wyraził radość publiczną z nowego pana, życząc mu najdłuższych lat na tronie. Oddał cały stan miejski w łaskawą jego protekcją, prosił o ojcowską nad nim opiekę i aby nie gardził tą wiernością, w której obowiązku żyć i umierać pragnie. Prosił na ostatek o potwierdzenie miastu stołecznemu praw przez poprzedników jego nadanych. Od tronu biskup krakowski jako podkanclerzy odpowiedział.

Poczem cały senat miejski przystąpił do ucałowania ręki i, odchodząc, po tej ceremonii każdy z osobna wykonywał przysięgę na wierność przed podkanclerzem. Gdy się to ukończyło, przyniesiono królowi księgi praw i klucze od miasta szczerozłote, na dużej tacy srebrnej pozłocistej, odebrał je ksiądz podkanclerzy. Tymczasem pisarz miejski trzymał, klęcząc, księgi przywilejów, z którymi przystąpiwszy do tronu zbliżył się do króla, a ten je za dotknięciem ręki aprobował. Następnie przedstawiono monarsze osoby z pomiędzy senatu miasta żądające nobilitacyi. Tych było pięć, to jest panowie: Barszcz, Karoli, Michałowski, Soldadini i Turiani, wedle zatem dawnego obyczaju pasowani zostali na rycerstwo, czego król dokonał, dotykając każdego z osobna mieczem pomiędzy barki. Gdy tymże samym mieczem na obydwie strony król w powietrzu wywinał, wszysecy po trzykroć wykrzyknęli: „*Vivat Augustus III rex Poloniae! Vivat Maria Josepha regina Poloniae!*” a w tymże czasie armaty zamkowe i wałowe huknęły i odezwiała się kapela. Monetę srebrną, tę samą, co i dnia poprzedniego z teatrum pomiędzy pospółstwo rzucano.

Calej tej uroczystości królowa ze swoim dworem przypatrywała się z ganku kamienicy Morsztyna, kasztelana sandeckiego.

Skoro się zakończyły wszystkie ceremonie, zszedłszy z tronu, król jegomość powrócił na ratusz, gdzie chcąc pokazać pierwszy dowód pańskiej dobroci i laskawości, zapytał się: ażali nie-masz jakich delikwentów lub uwięzionych? gdy mu doniesiono, że są, on natychmiast wszystkich kazał uwolnić, co zaraz wykonano.

Król zdjął z siebie szaty królewskie i w polskim stroju, jak uprzednio, wszedł do karety samym już wieczorem i jechał na zamek przy pochodniach; królowa w drugiej karecie za nim; inni zaś dystyn-



gowanego urzędu, jak się komu podobało, jedni w karetach, drudzy na koniach za królem pośpieszali. Jak odjechał król, wino węgierskie z góry ratusza w dwie kadzie lano dla pospólstwa, a przed kościołem panny Maryi wołu całego upieczono. Na tem się cała parada dnia tego zakończyła.

Po koronacyi Augusta III kiedy Stanisław Leszczyński uchodził z Gdańska do Królewca, a ztamtąd, podpisawszy zrzeczenie się praw swoich do tronu polskiego, wracał do Francyi, August III wrócił także do Drezna, chcąc się pokazać w dziedzicznym swoim państwie otoczony majestatem królewskim, z królewską koroną na głowie. Leszczyński, panując głową i sercem w Lotaryngii przez długi przeciąg lat, uszczęśliwiał swoich poddanych, i nieraz wzbudzał słuszny żal w Polakach, że go odepchnęli od siebie. August III w politycznym postępowaniu swoim, idąc w ślady ojca, budowę chwiejącego się państwa podpierając obcą opieką i pomocą, mniemał może, że ją tym sposobem od upadku uchroni.

Chociaż się koronacya Augusta odbyła dawnym zwyczajem, smutną jednak przyszłość dla Polski rokowała. Najpierwsi dygnitarze państwa nie znajdowali się na niej, ani kasztelan krakowski, ani hetmani; prymas nie namaszczał elekta, tron otoczony obcym żołnierzem, korona nawet i Szezerbiec Chrobrego nie użyte do tak ważnego obrzędu, kryć się zdawały w Częstochowie pod opieką najświętszej Panny, jakby nie chciały brać uczestnictwa do aktu, mającego tyle nieszczęść dla Polski zgotować, jakby protestowały przeciw takiemu następcy Zygmunatów, Batorych, Sobieskich! Niestety, zbliżała się chwila, w której przepowiednia Jana Kazimierza spełnić się miała!

Podczas trzydziestoletniego panowania Augusta III napróżno król kilkanaście sejmów zwołał, zbierała się na nie szlachta, chcąc ztemu coraz się

bardziej rozkrzewiającemu w kraju, zaradzić, żaden nie doszedł do końca, zerwany, spełził na niczem. Przez lat, trzydzieści Polska zostawała bez najmniejszej administracji wewnętrznej, wojsko było w najgorszym stanie, nikt nie wglądał w pobór podatków, nikt nie wiedział gdzie się obracały dochody państwa. Podskarbiowie z bogącali się z uszczerbkiem publicznego skarbu, a skarb był zawsze pusty. Władza hetmańska była nieograniczona, ale jej nikt nie słuchał. Kanclerzowie absolutnie podpisywali postanowienia, najczęściej nie-uświęcone prawem; wszystkie publiczne, sprawy, nierozstrzygnięte, szły w zapomnienie. Przy dworach europejskich Polska żadnego reprezentanta nie miała. Lud wiejski, to serce narodu, coraz to w oplakańszym zostawał stanie, cierpiał i znosił bez szemrania, bo lud nasz jest dobry, uległy, pobożny, przywiązany do rodzinnej ziemi, do królów i panów swoich. Gdyby natenczas był kto pomyślał o polepszeniu jego doli, o nadaniu swobód, o uczynieniu go równym w oczach prawa, wszystkie obce frymarki, zabiegi, a nawet grożące zamachy byłyby się rozbiły o nieprzelamaną potęgę połączonego jednością i zgodą króla z narodem, narodu z królem. Dobrze myślący obywatele spostrzegli niebezpieczeństwo, przeczuwali smutną przyszłość, ale skoro niektórzy z nich, nadto może przezorni, czekali pomyślniejszej pory, drudzy, zagorzalsi, dłużej czekać nie chcieli; każda zwłoka zdawała im się szkodliwą i zgubną. I może słuszność mieli, bo kiedy nadeszła chwila, w której iskra elektryczna przebiegła kraj cały, wstrząsła nim do gruntu, kiedy porwano za oręż, niestety już było za późno.

Konieczne i zbawienne zarazem zmiany nie mogły nastąpić, jeno po przywróceniu tak zwanego *porządku konfederacyą* całego narodu, otwartem *powstaniem przeciw istniejącej władzy*. Był to

cel, do którego dwa wielkie istniejące podówczas w rzeczywospolitej stronnictwa dążyły; ale na nie-szczęście rozdwajał je odmienny sposób widzenia rzeczy.

Pierwsze stronnictwo, tak nazwane narodowem, chciało zmian, ale odrzucało przedewszystkiem wszelką obcą protekcją i pomoc; zmiany te polegać miały na zmniejszeniu królewskiej, a powiększeniu magnatów władzy. Królowi zostawiono tylko czczy blask majestatu jak rolę do odegrania, a odbierano mu nawet rozdawnictwo nadgród. Trzymając się owej maksymy Jana Zamojskiego: iż każdy tron sukcesyjny prędzej czy później w despotyzm się przeistacza, nie naruszano wolnej elekcji królów, nie nadwyrażano liberum veto, święcie zachowywano, ale jednej tylko wybranej klasie w narodzie, wszystkie prerogatywy złotej wolności! <sup>21)</sup> Drugie stronnictwo, tytułujące się królewskiem, dążyło do ustanowienia dziedzicznej absolutnej monarchii i właśnie na obcej opiece i pomocy polegało najwięcej. Na czele pierwszego stronnictwa stała rodzina Potockich, jedna z najzamożniejszych i najpierwsze dostojeństwa piastująca w kraju.

Na czele drugiego stronnictwa byli Czartoryscy. Nie myślę ja tu bynajmniej stawać w obronie tych ostatnich, to jest: Augusta wojewody ruskiego i Michała kanclerza, gdyż naprowadzenie przez nich obcego żołnierza na Polskę, zaraz po śmierci Augusta III, oddanie się pod opiekę Rosyi i ściągnięcie na kraj nasz obcego orędownictwa, które się zamieniło w gwarancją, i przyspieszyło rozbiór kraju, niczem uniewinnionem być nie może. Pomimo tego księżęta August i Michał Czartoryscy należą do tej małej liczby światłych i przenikliwych ludzi, którzy pośród epoki ogólnego zaćmienia i przesądów, jaką było panowanie Augusta III, silnie i z wytrwaniem naród do lepszego bytu sta-

rali się doprowadzić. Chcieli rzeczpospolitą do form monarchicznych nagiąć, nadać jej siłę materialną i niezawisłość, ale mniemali, że to inaczej dopełnionem być nie może, jeno za pomocą i przymerzem petersburskiego dworu, w tem cała ich wina. Udał im się wprawdzie krok pierwszy na sejmie konwokacyjnym, w roku 1764, zwołanym pod łaską Adama Małachowskiego, zerwanym przez Andrzeja Mokronowskiego, ale utrzymanym przez rosyjskiego żołnierza; na sejmie, mówię, którego narzuconym później marszałkiem został Adam Czartoryski, syn księcia Augusta. Na nim przełamano republikańską dążność Klamensa Branickiego i Karola Radziwiła, owych, że tak powiem filarów złotej wolności!

Na następnym sejmie pod łaską Hyacentego Małachowskiego, Stanisława Poniałowskiego obrano królem; ale tu nastąpił kres pomyślności Czartoryskich, nie pozwoliła polityka ościennych mocarstw na dalszą reformę rządu. Dotąd Rosya przez zreżeczne i skryte wciskanie się do spraw naszych wpływ swój rozprzestrzeniała, robiła sobie stronników, odtąd spadła zasłona i władczyni północy otwarcié u nas panować zaczęła. Skutki, jakie ztąd wynikły, zapisane są na żalobnej karcie naszych dziejów. Czartoryscy siostrzana swego ujrzawszy na tronie, chcieli, nim rządząc, tym przynajmniej sposobem dojść z czasem do celu swoich życzeń i tu się im nie udało, już miejsca zajęte zastali. Stanisław August, któremu chwil kilka poświęconych miłości, nagrodzono koroną, z kochanka stał się niewolnikiem, narzędziem cudzej woli.

Z dwóch zatem stronnictw, istniejących na początku panowania Augusta III, wyrodziły się naówczas dwa zupełnie inne. Pierwsze narodowe, żądało zmian radykalnych, zamienienia tronu elekcyjnego na dziedziczny, zniesienia *liberum veto*, położenia *tamy dumie i niesforności magnatów*, urządzenia

administracyi wewnętrznej, uregulowania podatków, powiększenia wojska, podniesienia handlu, polepszenia rolniczego stanu: jednym słowem, zaprowadzenia w Polsce konstytucyjno-monarchicznego rządu. Dawni marzyciele urojonej wolności, widząc się zawiędzionymi w swoich widokach, połączyli się ze stronnictwem, na którego czele byli niegdyś Czartoryscy, i utworzyli nowe, nazwane przez dworaków królewskim, przez nich patryotycznym, a będące w istocie stronnictwem rosyjskiem.

Kiedy pierwsze przy końcu panowania Stanisława Augusta zwołało sejm czteroletni i na nim konstytucyę narodowi nadało, drugie na stepach ukraińskich zawiązało konfederacyę w miasteczku, Targowicą dobrze nazwanem, bo się w niem prawdziwy targ odbywał, ojczyznę zaprzędano<sup>22</sup>). Jeżeli kościuszkowskie powstanie było ostatniem wysileniem konającego narodu, sejm grodzieński przedśmiertnem *castrum doloris*, za dogorywającą Polską! Cóż się wtedy z Czartoryskimi stało? Skoro księżęta August i Michał umarli, książe Adam, syn Augusta, więcej światowem życiem niż publicznem zajęty, więcej za intrygami miłosnemi, jak za politycznemi goniąc, gdy i w tych szrankach znalazł w Poniatowskim współzawodnika, zupełnie się odstrychnął od niego. Obyczai wolnych, ale serca niepopsutego, posiadający uczucia szlachetne, dużo naturalnych zdolności, porzucił stronnictwo królewskie i przyłączył się do dobrze myślących. Kiedy Polska wymazaną została z geograficznej karty europejskiej, w Puławach, w owej dziedzinie książąt Czartoryskich, przy domowem ognisku przyjmowała dawna staropolska gościnność. Tam się przechowały mowa i zwyczaje przodków naszych, tam uczony znalazł zachętę, stary żołnierz przytułek, ubogi hojne wsparcie. Tam młodzież uczyła się mówić i myśleć po polsku!

O, ileż ztamąd uzbrojonych rycerzy poszło

walczyć w czterech częściach świata, goniąc za nadzieją odzyskania ojczyzny! Ileż tam bardów nucilo po nad brzegami Wisły smętne pieśni swoje! <sup>23)</sup> Tam w bogatych księgozbiorach zgromadzały się skarby dziejów, w świątyni Sybilli spoczywały zabytki naszej chwały, całuny naszej przeszłości!

Od roku 1728, po śmierci Stanisława Rzewuskiego, oraz Chomentowskiego, wielkiego i polnego koronnych hetmanów, te dwa najwyższe dostojęstwa w kraju zastąpionemi nie były, z powodu niedoszłych od tego czasu sejmów. Wprawdzie Józef Potocki, wojewoda kijowski, otrzymał buławę wielką od Stanisława Leszczyńskiego, w czasie gdy monarcha ten, usunąwszy od tej godności Adama Sieniawskiego, zagorzałego partyzanta saskiej dynastyi, Potockiego na jego miejscu mianował; ale go August II, za powrotem swoim na tron, nie uznał. Hetmanem wielkim i kanclerzem litewskim był książę Michał Radziwiłł, marszałkiem wielkim koronnym Józef Mniszech, litewskim Aleksander Sapiecha; kanclerzem koronnym był Andrzej Zamoyski, podkanclerzem litewskim Fryderyk Michał książę Czartoryski, podskarbisem koronnym Franciszek Maksymilian Ossoliński, litewskim Jan Solłohub. Od nich wszystkich największe znaczenie i władzę posiadał Aleksander Józef książę Sułkowski, łowczy litewski, pierwszy minister gabinetowy. Wychowanek drezdeńskiego dworu, ulubieniec nieboszczyka króla, ani sercem, ani wykształceniem, ani strojem nie polskiego nie miał w sobie, po polsku nawet nie umiał. Nadskakujący, przebiegły, układny w całym znaczeniu wyrazu dworak, mniemał, że mu z łatwością przyjdzie zawładnąć słabym charakterem monarchy.

August III, od lat kilkunastu ożeniony z *Maryą Józefą* arcyksiężniczką austryacką, w najprzekładniejszych z nią żył stosunkach, ale królowa,

jeżeli była wzorem cnót domowych, nie uposażyła ją natura powabami ciała. Słynęła podówczas Polska pięknymi kobietami, umiał im hold oddawać August II, czemużby i syn w ślady ojca nie poszedł? Nadstawić sidła wierności małżeńskiej, uwikłać w nie króla, a potem przez kobiety nim rządzić, pomysł podobny uśmiechał się Sułkowskiemu, a każdy sposób zdawał mu się gódziwym, byleby mógł go doprowadzić do pożądanego celu, wzmoćnić i utrwalić swoją władzę. Plan tak dobrze ukartowany nie udał się jednak, bo kiedy Sułkowski oddalił się na czas krótki ze stolicy, hrabia Henryk Brühl, uwiadomiony o wszystkim, ostrzegł króla i królowę, odkrył zamach cały, i od razu niegodne zamiary zniweczył. Sułkowski, skoro do dworu powrócił, oziębło od monarchy przyjęty, poznał, iż cała jego władza na zawsze podkopaną została. Wnet potem, zostawszy właścicielem obszernych posiadłości po królu Stanisławie Leszczyńskim, w Wielkopolsce położonych, usunął się od spraw publicznych, dwór opuścił, osiadł w majątnościach swoich, a hrabia Brühl zastąpił go w łasce królewskiej, został pierwszym ministrem.

Hrabia Brühl wiedział dobrze, iż Augusta III Rosya posadziwszy na tronie, na nim utrzymać może; spełniać zatem we wszystkim najmniejsze rozkazy imperatorowej, być na jej usługi, a przytem swobodnie królem i Polską rządzić, stało się jedyną jego dążnością. Podłość i duma zastępowały u niego brak zdolności, zręczny i umięjący doskonale odgrywać wziętą na siebie rolę, przed królem udawał czystość obyczajów i niezem niepokalaną cnotę. Zebrawszy ogromną fortunę szafował nią hojnie, aby Polakom, przyzwyczajonym do zbytków pod uprzedniem panowaniem, czasy Augusta II przypomnieć, a, udając wrodzoną ich gościnność, pokazać, że w ich ślady wstępować pragnie. Znak narodowe wady, o ich poprawie jednak nie myślał,

owszem korzystać z nich się starał, i doprowadził do tego, że chociaż tajem nikomu nie było, że duszą i ciałem Rosyi był zaprzędanym, patrzano na to obojętnem okiem, nikt mu tego za złe nie brał. Przez cały ciąg panowania Augusta III Brühl był narzędziem dyplomacyi rosyjskiej, użytem do rozprzestrzenienia anarchii i zmniejszenia naszego politycznego wpływu w Europie.

Pod jego ministerstwem wszystkie dostojęstwa, których rozdawnictwo należało do króla, dawano protegowanym przez Rosyę, awanturników i przybyszów okrywano łaskami, sypały się na nich orderzy, kiedy prawdziwa zasługa niezrozumiana, nieoceniona, kryć się musiała, jakby się wstydząc, że użyteczną krajowi być nie może.

August III, w roku 1735 z całym swoim dworem zjechał do Warszawy na sejm, ale ten przed obraniem nawet marszałka zerwanym został, spelził na niczem.

Rezydencyą królów naszych był podówczas pałac, zwany saskim. Kiedy po śmierci Jana III, syn jego Jakób zamknął się w zamku królewskim, i do niego przez czas długi Augusta II, obranego królem polskim, puścić nie chciał, monarcha ten na miejscu, gdzie były Morsztyna i Lubomirskiego domy, wybudował sobie pałac, oficynami i trzema żelaznemi bramami od frontu go zamknął, z tyłu obszernym ogrodem zakończył. Odtąd pałac ten stał się prywatną i zwykłą siedzibą królów z dynastyi saskiej, odtąd stary nasz zamek, ów pomnik świetnej przeszłości, ów świadek tyłu odmiennych kolei, przeznaczono na obrady, sejmy, przyjmowanie posłów zagranicznych, jedynie na reprezentacyę narodową.

Dnia 3 sierpnia, 1735 roku, król jegomość miał obchodzić rocznicę założenia orderu orła białego, królowa zaś uroczystość imienin małżonka *swojego*. Z samego rana najjaśniejszy Pan pasował



dziesięciu nowych kawalerów, z których sześciu było obecnych, to jest: hrabia Münich, feldmarszałek wojsk rosyjskich; baron Kaiserling, poseł rosyjski przy dworze polskim, wojewoda brzesko-kujawski Dąbski; wojewoda brzesko-litewski Sapieha; łowczy koronny Mniszech i kuchmistrz koronny Godzki. Czterej zaś nieobecni: Jego królewiczowska Mość książę Karol saski, dwaj książęta Saxe-Gotha, obydwaj generalowie w wojsku cesarskim i książę Hessen-Homburg, dowodzący wojskiem rosyjskiem w Polsce.

Poczem dygnitarze i urzędnicy Korony i Litwy, posłowie zagraniczni, oraz pierwsi panowie w kraju składali najjaśniejszemu Panu powinszowania swoje.

Nastąpił wielki obiad u dworu, na który nowomianowani kawalerowie zaproszeni zostali. Pod koniec obiadu spełniono zdrowie królewskie przy towarzyszeniu muzyki i gęstym huku z armat. Król, powstawszy od stołu oświadczył, że dowództwo wojska saskiego powierza księciu Saxe Weissenfeld. Wieczorem wielka liczba zaproszonych gości zebrała się w ogrodzie Saskim, gdzie miano strzelać do celu. Do tej zabawy należeli: król, królowa, książę Saxe Weissenfeld, podskarbi nadworny, hrabia Moszyński, minister cesarza Jegomości hrabia Wratysław, koniuszy koronny Wielopolski, łowczy koronny Mniszech, generał-lejtnant książę Lubomirski, minister gabinetowy hrabia Sułkowski, wojewoda kijowski Potocki, podkomorzy litewski Zawisza, marszałek nadworny koronny Bieliński, biskup krakowski Lipski, wojewoda brzesko-litewski Sapieha, poseł rosyjski baron Kaiserling, kuchmistrz koronny Godzki, feldmarszałek rosyjski Münich, hrabia Brühl tajny minister gabinetowy.

Najpierwszą nagrodą za strzał najtrafniejszy był pierścień brylantami wysadzany na wstążce złotej, na której wyryte były słowa: *Vive le Roi Au-*

*guste III*, przy tem na cynowym półmisku ciasto marcepanowe, a na tem wieniec z kwiatów; takową nagrodę otrzymał rosyjski minister baron Kajserling.

Inne nagrody, przy różnych kolejach strzałów dostali: król Jegomość, marcepan na cynowym półmisku i kieliszek wina; Wielopolski, koniuszy koronny, czerninę z zająca na porcelanowym talerzu z bochenkiem chleba i kuflem piwa; Lubomirski generał lejtnant talerz grochu ze słoniną; baron Kajserling kiełbasę z kapustą; hrabia Moszyński podskarbi koronny, talerz śledzi z kwaśnemi ogórkami.

Potem strzelano za składkami o kosztowności i pieniądze. Główną wygranę otrzymał król, to jest tabakierkę z Kalcedonu, w złoto oprawną, na niej portret królewski, a do tego ciasto marcepanowe i kufel wina. Moszyński, podskarbi, wygrał dwie okrągłe tabakierki z saskiej porcelany w złoto oprawne, przytem ciasto marcepanowe i kufel wina. Królowa wygrała siedem czerwonych złotych, a Godzki, kuchmistrz koronny, niedźwiedzia porcelanowego po kobiecemu przebranego, w rogówce z zielonej, a kontuszu z różowej kitajki, z szlafmycą na głowie, przytem bochenek chleba i kufel piwa.

Po strzelaniu był bal u dworu, wieczerza, iluminacya i fajerwerk.

Nadszedł dzień 25 czerwca 1736 r., przeznaczony na otwarcie sejmu, przezwanego później pacyfikacyjnym, z powodu, iż na nim całe stronnictwo Stanisława Leszczyńskiego, przeprosiwszy Augusta III, z nim się pogodziło.

Skoro król miał z pałacu jechać na zamek, zebrani tam wprzód panowie i posłowie ziemscy na godzinę, naznaczoną przez Józefa Mniszcha, marszałka koronnego, wysłali karety swoje z liberya, *aby asystowały królowi*.

Ulicą Krakowską, wiodącą od pałacu królewskiego do zamku, nikt dnia tego niemógł przejeżdżać, dopóki się wjazd królewski nie odprawi. Drabanci sascy i karabinierzy, w paradnych mundurach rozstawieni byli po obu stronach ulicy, o dziesięć kroków jeden od drugiego. Karety szły porządkiem, postępując podług godności swoich panów. Przed każdą karetą szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajducy w długich kontuszach i wysokich węgierskich magierkach ze strusiami piórami na głowie; za nimi pajucy po turecku, w bogate materye suto ubrani. Pomiędzy hajdukami mieścili się na koniach paziowie. Czterech lokai i dwóch hajduków składało liczbę najmniejszą liberyi; największą, dwunastu lokai i sześciu hajduków wraz z dwoma lub czterema pajukami. Za karetami panów polskich, z których liczba największa była czterokonných, gdyż podówczas sześciukoźmi jeździł tylko prymas, hetmani, Potocki wojewoda kijowski, i hrabia Brühl, następowały karety posłów zagranicznych, nuncyusza papieskiego, a za nimi marszałka wielkiego koronnego. Tu dopiero pokazała się kawalkata królewska, złożona z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i litewskich, regimentarzów, pułkowników, a między nimi wielu orderowych, na dzielnych koniach, bogato ubranych z jednym dworzaniem królewskim służbę odbywającym. Zamykał ten orszak koniuszy królewski rodem Sas, na czele dworskiej służby, przybranej w żółtą barwę właściwą domowi saskiemu.

Za nią ujrzano królewską karetę, zaprzężoną w sześć koni izabelowatych pod dekami haftowanemi, z czubami z piór strusich na głowach. Przy pojeździe najjaśniejszego pana szło dwunastu pajuków w barwie ponsowej ze srebrem. Karetą królewska okolona kryształowemi oknami, dawała widzieć całą osobę królewską, nader wspaniałej postawy, w bogatym stroju niemieckim! Za karetą na

koniach trzydziestu sześciu drabantów z jednym oficerem na froncie a drugim w odwodzie. Chcąc się temu wjazdowi przypatrzeć pełno było po oknach i na ulicy widzów plei obojej<sup>24</sup>).

Król, zajęchawszy przed zamek, udał się do senatu, gdzie zasiadł na tronie. Tymczasem w izbie poselskiej zajmowano się wyborem marszałka. Skoro nim został Wacław Rzewuski, pisarz polny koronny, izba wysłała z pomiędzy siebie delegację, złożoną z czterech posłów z doniesieniem o tem królowi i senatowi. Delegowani, zameldowawszy się marszałkowi wielkiemu koronnemu; król z senatem kazał posłów prosić do środka. Delegowani, stanąwszy w izbie senatorskiej, oznajmili przez jednego z pomiędzy siebie o wyborze marszałka, na co kanclerz wielki od tronu, a marszałek wielki koronny od całego senatu odpowiedzieli. Następnie kanclerz imieniem królewskim mianował dwóch senatorów z poleceniem zaproszenia izby poselskiej do połączenia się z senatorską. Po połączeniu się izb obydwóch, marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmiając o swoim wybraniu do łaski, dodając iż wspólnie z kolegami pracując około dobra publicznego będą się starali odpowiedzieć zaufaniu w nich położonemu. Kanclerz wielki koronny imieniem królewskim odpowiedziawszy na to, zaprosił izbę poselską do pocałowania ręki królewskiej. Po skończonej ceremonii posłowie wrócili do siebie, a król, pożegnawszy senat, odjechał.

Sejm rozpoczął czynności swoje i dziwnym, można powiedzieć, trafem zerwanym nie został, doszedł do końca. Poczyniono na nim wiele niezbędnych postanowień, nie jeden urząd wakujący rozdano, nie jednym starostwem nadgrodzono przeszłą, lub kupiono sobie przyszłą przychylność do tronu. Na nim Józef Potocki, wojewoda kijowski, mianowany został hetmanem wielkim koronnym, hetmanem polnym Jan Klemens Branicki, kanclerzem li-

tewskim Fryderyk Sapiaha, podkanclerzem koronnym Jan Nepomucen Małachowski.

August III mało przesiadywał w Warszawie, przyjeżdżał tylko na sejmy, a ponieważ te prawie wszystkie zrywano, czemp prędzej potem śpieszył do ulubionego przez siebie Drezna i dopiero kiedy podczas siedmioletniej wojny król pruski Saksonię zajął, schronił się do Polski i tam przez całe jej trwanie pozostał. Królowa więcej od niego upodobala sobie Warszawę, powodem do tego była wielka tej pani pobożność.

W Saksonii panującą religią jest protestancka, a królewska rodzina od tak niedawna nawrócona do katolickiej wiary była przedmiotem, nie powiem otwartego prześladowania, ale nieraz lekkiego cienia niechęci, szyderezego uśmiechu, i tego głębszego może jak zazwyczaj uszanowania, pozbawionego wszakże rzetelnych oznak prawdziwego szacunku. W Warszawie im więcej królowa oddawała się dopełnianiu obowiązków żarliwej katoliczki, tem więcej odbierała dowodów przywiązania, a łącząc z gruntowną pobożnością wrodzoną dobroczynność, umiała sobie zjednać powszechną miłość, cześć i uwielbienie.

August III, charakteru nie rycerskiego, unikał wojen, nie zagłębiający się w polityce, w zarządzie krajem na wewnątrz, w stosunkach z ościeniami narodami, spuszczał się zupełnie na Brühla; życie domowe, w kole rodzinnem, w towarzystwie ograniczonej liczby ulubieńców, do której nie wielu przypuszczał Polaków, przekładał nad wszystko. Polowanie było jedyną jego namiętnością, dopóki też ociężałość ciała nie stanęła mu na przeszkodzie, oddawał się jej z zapalem, ścigając grubego zwierzra po Kampinoskiej lub Kazinieckiej puszczy, albo w owej sławnej Białowieży, w której dotąd przechowują się żubry <sup>25</sup>). Jeść lubił dobrze, z tego więc powodu kuchnia jego z wykwinności swojej

słynęła. Trunków używał mało, ta jednak wstrzeźliwość naśladowców w narodzie polskim nie znajdowała. Orkiestra królewska składała się z najcenniejszych artystów, a zaprowadzona za czasów Augusta II, włoska opera Buffa, utrzymywała się w Warszawie, dopokąd w roku 1743 Konarski nie założył teatru narodowego, na którym przedstawiał zaczęto tłumaczenia tragedji Kórnela i Racina <sup>26</sup>).

Polscy magnaci, pod uprzedniem panowaniem przyzwyczajeni do zbytków i wystawy, ubiegający się przedewszystkiem za światową zabawą, chociaż dwór Augusta III mniej był świetnym, niż za czasów jego ojca, chociaż pokoje królewskiego pałacu rzadko się napelniały gośćmi, rzadziej jeszcze wyprawiały się festyny i bale, nie zmienili w niczem trybu lekkomyślnego życia.

Kiedy domy Józefa Potockiego hetmana, Jana Klemensa Branickiego, Michała Radziwiłła, Wacława Rzewuskiego, przechowały tradycyjne zwyczaje przodków, słynęły z dawnej gościnności polskiej: Czartoryscy, Lubomirscy, Mniszechowie, Bielińscy i tylu innych, idąc za popędem francuskiej mody, zrzucili z siebie narodowy ubiór, wykształcenie zagraniczne do nich przyłgnęło, wstydzili się ojczyściej mowy. Zalotność stała się sposobem podobania się, dworskość dostąpienia zaszczytów i dostojęństw; próżność zastąpiła dawną szlachetność, obłuda dawną poczciwość, i komnaty ich pałaców przemieniły się w wykwintne, tehnące lubieżnym smakiem, salony regencyi francuskiej; błysnęły światłem, zająśniały pięknnością kobiet, i odezwała się w nich muzyka; nastąpiły tańce, ale nie narodowe, nie swoje, z obcem zepsuciem przyniesione do nas!

Nie przestawano na zabawach po domach prywatnych, zaprowadzone reduty publiczne za panowania Augusta III, przez Salvadora Włocha, zamieszkałego w Warszawie, co raz to większej na-

bywały wziętości i wchodziły w modę. Najpierwsze towarzystwo stolicy uczęszczało na nie. Tam pozory jeszcze zachowująca przyzwoitość nie potrzebnie ukrywała się pod maską, aby nikt nie dostrzegł rumieniającego się wstydu, bo tam, gdzie jest zepsucie, wstydu nie masz, nie już nie wznieci rumieńca. Taniec, gra w karty, i pijatyka, były zwykłemi redutowemi rozrywkami, a nie jedna zwaśda, pojedynek, a częstokroć rozwód w małżeństwie skutkiem owego nowo wprowadzonego do nas zwyczaju.

Równy ze śmiercią Augusta II zeszły z horyzontu gwiazdy, błyszczące powabem i wdziękami na jego dworze, panie Potocka i Denhoff wypuściły z rąk ster minionego panowania, pani Orzelska nawzawsze opuściła Warszawę<sup>27)</sup>. Zastąpiły je Moczyńska, Lubomirska, Bielińska, Ossolińska. Jeżeli tych władza nie rozciągała się aż do podwoi królewskich, każda z nich z osobna wielbicieli pochlebców i zauszników dworem otoczoną była!

August III- w stosunkach najściślejszej sąsiedzkiej przyjaźni z cesarzową Anną rosyjską, dzień 9 maja 1736 r. jako rocznicę wstąpienia jej na tron, umyślił z największą solennością obchodzić<sup>28)</sup>. Ogłoszona po całym kraju uroczystość wielu pań i szlachty ściągnęła do Warszawy, miasto było przepelnione, a u dworu wielkie czyniono przygotowania.

<sup>29)</sup> Karuzel, w którym dwa kadryle dobijać się miały o lepszą, szczególnie wzbudzał ciekawość. Każdy z nich składał się z jednego dowódcy i dwunastu kawalerów. W ogrodzie królewskim stosownie do tych gonitw obrano miejsce, a w końcu szranków wybudowano salę z balkonem dla królowej, aby z tego miejsca mogła z damami dworu

swego przypatrywać się temu widowisku. Po obu stronach tej budowli po nad szrankami, usposobiono trzy rzędy siedzeń, stopniowo wznoszących się dla widzów; naprzeciw zaś balkonu na najwyższym stopniu rozbito namiot turecki. Szranki obwiedziono wysokim parkanem, zieloną sośniną okrytym. W lukach stały pomarańczowe drzewa, jednym słowem wszystko jaknajświetniej urządzone.

Za zbliżeniem się dnia naznaczonego, hrabia Mniszech, marszałek koronny, Bieliński, marszałek nadworny i Dunin, kasztelan radomski, marszałek dworu królewskiego, zawiadomili obecne w Warszawie damy, ministrów zagranicznych i senatorów polskich o nastąpić mającej gali. Toż samo uczyniono i dla dam saskich, którym laufrowie dworscy poroznosili zaproszenia na gonitwy, wieczere i na bal.

W sam dzień uroczystości, ministrowie zagraniczni, senatorowie i pierwsi dygnitarze, zaproszeni zostali do zamku na obiad. Po obiedzie, o godzinie trzeciej, w marmurowej sali zgromadzili się kawalerowie mający do karuzelu należeć, wszyscy w jednostajnym ubiorze: suknie wierzchnie mieli zielone ze złotem, kamizelki białe takż złotem wyszywane, kapelusze obwiedzione złotą koronką z kokardami zielonemi.

O trzeciej po południu obaj dowódcy kadryłów przybyli, to jest król jegomość i książę Weissenfeldu; obecne zaś damy udały się przodem na plac karuzelu, aby tam królowę przyjmować. Najjaśniejszy pan wsiadłszy na konia przodował kawakacie, aż na miejsce gonitw, w następującym porządku: naprzód jechał berejter, za nim prowadzono dwanaście koni wierzchowych, należących do kawalerów kadrylu, potem dwanaście koni królewskich. Następnie:

*Kwatermistrz nadworny Wymiński, ośmiu trę-*



baczy dworskich i kotły; dwóch sędziów karuzelu konno z dobytymi szablami, to jest pułkownik Adeleps i Pflug. Tuż za nimi jechał król, przed którym szło czterech laufrów i dziesięciu paziów z dzidami i dzirydami. Przy koniu najjaśniejszego pana paż pokojowy (Kammerpage) i czterech Turków pokojowych (Kammertürken), potem kawalerowie z dobytymi pałaszami po dwóch, a pomiędzy końmi służący ich z dzidami i oszczepami. Książę Weissenfeldu ze swoim kadrylem, podobnym jechał porządkiem.

Kadryl królewski stanął od wielkiej bramy wprost sali przeznaczonej dla najjaśniejszej pani. Kadryl księcia Weissenfeldu stanął naprzeciwko. Konie postawiono naprzeciw łoży, w której sędziowie karuzelu siedzieli. Poczem oba kadryle powoli koło szranków, jakby na przegląd, objechały, i miejsca swoje zajęły.

Kadryl królewski składał się z następujących osób: 1) pułkownik Genel i adjutant Szembek, 2) szambelanowie Święcicki i Garczyński, 3) pułkownik Rybiński, 4) minister gabinetowy hrabia Sułkowski, 5) Hieronim Wielopolski starosta żarnowiecki, 6) szambelan Firch, 7) generał major Tarło, 8) starosta Wieluński, 9) szambelan Stanisławski, 10) podskarbi Moszyński, 11) marszałek nadworny koronny Bieliński, 12) łowczy koronny Mniszech.

Do kadryla księcia Weissenfeldu należeli: 1) generał-major Palenz, 2) szambelan Einsiedel, 3) szambelan Wolfersdorf, 4) marszałek koronny Einsiedel, 5) kamerjunkier Marszall, 6) podczaszy Haugwitz, 7) minister gabinetowy hrabia Brühl, 8) szambelan Schönfeld, 9) pułkownik Brühl, 10) szambelan Skarbek, 11) szambelan Hrezan, 12) kamerjunkier Wehlen.

Skoro królowa ze starszym synem Fryderykiem Krystyanem i całym dworem przeznaczone

dla siebie zajęła miejsce, odezwały się trąby, rozpoczęły gonitwy.

Nasamprzód kawalerowie ubiegali się z kopią w rękę o zdjęcie pierścieni, i w tej gonitwie hrabia Einsiedel otrzymał pierwszą nagrodę, drugą król jegomość, trzecią szambelan Święcicki. Potem jeździli kawalerowie z dzirydem w rękę, z którym minister stanu hrabia Sułkowski współzawodników zwyciężył; nakoniec w ścinaniu głów pałaszem, kamerjunkier Wehlen wszystkich przewyższył.

Najpiękniejsza pogoda sprzyjała igrzyskom. Po gonitwach udali się sędziowie z nadgradami do królowej, następowali po nich zwycięzcy. Za pierwszą gonitwę szambelan Einsiedel otrzymał pierścień z brylantami, król dwa medale koronacyjne, a jeden szambelan Święcicki. Za trzecią gonitwę kamerjunkier Wehlen dostał szablę złotą, drugą nagrodę pułkownik Szembek, trzecią szambelan Schönfeld. Każdy ze zwycięzców, zgiąwszy jedno kolano, odbierał wyznaczoną sobie nagrodę z rąk najjaśniejszej pani; gdy przyszła kolej na króla, chciał również uklęknąć, ale go zatrzymała królowa i serdecznie pocałowała.

Po rozdaniu nagród zwycięzcy przy odgłosie trąb i kotłów do pałacu przeprowadzeni zostali; wieczorem był bal u dworu.

W królewskich apartamentach saskiego pałacu przebijał smak ówczesny, ciężkim jedwabnym adamaszkiem wybite ściany, kanapy i krzesła, z takiegoż u okien opony. Pająki i żyrandole ozdobione szkłem czeskiem, w niektórych pokojach marmurowe posadzki, w innych sztukaterią wykładane; sufity malowane *al fresco* w różne mitologiczne obrazy; na kominach, komodach i półkach porozstawiane z saskiej porcelany najrzadsze wyroby. Sala balowa, przerzynająca całą szerokość pałacu, wysoka *na dwa piętra*, tysiącem świec jarzących oświetlona, *strojna w najświeższe kwiaty, najpiękniejszymi*

ubarwiona kobietami, najwspanialszego ogrodu przedstawiała widok. Odezwała się kapela, od wewnętrznych apartamentów otwarły podwoje, weszli paziowie, szambelani, dalej marszałek nadworny, i zaraz za nimi król z królową; o parę kroków z tyłu króliewicz Fryderyk Chrystyan, książę Weissenfeldu oraz osoby należące do dworu.

Król miał na sobie wierzchnią suknię z fioletowego aksamitu, krojem francuskim zrobioną, z guzikami brylantami kameryzowanymi, kamizelkę materalną białą, złotem haftowaną, spodnie i pończochy białe; trzewiki ze złotymi sprzączkami i czerwonymi korkami. Na głowie upudrowana peruka z krótko ufryzowanym włosom, chustka u szyi, żabot i mankiety z najdroższych koronek. Na piersiach ozdoba złotego runa, na złotym zawieszona łańcuchu, na wierzchniej sukni gwiazda rosyjskiego orderu. Przy boku wisiała trójgraniasta szpada z porcelanową rękojeścią, w ręku trzymał trójgraniasty spleaszczony kapelus.

Najjaśniejsza pani ubraną była stosownie do ówczesnej mody. Kilka sznurów różowych pereł okrażały jej szyję, zausznicę, spięcia, dyadem w kształcie korony z najdroższych szmaragdów i brylantów. Zarzucony na ramiona płaszcz z amarantowego aksamitu, gronostajami podbity kończył się długim ogonem, niesionym przez dwóch paziów.

Nie będę tu opisywał owego, tak wymuszonego, ubioru naszych kobiet, kiedy ogromnych rozmiarów rogówki, w których zaledwo bokiem można się było przez drzwi przecisnąć, przekształcały wysmukłość nadobnego ciała, róż i bielidło pokrywały świeżość lica, a puder najpiękniejszym włosom nadawał barwę przedwczesnej siwizny. Kogóż pozostałe z owych czasów portrety nie pobudzą do śmiechu? W kimże oburzenia nie sprawi widok naszych babek, odstępujących we wszystkim od natury, wstydzających się uchodzić za boskie stworzenia? Po-

między pierwszymi dygnitarzami państwa, z których posunięci tylko w lata zachowywali strój narodowy, oraz pomiędzy przybyszami, goszczącymi na naszej ziemi najpierwsze zajmowali miejsca: feldmarszałek rosyjski hrabia Münich, tylko co przybyły z Moskwy w celu powitania króla polskiego w imieniu cesarzowej Anny i Lassy, generał rosyjski.

Skoro na znak dany przez marszałka dworu muzyka zagrała polskiego tańca, król podawszy rękę księżnie Wiśniowieckiej, hetmanowej wielkiego księstwa litewskiego, córce kanclerza Radziwiłła, a wdowie *primo voto* po feldmarszałku Flemingu, bal z nią otworzył; królowa z feldmarszałkiem Münichem tańczyła w drugiej parze. Poczem książę Weissenfeldu poprowadził w pierwszej parze królową, a król z Konstancją Poniatowską, wojewodzina mazowiecką, Czartoryską z domu, postępował za nimi.

Po skończonym tańcu już się do innych podobieżas w modzie będących szykować zaczynało, kiedy od drzwi wchodowych nagły szmer dał się słyszeć, rozstąpiła się ciżba i ujrzano wchodzącego zwolna do sali, Józefa Potockiego wojewodę kijowskiego, którego nieobecność na balu spostrzegać się dawała.

Pan wojewoda <sup>30)</sup> w żupanie z lamy srebrnej, w kontuszu aksamitnym ponsowym, przepasany perskim pasem, w butach czerwonych; nosił na sobie ozdoby orderu złotego runa i orła białego <sup>31)</sup>. U boku wisiała turecka szabla drogiemi kamieniami wysadzana, na której rękojeści opierał lewą rękę; w prawej trzymał sobolowy kołpak ze strusiem piórem, spiętem brylantowym karbunkulem. Skoro się zbliżył do króla, uklonił mu się z powagą i uszanowaniem. Monarcha, odwróciwszy się ku niemu, *skinął zlekka głową* i temi słowy po francusku odezwał:

— *Monsieur le Palatin, si tant m'est avis, que jamais.*

— Najjaśniejszy Panie — odpowiedział w tymże samym języku Potocki — ostatni opieszem króla, któremu dwa razy przysięgałem za wierność. I jakikolwiek los spotka waszą królewską Mość, może być pewnym, że go równie ostatni opieszę. Jeżeli miłość do kraju jest pierwszą cnotą Polaka, wierność królom swoim jest najświętszym dla nich obowiązkiem.

Potem, gdy przed królową uchylił głowę, pociągnął z łaskawym uśmiechem na ustach podał jej rękę do pocałowania. Niedaleko stamtąd stojący feldmarszałek Münich ujrzał Potockiego, z którym niedawno spotykał się z bronią w rękę pod murami Gdańska, a przystąpiwszy do niego, zaprzeczył.

— Jak się miewa pan Stanisław Leszczyński?

— Mości feldmarszałku — odrzekł na to Polak — woda — na zapytanie odpowiadam, że najjaśniejszy król Stanisław szczęśliwie przybył do Pragi, lecz zwról sobie jednak uczynić uwagę, iż król, wybrany przez wolny wyborem narodu na tron polski, nie może być większego uszanowania: nie godzi się wręcz z niego dźgę nieszczęścia, témbardziej, że fortuna nie stała, kogo dzisiaj wyniosła jutro porzuci.

Sprawdziły się wieszczę słowa starca. Nie minęło lat kilka, Münicha wywieziono z Pragi.

Król z królową w przygodnym czasie z królestwami krzesłach zasiedli, a piękna Miłocicka, wzięta wdziękami i gracyą, na drezdeńskim i warszawskim dworze, wystąpiła z szambelanem. Wyszła z sali i zaczął się ów, tak sławny poloniusz, menuet. Młodzież i dworacy ruszyli się z żwym ruchem, skinieniem głowy, zgięciem kolana, nad każdym ukłonem jeden poloniusz ruszał ramiemami ze wzruszonymi szarpał wasy ze złości, inny widywał się, że odrodzonym od przodków.

zuiemczałem, tak zbałiałem. — Cóż waszmość na to powiesz? — zapytał Wacław Rzewuki Jana Klemensa Branickiego, wskazując palcem na tańczących menueta.

— Horrendum, moja panno <sup>32)</sup> — zawołał pan Klemens — wolę ja widzieć tańczącego na dwóch łapach niedźwiedzia w Zakontkowskiej puszczy, jak być świadkiem podobnej maskarady. Nie mamy tu co robić, moja panno, ja wracam do Białegostoku — a ja do Podhorców — dodał pan Wacław Rzewuski. — Skoro się menuet zakończył, wystąpił w drugim Hieronim Wielopolski starosta żarnowiecki z panią Bielińską, po nim Sulkowski z księżną Lubomirską. Uważano, że czternastoletni królówicz Krystyan, namówiony od matki, tańczył z marszałkową wielką koronną, Mniszechową, córką ministra Brühla, i w czasie gdy na widok syna, rozplywało się serce matczyne, odezwano się półgębkiem kilka głosów: — Nie będzie on u nas królem, dosyć nam tych Szwabów. — Po menuecie nastąpił *pas de six*, a dalej kadryl niemiecki. Kiedy się generał Lasey zapytał szambelana Święcieckiego, czy nie będą tańczyć mazura lub krakowiaka, gdyż ciekawy byłby poznać te dwa narodowe polskie tańce: — Krakowiak i Mazur — odpowiedział szambelan — są to tańce gminne, tańczą je teraz chyba po wsiach u szlachty, lub chłopci po karczmach. — Zapominasz waszmość — odrzekł na to obok przechodzący pan wojewoda kijowski, — że sam z tej wiejskiej szlachty, którą gminem nazywasz, pochodzisz. Niestety, minęły te czasy, w których myślano, mówiono i tańczono po polsku! — Rumieniec wstydu okrył twarz młodzieńca, a w oczach rosyjskiego generała poznać można było, że zrozumiał hetmana i zdanie jego podzielał. Po północy otworzono salę jadalną. Król z królową poszli naprzód na wieczerzę i zajęli obok siebie pierwsze miejsca u stołu. Przy królu *usiadła księżna Wiszniowiecka*, za nią generał

Lasey, Poniatowska wojewodzina, minister Brühl; obok królowej ofiarowano pierwsze miejsce feldmarszałkowi Münichowi, po nim pani ministrowa Brühl, księżę Weissenfeldu, marszałkowa Mniszchowa. Gdy najjaśniejszy pan postanowił, iż reszta gości ciągnąć będzie na losy, jak kto i przy kim usiądzie, Józef Potocki w towarzystwie krewnych swoich, Antoniego wojewody bełzkiego i Michała starosty trembowskiego Potockich, oraz Jana Klemensa Braniczkiego, Michała Radziwiłła i Wacława Rzewuskiego, przystąpili do króla, aby się z nim pożegnać.

— Dlaczego ichmościowie nie chcecie z nami wieczerzać? — zapytał się monarcha. — Najjaśniejszy panie — odpowiedział Potocki — już jest po północy, piątek zaszedł, w którym to dniu kościół nam zakazuje mięsnych potraw pożywać. — Poczem ukłoniwszy się królestwu, wyszedł z sali jadalnej i saski pałac z towarzyszami swojemi opuścił.

Sala jadalna, z wielkim sumptem i wspaniałością oświetlona, jaśniała jak w ogniu. Sam jej środek zajmował stół królewski na sześćdziesiąt osób nakryty, po obu stronach dwa drugie stoły. Stół królewski przystrojony pomarańczowemi drzewami obsypanemi dojrzałym owocem; wazony od nich stały pod stołem. Pomiędzy drzewami mnóstwo dzikiego zwierza, gnanego przez całą psiarnię, złożoną z ogarów pokurciów i chartów; wielka zgraja myśliwych na koniach lub pieszo, wszystko z porcelany wyrobione. Po środku stołu obszerne płytkie naczynie srebrne, napelnione winem wyobrażało sadzawkę, pływały po niej cukrowe łabędzie i biła fontanna na dwa łokcie w górę. Cała zastawa była z chińskiej porcelany, a stoły uginały się pod ciężarem sreber. Wieczereż składały najdelikatniejsze potrawy, zamorskie konfekta i owoce, najdoskonalsze i najstarsze wina. Przed królestwem ichmość wznosiła się piramida cukrowa, na której cyfra cesarzowej, a nad nią orzeł rosyjski. Przy rozpoczę-

ciu wieczerzy zapalono w ogrodzie przepyszną iluminacyę, cały plac gonitw, szranki karuzelu, i dwie ulice, blaskiem kilkudziesięciu tysięcy lamp zajaśniały. Nad filarami, u których zawieszono były podczas gonitw pierścienie, unosiły się orły rosyjskie, przy końcu ogrodu cyfra cesarzowej Anny z różnokolorowych lamp ułożona. Skoro August III wniósł zdrowie cesarzowej, rozległy się po sali wiwaty, odezwały trąby i kotły, i zdala zahuczały armaty; poczem feldmarszałek Münich spełnił kielich szampańskiego wina za zdrowie króla jegomości. Nastąpiły z kolei rozmaite toasty; ale gdy się zanadto przeciągały, a monarcha lękał, aby wieczerza nie zamieniła się w ucztę przypominającą czasy Augusta II, powstał z miejsca, wziął kielich reńskiego wina i silnym głosem zawołał: — Połączenie dwóch narodów! — Zakończyła się wieczerza, po której tańce parę godzin jeszcze trwały.

Jednym z ulubieńców Augusta III był Hieronim Wielopolski, starosta żarnowiecki. Pan młody, przystojny, bogaty, wychowany starannie tak w rodzicielskim domu jako i za granicą. Nabywszy we Francyi owego tak popłacającego podówczas, poluru, dla młodzieży naszej tak pochopnej do tego co obcem, nie swoim, stał się przykładem i wzorem pod względem ubioru, ukształcenia i smaku. Poszukiwany w pierwszych towarzystwach kobiet; żadne zebranie, wieczór lub bal nie mógł się obejść bez niego; i do nie jednego może zapukał serca, nie jedną zawrócił głowę, nie jednej byłby rękę pożył, gdyby czas postanowienia i wyboru był dla niego już nadszedł. Trzpiot, wesół, lekkomyślny, ubiegający się tylko za owym szalem, co go zwał rozkoszą światową, w samej wiośnie życia, wołał przelatać z kwiatka na kwiatek, jak przestąpić przez domowe progi, przy domowym zasiąść ognisku. Jeżeli pomiędzy młodemi znajdowali się jeszcze tacy, którzy pragnęli utrzymać narodowy strój,



zwyczaję i mowę, zmniejszała się coraz ich liczba, nie należeli do niej synowie pierwszych magnatów w kraju. Jeżeli pomiędzy nimi Szaniawski starosta kąkolownicki, Dąbski i Kraszewski, trzej reprezentanci wykwiśniętego stroju polskiego w Warszawie, starali się walczyć z modą i opierać jej zwyciężkim podbojem, próżne ich wysilenia kończyły się zawsze na niczem. Polak po francusku przystrojony zawsze był od kobiet wybranym, kontuszowy cierpianym zaledwo. Kiedy język francuski stał się u nas salonowym, polski schronił się pod dach wiejskiego szlachcica, tam w ukryciu przetrwał wiek cały, a skoro do dawnych swych praw powrócił, już nie spotkał się więcej z kontuszem, i poznał, że chociaż myśleć i czuć po polsku nikt zabronić nie może, być Polakiem już było nie wolno.

Hieronim, hrabia na Żywcu i Pieskowej Skale Wielopolski, syn Franciszka i wojewody krakowskiego i Anny Lubomirskiej, córki Hieronima hetmana wielkiego koronnego, urodził się w 1712 roku. Był naprzód starostą żarnowieckim, w roku 1750 został cześnikiem, 1754 koniuszym koronnym, a w roku 1768 otrzymał urząd starosty krakowskiego, czyli generała małopolskiego. Gdy w roku 1774 po Wacławie Rzewuskim hetmanie polnym koronnym zawałowała buława mniejsza i otrzymał ją syn jego Seweryn, starosta doliński, Hieronim Wielopolski, widząc się w tem upośledzonym przez króla, gdyż w istocie drogą zasługi i starszeństwa jemu się ta godność należała; złożył zaraz koniuszostwo koronne, a opuściwszy dwór na zawsze resztę życia swojego przepędził w majątnościach swoich, w Oberach lub w Pieskowej Skale; umarł 12 marca 1779 roku w Warszawie, pochowany w grobie rodzinnym w kościele oo. Reformatów w Krakowie. Wielopolski całą młodość przebył na królewskim dworze w największych łaskach u Au-

gusta III i czy to w Dreźnie czy w Warszawie nieodstępny był jego osoby. Przywiązany do dynastyi saskiej dał tego dowody, oświadczając się po śmierci Augusta przeciwko nowemu elektorowi, co wielki wpływ wywarło na dalszy Wielopolskiego zawód, bo gdy partya rosyjska na elekcyjnym polu wzięła górę, Poniatowski królem został, ominęła go hetmańska buława. Nie idzie ztąd, aby był z ym Polakiem, może przeczuwał co nam nowe panowanie przyniesie. Kiedy pierwszy szal młodości przemiął, Hieronim Wielopolski wszedł w związki małżeńskie z Urszulą Potocką córką Michała, starośty trembowskiego, urodzoną z Kątskiej kasztelanki krakowskiej. Odtąd, czy przemieszkując we własnym pałacu w Warszawie, czy w ulubionych przez siebie Oborach, czy przepędzając na łowach jesienią porę w dziedzicznym po Szafrancach zamku Piaszkowej Skale, dom ich nietylko był gościnności wzorem, ale cisnęła się do niego uboższa szlachta i zawsze w nim znalazła przytułek, wsparcie i ojcowską opiekę. Ileż to Wielopolscy przytulili do siebie, wychowali, uposażyli sierot! Ileż z ich domu wyszło zdolnych do usług krajowych obywateli! Ileż wyszło żon, których postępowanie stało się wyjątkiem w owym czasie popsucia ogólnego, ileż matek pamiętnych na to, że w ich rękę znajduje się cała przyszłość następnego pokolenia!

---

Pieskowa Skala, (*Suxum caniculi*) o której znajdujemy już wspomnienie w przywileju, wydanym przez Władysława Łokietka w 1315 roku, jest jednym z pomników naszej przeszłości, ręką czasu dotąd nietkniętym.<sup>33</sup> Istniejący po dziś dzień zamek na Pieszkowej Skale, ozdobny i kosztem niemalym zbudował w 1582 roku Stanisław Szafraniec wojewoda sandomierski. (Paprocki, herby rycer. str. 57).

Roku 1761 Hieronim Wielopolski, koniuszy wielki koronny był spadkowym dziedzicem Pieskowej Skąły. W porze jesiennej na zamku wielkie czyniono przygotowania do wieczornej uczty, gęste kłęby dymu buchały z kuchennych kominów, na dziedzińcu krzątała się służba, z lochów wynoszono wino, w sali jadalnej nakrywano stoły, pan koniuszy wielkie wyprawiał łowy dla księcia Karola kurlandzkiego, królewicza polskiego.

Już od samego rana w lasach, rozciągających się ku Grodziskowi, słychać było gon psów, trąby myśliwskie, i gęste wystrzały. Pomiędzy Pieskową Skąłą a Ojcowem ciągnie się długa a wązka dolina przerżnięta korytem Prądnika; po obu stronach nagie urwiska sterczących skał, pomiędzy któremi wiekuiste świerki zwieszają swoje konary. Około godziny drugiej po południu niedaleko Grodziska, kędy na wierzchołku góry wznosi się kościółek, poświęcony świętej Kunegundzie, w dolinie, małą drożyną wijącą się po nad samym brzegiem rzeki, posuwała się ku Pieskowej Skale małym truchtem prosta bryczka wysłana sianem, przykrytym kilimkiem. Po prawej stronie siedział starzec w płóciennym kubraku, spiętym rzemiennym pasem. Z pod granatowej kapuzy wymykały się siwych włosów kosmyki, sumiasty wąs przerzynał twarz ogorzałą i spuszczał ku brodzie. Obok niego dwunastoletnie pachole otulone szarą kapotą, w białej czapeczce z czarnym barankiem. Woźnica w burej sukmanie, w karmazynowej rogatywce z zatkniętem na przodzie piórkiem pawiem, popędzał biczyskiem dwie chude szkapy. Gon psów gdy się coraz bardziej zbliżał ku skalistym brzegom, „stój Bartek!“ zawołał starzec, i nim się bryczka zatrzymała wyskoczył z niej, porwał za fuzyą, a pobiegłszy kilkanaście kroków naprzód, zaczął się pomiędzy krzakami. Ogary wzięły z oka, coraz silniej zagrały, i ujrzano na najwyższej skale sterczącej po

nad samą drogą ogromnego rogacza; zatrzymał się na chwilę, jakby namyślając czy w przepaść wskoczyć, czy zwrócić nazad; wtem ogień błysnął, strzał rozległ, a jeleni w sam łeb ugodzony, tocząc się po odłamach kamieni, upadł cały zgruchotany o kilka kroków od strzelca. Starzec podniósł zdobycz, złożył na bryczkę, sam wsiadł do niej i ruszył dalej.

Pani koniuszyna Wielopolska <sup>24)</sup> właśnie wchodziła do jadalnej sali, chcąc się naocześnie przekonać czy wszystko w porządku, gdy zameldował dworzaniu, iż szlachcic przybyły z listami od starosty trembowelskiego prosi o posłuchanie. „Niechaj wejdzie,” odpowiedziała i z pośpiechem udała się do pobliskiej komnaty. Otworzyły się podwoje i starzec, któregośmy dopiero co widzieli nad brzegami Prądnika, ukloniwszy się nisko w samym progu, przystąpił do jaśnie wielmożnej pani i oddał jej dwa listy zapieczętowane. Koniuszyna stała pośrodku pokoju, a otworzywszy listy zaczęła je czytać z zajęciem, podczas gdy ich oddawca cofnąwszy się o kroków kilka zdawał się może z pewną obawą, ale razem z pokorą i uszanowaniem oczekiwać postanowienia, na którem wiele mu zależało. Twarz jego zmarszczkami poorana, pokierszowana kilku bliznami, głowa resztką tylko siwizny okryta, wyraz smutku w oczach, usta zdające się wymawiać: „Boże, bądź wola Twoja,” widać w nim było, że dużo przecierpiał, krwi dla kraju nie szęczędził, a w ostatniej nawet toni, zachował wiarę, nie stracił nadziei. Nosił się po polsku, ubiór jego był przyzwoity, ale nie wyszukany. Trochę w tyle wyrostek kraśnego lica, oczu niebieskich, jasnego włosa, lubo stał tak nieruchomy, iż zdawało się że przyrosł do ziemi, więcej w nim może przebijało uczucie czci i uwielbienia, niż nieśmiałości i podziwu. Skoro pani Wielopolska listy przeczytała: „Panie Wilczek,—rzekła—starosta trembowelski, mój rodzic, oraz wojewoda bełzki mój bliski krewny, pi-

szą do mnie za wami i za waszym synem. Ojciec waszmości, jak wyczytuję z listów, skrzywdzonym został przez ś. p. pana hetmana Potockiego, człowieka wielce szlachetnego ale prędkiego i dającego się łatwo uprzedzać, słuchającego namowy otaczających go osób. Bądź waśc pewien, że razem z mężem moim będziemy się starali przyjść wam z pomocą o ile w naszej będzie możności; powiedzcie mi tylko w krótkości czego odemnie żądacie?“

„Jaśnie wielmożna pani—odezwał się Wilczek, gładząc siwego wąsa—ojciec mój z rozkazu pana hetmana wyrugowany ze wsi, którą trzymał zastawą, prowadząc z nim o to proces aż do śmierci swojej, nietylko że nic nie wskórał, ale się nawet wyzuł z wszelkiego zapasu i stracił sytuacją całą. Co do mnie od chwili, w której Stanisław Leszczyński po raz pierwszy królem naszym został, służyłem mu ciągle, dzieliłem kilkunastoletnie za granicą wygnanie, a przy powtórnem wstąpieniu na tron wierny jego sprawie walczyłem pod Gdańskiem, aż do chwili kiedy monarcha nasz, unikając próżnego krwi bratniej rozlewu, opuścił nas i dobrowolnie zrzekł się korony. Wróciłem wtedy w domowe strony, ale ani ojca przy życiu, ani domu więcej nie zastałem. Wyleczywszy się z ran odniesionych, ożeniłem się wkrótce potem i wziąłem w dzierżawę wioskę, na której nieźle byłoby mi się powiodło, gdyby mnie ogień nie był po trzykroć nawiedził. Obciążony latami, podupadły na zdrowiu niewiele mi się już w tem życiu należy, ale nie umrę spokojnie, dopokąd nie zapewnię losu temu wyrostkowi, który mi jeden z jedenastu synów pozostał. Upraszam zatem jaśnie wielmożnej pani, ażebyś na łaskawe wstawienie się szanownego rodzica, pana starosty trembowelskiego, raczyła przyjąć mojego Wicusia do swojego dworu, i wzięła go pod opiekę.“

Starzec przestał mówić, a dał znak chłopcu, ten się zarumienił cały, nisko uklonił, ale

z miejsca nie ruszył. „Panie Wilczek — odpowiedziała koniuszyna, — maż mój wyprawia dziś łowy dla królewicza Karola, skoro powróci do domu, zawiadomię go o wszystkim i zarekomenduję wasze ci, a tymczasem zapewnić was mogę w jego i w mojem imieniu, że syna waszego na opiekę biorę, i tem chętniej to czynię, iż krzywdę wyrządzoną przez mojego krewnego, czuję się w obowiązku wam wynagrodzić”. Wilczek do łez rozrzewniony ścisnął panią za kolana, a odwróciwszy się do syna: „padnij do nóg dobrodziejce twojej!” zawołał drżącym głosem! Chłopiec, zrobiwszy kroków kilka, padł plackiem na ziemię. Podniosła go pani Wielopolska, pocałowała w czoło, dodała potem: „Pewnie jesteście po podróży znużeni, odpocznijcie teraz sobie, ale was na wieczrę myśliwską zapraszam!” Klasnęła w ręce a gdy wszedł dworzanim: „Odprowadźcie—rzekła—pana Wilczka z synem do marszałka naszego dworu, niechaj im osobny pokój wyznaczy, da wszelką wygodę.” „Dziękuję jaśnie wielmożnej pani—przerwał Wilczek — za wszystkie łaski, jakimi mnie obdarzać raczysz, prosiłbym jeszcze o jedną; to jest o przebaczenie za popełnioną winę: *peccavi, maxime peccavi*. Jadąc dziś od Ojcowa usłyszałem gon psów, natura myśliwska odezwała się we mnie, zeskoczyłem z bryczki, a skoro na wierzchołku skały ujrzałem jelenia, jak mi Bóg miły nie wytrzymałem, palnąłem z łuzi; rogiacz w sam łeb trafiony upadł mi pod nogi, przywiozłem go tutaj i ofiaruję na kuchnię jaśnie wielmożnej pani”. Koniuszyna uśmiechnęła się i na znak zgody podała rękę Wilczkowi, którą pocałowawszy z winnym respektem, wraz z synem i dworzanimem wyszedł z komnaty.

W lat pięćdziesiąt później, ten sam Wincenty Wilczek, któregośmy dwunastoletniem pacholęciem, zostawili przy ojcu w Pieskowej Skale, tak się o własnym rodzie i przygodach ojcowskich wyraził

w liście pisanym 25 sierpnia 1812 roku, do córki swojej, Barbary:

„Co do ciekawości twej naszego herbu, wiedzciec masz, iż w Polsce był dom Wilczek, herbu Kozioł, był drugi dom herbu Białynia. Nasz herb, jakim się pieczętujesz jest róża, a przydomek Poraj i pochodzi z Czech. Jest jeszcze familia znacznego majątku Wilczków, pochodząca z miasta Lwowa. Upadku naszego przyczyna, że dziad mój był dumny i prędko, a hetman Potocki despotycznie mściwy. Ex re zawziętego między nimi procesu wynikłego z zastawy dóbr Chrostkowa, zostających w posiadaniu mojego dziada, że znacznego majątku wyniszczonym został. Ojciec mój, wierny towarzysz nieszczęśliwych Stanisława Leszczyńskiego zdarzeń, po zniszczeniu pod Gdańskiem, z życiem tylko powróciwszy, nie zastał ani ojca przy życiu, ani domu, ani majątku. Potocki, kasztelan braclawski, ojciec podczaszego litewskiego i wojewody belzkiego, oraz Michał Potocki, starosta trembowelski, ojciec Urszuli Wielopolskiej, byli przyjaciółmi naszej sprawy i ojcu mojemu niejaka pomocą w popieraniu procesu przeciwko despotycznemu kuzynowi swemu dali. A że ojciec mój trzy razy pogorzał, a czwarty raz matka moja, już będąc wdową, to, a bardziej jeszcze nieograniczona w mym ojcu do myślistwa pasya, była przyczyną upadku naszego. Rodzi mnie Szczygielska, a ja jestem pomiędzy ś. p. bracia memi jedenasty, jedynak najmłodszy, i na dniu 5 kwietnia r. b., skończyłem lat 63. Dostałem się do domu Wielopolskich, po śmierci ojca w dwunastym roku życia mojego, a choć mówię czasem, odpuść „nam winy nasze“, zawsze mówię winie-nem: „bądź wola Twoja!“

<sup>35)</sup> Do tego dodać należy, że Wilczkowie Porajczycy z województwa ruskiego, o których wspomina Niesiecki, do tejsze familii należą. Pisali się z Boczowa, a potem z Lubienia.

Wilczko de Boczów, podstoli sandomierski w 1343 r. Drugi kasztelan Sandecki 1359. Wilczek Naborowski w 1371 r., któremu senat polski, do rozszczenia podał niektóre punkta z testamentu Kazimierza Wielkiego. Bernardyn Wilczek arcybiskup lwowski wstąpił na tę katedrę 1503, on kupił dla krewnych swoich dobra Lubień, zkąd się pisac zaczęli z Lubienia.

Słońce już się ku zachodowi nachylało, gdy dał się słyszeć z dala gwar stłumiony, podobny do zbliżającej się burzy; wnet potem głośnie rozmowy, okrzyk radości coraz wyraźniej dolatywał do uszu; kiedy niekiedy wystrzał na wiatr puszczoney i psów skomlenie i trąby myśliwskie. Nakoniec zatętniał most zwodzony pod kopytami końskimi, ujrano całą zgraję myśliwych z polowania wracającą.

Pan koniuszy wielki koronny najpierwszy na dziedzinie wjechał, chciał bowiem u progu rodzinnego grodu królewicza przyjmować. Skoro książę kurlandzki zatrzymał się przed zamkiem w towarzystwie pani Urszuli z Morsztynów Dembińskiej, starościny wobromskiej, <sup>36)</sup> zawołanej podówczas myśliwej, zaledwo od roku zamężnej; oraz w gronie licznego zebrania panów polskich: gospodarz królewiczowi trzymał strzemie przy zsiadaniu z konia, poczem, przystąpiwszy obydwu razem do pani starościny wobromskiej, już jej mieli podać rękę, gdy ta młoda i hoża amazonka lekko zeskokczyła z rymaka i w mgnieniu oka była w sieni zamkowej. Wszyscy udali się do przygotowanych dla siebie apartamentów i dopiero zaledwo w godzinę zgromadzać się zaczęli w obszernych komnatach, przypominających owemi norymberskimi szafami, ozdobionemi bogatą rzeźbą, owemi potężnemi stołami z czarnego dębu, owemi krzesłami obitemi wyłancaną skórą hiszpańską, jednym słowem przypominających całem przystrojeniem zygmuntofskie czasy.



Pani koniuszynie koronna, otoczona gronem poważnych matron, młodych kobiet i jaśniejących urodą dziewic, z właściwą sobie grzecznością przyjmowała gości. Gdy weszła do drugiej komnaty na spotkanie królewicza, otworzyły się boczne podwoje i ukazał się książę w wytwornym dworskim ubiorze, a za nim wniosła służba myśliwskie łupy: cztery dziki, sześć jeleni i sarn kilkanaście. „Jaśnie wielmożna mościa dobrodziejko! rzekł książę całując gospodynię domu w rękę, nieźle mi się udało i największa część tego dzikiego zwierza padła z mojej ręki; z tego powodu jaśnie wielmożny wielki koniuszy koronny ogłosił mnie Nemrodem dzisiejszych łowów“. Pozwól pani, abym trofea mojego zwycięstwa u nóg twoich złożył”. „Dziękuję waszej królewiczowskiej mości, za łaskawe dary—odpowiedziała koniuszyna— a ponieważ nie darmo, upraszam waszą miłość o przyjęcie w zamian tego rogacza dla jaśnie oświeconej Franciszki, księżnej kurlandzkiej jest to bowiem plon mojego polowania“. W tej właśnie chwili dwóch hajduków wносиło do pokoju ogromnego jelenia, i na znak dany przez panią, złożyli go na ziemi przed księciem. „Z wdzięcznością przyjmuję, odezwał się książę i mam nadzieję, że wnet moja Franusia osobiście za dar podziękować będzie mogła; ale proszę mi tę zagadkę wytłomaczyć; nie spodziewa się pani starościna wólbromska znaleźć podobną w pani współzawodnicę, coś się jej dziś nie udawało, a tu strzał trafny i rzadki“. Usłyszała tych słów ostatnich pani starościna z drugiego pokoju, a przyskoczywszy do jelenia: „Zaprawdę, zawołała, strzał trafny, kulą w środek głowy pomiędzy oczami, wieszuję koniuszynie, pokonałaś mnie pani kompletnie“. „Zwycięstwa nie przypisuję sobie bynajmniej, odrzekła pani Wielopolska, nigdy fuzyi nie trzymałam w ręku, ale mam na usługi niewidzialnego strzelca, ten mi na każde zawołanie dostarcza czego tylko zażądam“. Poczem całe wy-

darzenie opowiedziała. „Wytłomaczyłaś się pani przed nami, wymówiła z prędkością starościna woltbromska, ale ja wytłomaczyć się teraz muszę przed księciem z mojego dzisiejszego niepowodzenia. Wasza królewiczowska mość nie odstępowaleś mnie na krok przez całe polowanie, cóż więc dziwnego, że drżąca ręka niepewne wymierzała razy? „Był czas kiedy strzały twoje pani nigdy nie [chybiały celu, wypuszczone zwłaszcza z tych pięknych czarnych oczu“, odpowiedział książę z zwykłą sobie zalotnością. „Teraz już za późno, dodała pani Wielopolska, radzę waszej książęcej mości, być ostrożniejszym, boby się księżna Franciszka o tem dowiedzieć mogła“; poczem podała mu rękę i wróciła z nim do bawialnej komnaty. Zbliżywszy się do grona dam, przedstawiała księciu kurlandzkiemu nieznanym mu osoby, z któremi z wielką uprzejmością rozmawiał. Pomiedzy licznem zgromadzeniem gości w zamku na Pieskowej Skale widziano Stanisława Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, z małżonką Izabellą Czartoryską, Michała Ogińskiego z żoną, córką Czartoryskiego kanclerza, Franciszka Salezego Potockiego, krajezgo koronnego z żoną Potocką, z domu córką Stanisława wojewody poznańskiego, Przependowskiego starosty soleckiego, z żoną Wielopolską; widziano panią Lanckorońską, kasztelanową połaniecką, Swidziańską z domu, z książąt Lubomirskich księżnę Radziłłową, miecznikową litewską; widziano Wacława Rzewuskiego hetmana, księcia Marcina Lubomirskiego, hrabiego Einsiedela marszałka dworu saskiego, generałów Goltza, Skórzewskiego i Aloizego Brühla, starostę warszawskiego, oraz hrabiów Manteuffla i Firksa, adjutantów przyboecznych księcia kurlandzkiego; widziano zebrane rodziny Wielopolskich, Małachowskich, Wodzickich.

*Gospodarz domu przez żonę już zapoznany z panem Wilczkiem, przyprowadziwszy go do księ-*

cia kurlandzkiego: „Mam zaszczyt—rzekł—przedstawić waszej królewiczowskiej mości tajemniczego strzelca mojej żony, pana Wilezka, protegowanego przez jej ojca starostę trembowelskiego, a wiernego sługę Stanisława Leszczyńskiego”. „Mości panie Wilezek,—odezwał się książę, jeżeli waszmość tak strzelasz do ludzi jak do jelenia, dziwno mi, żeś wszystkich nieprzyjaciół króla Stanisława, trupem niepołożył”. „Jaśnie oświecony królewiczu, odpowiedział Wilezek, człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi: widać nie było napisane w niebie, iż Stanisław Leszczyński będzie u nas panował”. „Od jakiego waśc czasu opuściłeś króla Stanisława?” zapytał książę. „Od chwili kiedy nas w Gdańsku, uwolniwszy od przysięgi na wierność, sam odjechał wracając do Francyi”. „A cóż teraz porabiasz?” „Mości książę, ciągnął dalej Wilezek, zaraz po wojnie szwedzkiej, oddając się na długo z kraju, zostawiłem w nim ojca i niezłą fortunę, za powrotem nie zastałam ani ojca ani majątku, odtąd będę klepię jak mogę; ale odkąd jaśnie wielmożny wielki koniuszy koronny z godną swoją małżonką raczyli mojego jedynaka wziąć pod opiekę, już się o jego przyszłość nie turbuję i nie lękam godziny, wktóremnie Pan Bóg do świętej swojej chwały powoła”. „Panie Wilezek, bądź dobrej myśli, a skoro do Warszawy wrócę, udaj się do mnie, będę się starał być pomocnym waszmości i waścinemu synowi”, dodał książę, podając Wilezkowi rękę do pocałowania. W drugiej mniejszej, ale zarówno z innymi sklepionej komnacie, ogień dogorywał na ogromnym kominię, przed którym w wygodnych krzesłach trzy osoby siedziały, zajęte poufną rozmową; zachęcało do niej to na umyślne pół-światło, sztuczna, że tak powiem, szara godzina. Książę Karol kurlandzki miał po jednej stronie panią Wielopolską, gospodynię domu, po drugiej panią Lanckorońską, <sup>kastela-</sup>nową połaniecką <sup>37)</sup>.

„I cóż mości książę—zapytała pani Wielopolska, księcia kurlandzkiego,—kiedyż nam wasza królewiczowska mość żonę swoją zawieziesz na królewski zamek?”

„Już oddawna byłbym to uczynił, odpowiedział książę Karol, gdyby świętej pamięci królowa matka moja dotąd żyła. Matka zawsze matką, i chociaż długo się opierała wyborowi serca mojego, widząc w nim szczęście moje, nietylko, żeby się była dała ubłagać, ale uzyskałaby nawet zezwolenie najjaśniejszego pana ojca mojego. Teraz zmieniła się całkiem postać rzeczy. Król słucha we wszystkim ministra swojego hrabiego Brühla, a ten wespół z kanclerzem Borchem, zupełnie mi są przeciwni; widzieć równą sobie szlachciankę królewicznąą polską, jest dla nich solą w oku”.

„Wasza królewiczowska mość—odezwała się pani kasztelanowa polaniecka, powinna całą tę sprawę oddać pod roztrząśnienie przyszłego sejmu, a pewna jestem, że Polacy wybór, czyniący im zaszczyt, pochwałą i małżonkę waszą uznają publicznie za synowę Augusta III”.

„I cóż w tem byłoby dziwnego, nadzwyczajnego, nowego? zawołał książę—wszakże Władysław Jagiełło pojął za żonę Pilecką, wdowę po Granowskim; wszakże Barbara Radziwiłłówna była królową polską. Wprawdzie jestem synem króla polskiego, ale zarazem elektora saskiego i jeżeli polegam na szlachebnym sposobie myślenia Polaków, trudniej mi przyjdzie przewyciężyć dumę niemiecką. Wiem, że Brühl już się do Rzymu udał o unieważnienie małżeństwa, uważanego przez niego za nieprawne; nie łatwą jednak będzie miał sprawę ze mną, gdy Rzym nawet nie ma prawa ani rozwiązania, ani przelamania tego, co w obec Boga zawartem zostało”.

W tem Wacław Rzewuski i Franciszek Salezy Potocki, do pokoju weszli. Królewicz, odwróciwszy się do nich: „Panowie—ciągnął dalej — pozwólcie,

abym całą przyszłość moją w wasze ręce złożył, wam porucił; wybrałem sobie za dozgonną przyjaciółkę Franciszkę Krasińską, szlachciankę polską, tem samem zostałem Polakiem! Przesady, uprzedzenia i źle zrozumiana duma, wymagają odemnie, abym zerwał przysięgę, wykonaną żonie, u stóp świętych ołtarza, do was się więc odwołuję, abyście bronili praw współziomka i powinowatego waszego”.

„Mości książe—odezwał się Potocki—wiadomo Waszej królewskiej Mości, że zawsze był przywiązany sercem do dynastji saskiej, pozwólcie mi zatem na przyszłym sejmie wnieść całą tę sprawę, a jeżeli opozycya zajdzie ze strony ministrów, natenczas zawiążemy konfederacyą, naród się z nami połączy, a król z doradcami swojemi będą musieli uleść woli ogółu”.

„Panie Potocki, odpowiedział na to Rzewuski, nie zgadzam się w tej mierze z waszmością. Konfederacya, zawiązana w obronie pogwałconych praw, przeciwko nadużyciom lub przemocy, jest słuszną, lecz publiczne powstanie syna przeciwko władzy rodzicielskiej, uważam za niezgodne ze szlachetnym sposobem myślenia jego królewiczowskiej Mości. Z mojej więc strony radzę, jeżeli serce ojcowskie na prośby syna zmiękczyć się nie da, ulegać na pozór i czekać; przyjdzie chwila — dodał uginając nieco głowy przed księciem, — w której dowieść potrafimy waszej miłości przywiązanie nasze, obierając was za króla, a wtedy Franciszka Krasińska, królowa polska, więcej znaczyć będzie, niż wszystkie elektorowe saskie”.

Pani Wielopolska, spostrzegłszy niezwykle smutek na twarzy księcia, powstała z miejsca z panią Lanckorońską i przeszły do bawialnych pokoi, królewicz poszedł za nimi, a widok pięknych kobiet, szukających go spojrzeniem, rozpedził smutek, wyjaśnił czoło; obudziła się na chwilę uspięna zało-

tność, uśmiech na nowo osiadł na ustach, rozpoczęła się pełna dowcipu rozmowa. Są ludzie, którzy kochają się w jednej, a kochają wszystkie, są inni, którzy kochają, a kochają się we wszystkich; gdyby mnie kto zapytał, do rzędu których należał książę Karol? odpowiedziałbym: że był wnukiem Augusta II.

<sup>38)</sup> Otworzono podwoje od jadalnej sali, odezwała się nadworna muzyka, książę kurlandzki poprowadził na wieczerzę gospodynię domu, a za nimi poszła reszta świetnego towarzystwa. Sala jadalna, nazwana bankietową, z wysokiem, śmiało zakrąglonem sklepieniem, była dłuższą, niż szeroka, trzema tylko oświetlona oknami. Pomiędzy niemi dwie ogromne z czarnego dębu szafy, całe oszlcone zawierały mnóstwo starożytnych sreber z familijnymi herbami Wielopolskich, Szafranców, Zebrzydowskich, Potockich; misy, konwie, dzbany, nalewki, roztruchany, puhary. Nadedrzwiami koń biały bez jeźdźca w czerwonym polu, czyli Starykoń, klejnot rodziny Wielopolskich, bogatą sztukaterią ozdobiony. Ściany przystrajały ogromne rogi żubrze, losie, jelenie, i daniele, we środku wydrążone i wykładane srebrną blachą; takie rogie nazywano z niemiecka Willkomen <sup>39)</sup>, niektóre mieścić mogły aż do dwóch garncy wina, i spełniano z nich zdrowie zwycięzców na łowach, albo znakomitych gości. Na ścianach zawieszono trzy obrazy w czarnych dębowych ramach, przedstawiały Jana III, Augusta II, i Augusta III, w naturalnej wielkości. Spojrzawszy na te trzy postacie, tak od siebie różne: „Czemuż obok króla-rycerza nie widzę tutaj Bolesławów, Zygmunatów, Batorego?” zapytał półgłosem Potocki, obok siedzącego Rzewuskiego hetmana. „Gdyby tak było,—odpowiedział ten, którego tak słusznie przewano później miłością ludu, mielibyśmy krótki *rys naszych* dziejów: wschód, przejście w całym *blasku i zachód* naszego słońca; tu spostrzegam

tylko rycerską chwałę, zawrót głowy i letarg, bo dajby po tem ostatniem nie nastąpiło skonanie!"

Uczta pod każdym względem była wykwinną i doskonałą, wina najrzadsze, a częste wiwaty spełniane za zdrowie króla jegomości, rzeczypospolitej, królewicza Karola, dam, gospodarstwa, pobudzały do weselości, nie przechodząc jednak granic przyzwoitości. Właśnie kiedy w małych kieliszkach roznoszono owe słynne na całą Polskę Wielopolskich węgierskie wino spadkowe po Sztrańcach, znane pod nazwiskiem „popielowej myszki”, królewicz Karol, spojrzawszy w około siebie: „Jakże mi ta komnata—zawołał—przypomina jadalną salę w pałacu moritzburgskim, z tem mnóstwem Willkomenów, z których nie jednemu wino odbierało przytomność, zwłaszcza gdy spełniał zdrowie pięknej hrabini de Königsmark”. „Mości księżę—odpowiedziała pani Wielopolska—nie wspominajmy czasów półwiekiem oddalonych od nas, oddzielonych zmianą obyczajów, różniących się od dzisiejszej tendencyi, zdającej się zwracać ku ogólnej poprawie; postępując za nią, wzywam was panowie i panie do spełnienia nie owemi monstrualnemi naczyniami, ale z małego kieliszka, z całą przytomnością umysłu i szczerym afektem serca, popielową myszką, zdrowia Karola i Franciszki książąt kurlandzkich”. Huczne wiwaty rozległy się po sali, połączone z odgłosem trąb i kotłów.

Skoro towarzystwo powróciło do bawialnych pokoi, gospodarz domu zaprosił gości swoich do okien zamkowych, z kąd czarujący krajobraz odkrył się przed oczami zdumionych widzów. Po drugiej stronie Prądnika cały szereg rozpiętych namiotów, oświecili jaskrawym blaskiem gęsto porozpalane ogniska; strzelce, dojeżdźacze, oszczepniki, jedni się krzatali około myśliwskiej wieczerzy, drudzy broń czyścili, inni rozkładali i przesuszali parkany. Na boku koczowała z pobliskich wzi zebrana obława,

wszędzie gwar, ruch, prawdziwie obozowe życie.— W tem zdała kilka rac błysnęło, i kiedy wszystkich zwróciły się oczy, zajaśniał wspaniały fajerwerk i ujrzano całą dolinę do Ojcowa wiodącą, przerziętą korytem rzeki, otoczoną skał urwiskiem, a pośród niej ową maczugę Herkulesa, starą jak świat, dumną jak Tytan, kiedy głowę w górę podnosi i wypowiada wojnę Bogom <sup>40</sup>). Zdała pomiędzy skałami odezwały się myśliwskie rogi tysięcznem powtórzone echem. Prawdziwa wesołość i radość panowały na zamku, i choć już późna była pora, nikt o wczasie ani napomnął. Pani starościna wolbromska, chcąc jeszcze dodać podniety do ożywienia towarzystwa całego, podała myśl odwiedzenia owej sławnej dorotki <sup>41</sup>), czyli znanego zamkowego lochu, w którym, jak podanie niesie, córka jednego z właścicieli tego gmachu wtrącona przez ojca za grzechy, lat kilkanaście życia swojego przepokutować musiała. Chętnie zgodzono się na to i przy świetle pozapalanych kagańców udano się do miejsca wiodącego do lochu. Szło teraz o to, kto się do dorotki spuści, aby mógł powiedzieć co widział, a może nawet co usłyszał. Ma się rozumieć, że do tego tak ważnego poselstwa mężczyznę użyć miano, ale z wyborem rzecz była trudna, i tu pani Dembińska całą trudność uchylila, wnosząc, aby panowie ciągnęli na losy. Poczyniono do tego przygotowania, i czy to trafem czy podstępem, ale los padł na księcia Marcina Lubomirskiego. Wnet potem przyniesiono drabinę i spuszczonego księcia jegomości z latarką w rękę do środka, z wielkiem zadowoleniem wszystkich, zwłaszcza kobiet, które ciągle lubiły żarciki z niego stroić. Gdy głos dobywający się jakby z wnętrza ziemi oznajmił, że książę już stanął na miejscu, pani starościna wolbromska, przybliżywszy się do otworu: „A co mości książę,—zawołała—czy jeszcze żyjesz?” — „Żyje”. „A Dorotka jak się *miewa?*” „Prócz skał do koła, i piasku pod noga-



mi, żadnej tu nie zastałem Dorotki”, odpowiedział książę stłumionym głosem. „Tem gorzej, bo by ci była zawróciła głowę i byłbyś z nią pozostał”. „Co nie, to nie, bo w takim razie ona byłaby poszła za mną”. „A czy wiesz, za co Dorotkę przez lat kilkanaście w tym lochu trzymano?” „Słyszałem o tem”. „A nie poczuwasz się do podobnego grzechu?” „Poniekąd nieco”. „Przyznajesz się do winy?” „Przyznaję”. „Obiecujesz poprawę?” „Nie obiecuję”. „Wiele kobiet zbałamuciłeś w twym życiu?” „Straciłem liczbę”. „Wiele uwiodłeś?” — „Trudny rachunek”. „Ile jeszcze uwiedziesz?” „Ile będę mógł”. „Kiedy tak, — zawołała jakby w gniewie starościna — Marcinie Lubomirski herbu Sreńdawa, w imieniu całej płci naszej, rzucam na ciebie klątwę, abyś się żadnej kobiecie więcej polebać nie mógł, znalazł wszędzie nietylko serca i oczy, ale wszystkie drzwi przed sobą zamknięte, obyś obrzydziwszy sobie świat cały zstąpił do tej Dorotki i resztę żywota swojego przepędził w niej na umartwieniu, żalu i pokucie!” „A ty Urszulo z Morsztynów Dembińsko, starościno wólbromsko, — odpowiedział jakby głos grobowy — za to, żeś w lasach naszych nadto wytępiła zwierzyny, nie jednego rogala u nóg swoich położyła, tyle krwi niewinnej przelała, obyś do żadnego więcej nie trafiła zwierzka, a pokutując za grzechy, poszła za mym przykładem, w tym się lochu zamknęła, żalując wraz zemną, za wspólne nam winy, jedną dzieląc dolę, razem oczekując przebaczenia!”

Pani Wielopolska, lękając się, aby żart zanadto daleko nie był posunięty, pomimo nalegań królewicza i towarzystwa całego, kazała księcia Marcina wydobyć z dorotki; ale gdy się pokazał na powierzchni ziemi z rozczochraną fryzurą, cały okryty kurzem, podobny do wskrzeszonego Piotrowina, ogólny śmiech powstał. Cóż dopiero kiedy uklękawszy przed starościna wólbromską: „Starościno —

rzekł patetycznie do niej—gromem wzajemnego przekleństwa połączeni z sobą, odtąd tyś moją panią, ja niewolnikiem twoim, odtąd jeżeli do żadnego już nie trafisz dzikiego zwierzęcia, pociesz się tem, żeś przeszła na wyłot serce polskiego księcia!“

Skoro pan koniuszy koronny odprowadził królewicza Karola do przygotowanej dla niego sypialni, 4 godzina po północy wybiła na zegarze zamkowym.

Nazajutrz książę Karol kurlandzki wyjechał do Sulgustowa, gdzie żona jego przebywała podówczas u Barbary Swidzińskiej, siostry swojej. Goście się rozjechali, a wielki koniuszy koronny Wielopolski z małżonką pospieszyli do Warszawy z powodu zbliżającego się sejmu. Pan Wilczek z synem powrócił także do domu, z kąd go miał za tygodni kilka odesłać do dworu pana Wielopolskiego; inaczej się jednak stało, gdyż zaledwo stanął u siebie mocno zaniemógł i w krótkim czasie rozstał się z tem doczesnem życiem, zostawiając w nieutulonym smutku żonę i jedynaka. Pozostała wdowa, spełniając ostatnią nieboszczyka wolę, dopiero w kilka miesięcy po jego śmierci odwiozła młodego Wincentego Wilczka do Warszawy.

---

Nie minęło lat parę, wielkie zmiany zaszły w naszym kraju; Elżbieta cesarzowa rosyjska 29 grudnia 1761 roku umiera, Piotr III wstępując po niej na tron, odwołuje z Syberyi Birona, na księstwo kurlandzkie przywraca, wyrugowawszy wprzód z niego panującego księcia Karola królewicza polskiego i przymusiwszy go do wyrzeczenia się wszelkich praw swoich do tego państwa. August III 5 października 1763 r. umiera w Dreźnie. W Polsce ogłoszone bezkrólewie, zwołany sejm konwokacyjny na dzień 7 maja 1764 roku.

Właśnie kiedy jednością tylko i zgodą należało przystępować do wolnej elekcji, a po niej do reform tak nieodzownie potrzebnych, tak koniecznych w stanie istniejących rzeczy, Polska, idąc w ślady tego, co się działo przy wyborze jednoczesnym Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III, na dwa stronnictwa podzieloną została. Na czele pierwszego, tak zwanego narodowem, stanęli: Jan Klemens Branicki, Franciszek Salezy Potocki, książę Karol Radziwiłł, Andrzej Mokronowski, Krasiński, Michał Wielhorski; na czele drugiego: Czartoryscy, Poniatowski, Ksawery Branicki; pierwsze całą nadzieję pokładało we Francji, drugie wezwano rosyjskiej pomocy. Pierwsze było za obraniem syna nieboszczyka króla, Czartoryscy jednego z pomiędzy siebie chcieli widzieć na tronie; lękali się jednak Stanisława Poniatowskiego, wiedzieli bowiem, iż ufnym w protekcję cesarzowej Katarzyny o sobie samym zamysłał. Czartoryscy dając za powód potrzebę zwyciężenia zbrojnego oporu Branickiego hetmana i Karola Radziwiłła wojewody wileńskiego upraszali cesarzowej rosyjskiej o nadesłanie dziesięciu tysięcy żołnierza, co gdy nastąpiło, a 40,000 Prusaków na granicy polskiej stanęło, nadszedł dzień otwarcia konwokacyjnego sejm<sup>42)</sup>. Domy w mieście były pozamykane, wojsko rosyjskie otaczało zamek, po wszystkich ulicach porozstawiano kozaków. Gdy Adam Małachowski krajeży koronny, marszałek poprzedzającego sejm<sup>42)</sup> zabierał się do zagajenia posiedzenia, Andrzej Mokronowski, poseł bielski, zaniósł manifest zaaktykowany w grodzie przeciw obcemu wojsku otaczającemu izbę wolnych obrad, i chociaż Małachowski, zabrawszy z sobą marszałkowską łaskę, wyszedł otoczony dobrze myślącymi posłami a sejm formalnie był zerwanym: pozostała partya obrala marszałkiem Adama Czartoryskiego, syna wojewody ruskiego i zawiązała konfederację. Branicki nazajutrz opuścił Warszawę, a uchodzące przed

darzenie opowiedziała. „Wytłomaczyłaś się pani przed nami, wymówiła z prędkością starościna woltbromska, ale ja wytłomaczyć się teraz muszę przed księciem z mojego dzisiejszego niepowodzenia. Wasza królewiczowska mość nie odstępowaleś mnie na krok przez całe polowanie, cóż więc dziwnego, że drżąca ręka niepewne wymierzała razy? „Był czas kiedy strzały twoje pani nigdy nie chybiały celu, wypuszczone zwłaszcza z tych pięknych czarnych oczu“, odpowiedział książę z zwykłą sobie zalotnością. „Teraz już za późno, dodała pani Wielopolska, radzę waszej książęcej mości, być ostrożniejszym, boby się księżna Franciszka o tem dowiedzieć mogła“; poczem podała mu rękę i wróciła z nim do bawialnej komnaty. Zbliżywszy się do grona dam, przedstawiała księciu kurlandzkemu nieznanym mu osoby, z którymi z wielką uprzejmością rozmawiał. Pomiędzy licznym zgromadzeniem gości w zamku na Pieskowej Skale widziano Stanisława Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, z małżonką Izabellą Czartoryską, Michała Ogińskiego z żoną, córką Czartoryskiego kanclerza, Franciszka Salezego Potockiego, krajczego koronnego z żoną Potocką, z domu córką Stanisława wojewody poznańskiego, Przependowskiego starosty soleckiego, z żoną Wielopolską; widziano panią Lanckorońską, kasztelanową połaniecką, Swidziańską z domu, z książąt Lubomirskich księżnę Radziłową, miecznikową litewską; widziano Wacława Rzewuskiego hetmana, księcia Marcina Lubomirskiego, hrabiego Einsiedela marszałka dworu saskiego, generałów Goltza, Skórzewskiego i Aloizego Brühla, starostę warszawskiego, oraz hrabiów Mantuffla i Firksa, adjutantów przyboecznych księcia kurlandzkiego; widziano zebrane rodziny Wielopolskich, Małachowskich, Wodzickich.

*Gospodarz domu przez żonę już zapoznany z panem Wilezkiem, przyprowdziwszy go do księ-*

cia kurlandzkiego: „Mam zaszczyt—rzekł—przedstawić waszej królewiczowskiej mości tajemniczego strzelca mojej żony, pana Wilezka, protegowanego przez jej ojca starostę trembowelskiego, a wiernego sługę Stanisława Leszczyńskiego”. „Mości panie Wilezek,—odezwał się książę, jeżeli waszmość tak strzelasz do ludzi jak do jelenia, dziwno mi, żeś wszystkich nieprzyjaciół króla Stanisława, trupem niepołożył”. — „Jaśnie oświecony królewiczu, odpowiedział Wilezek, człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi: widać nie było napisane w niebie, iż Stanisław Leszczyński będzie u nas panował”. „Od jakiego waś czasu opuściłeś króla Stanisława?” zapytał książę. „Od chwili kiedy nas w Gdańsku, uwolniliśmy od przysięgi na wierność, sam odjechał wracając do Francji”. „A cóż teraz porabiasz?” „Mości książę, ciągnął dalej Wilezek, zaraz po wojnie szwedzkiej, oddając się na długo z kraju, zostawiłem w nim ojca i niezłą fortunę, za powrotem nie zastałem ani ojca ani majątku, odtąd będę klepię jak mogę; ale odkąd jaśnie wielmożny wielki koniuszy koronny z godną swoją małżonką raczyli mojego jedynaka wziąć pod opiekę, już się o jego przyszłość nie turbuję i nie lękam godziny, w którym Pan Bóg do świętej swojej chwały powoła”. „Panie Wilezek, bądź dobrej myśli, a skoro do Warszawy wrócę, udaj się do mnie, będę się starał być pomocnym waszmości i waścinemu synowi”, dodał książę, podając Wilezkowi rękę do pocałowania. W drugiej mniejszej, ale zarówno z innymi sklepionej komnacie, ogień dogorywał na ogromnym kominię, przed którym w wygodnych krzesłach trzy osoby siedziały, zajęte poufną rozmową; zachęcało do niej to na umyślnie pół-światło, sztuczna, że tak powiem, szara godzina. Książę Karol kurlandzki miał po jednej stronie panią Wielopolską, gospodynię domu, po drugiej panią Lanckorońską, kasztelanową połaniecką<sup>37)</sup>.

„I cóż mości książę—zapytała pani Wielopolska, księcia kurlandzkiego,—kiedyż nam wasza królewiczowska mość żonę swoją zawieziesz na królewski zamek?”

„Już oddawna byłbym to uczynił, odpowiedział książę Karol, gdyby świętej pamięci królowa matka moja dotąd żyła. Matka zawsze matką, i chociaż długo się opierała wyborowi serca mojego, widząc w nim szczęście moje, nietylko, żeby się była dała ubłagać, ale uzyskałaby nawet zezwolenie najjaśniejszego pana ojca mojego. Teraz zmieniła się całkiem postać rzeczy. Król słucha we wszystkim ministra swojego hrabiego Brühla, a ten wspólnie z kanclerzem Borchem, zupełnie mi są przeciwni; widzieć równą sobie szlacheciankę królewiczówną polską, jest dla nich solą w oku”.

„Wasza królewiczowska mość—odezwała się pani kasztelanowa połaniecka, powinna całą tę sprawę oddać pod roztrząśnienie przyszłego sejmku, a pewna jestem, że Polacy wybór, czyniący im zaszczyt, pochwałą i małżonkę waszą uznają publicznie za synowę Augusta III”.

„I cóż w tem byłoby dziwnego, nadzwyczajnego, nowego? zawołał książę—wszakże Władysław Jagiełło pojął za żonę Pilecką, wdowę po Granowskim; wszakże Barbara Radziwiłłówna była królową polską. Wprawdzie jestem synem króla polskiego, ale zarazem elektora saskiego i jeżeli polegamy na szlachebnym sposobie myślenia Polaków, trudniej mi przyjdzie przewyciężyć dumę niemiecką. Wiem, że Brühl już się do Rzymu udał o unieważnienie małżeństwa, uważanego przez niego za nieprawne; nie łatwą jednak będzie miał sprawę ze mną, gdy Rzym nawet nie ma prawa ani rozwiązania, ani przełamania tego, co w obec Boga zawartem zostało”.

W tem Wacław Rzewuski i Franciszek Salezy Potocki, do pokoju weszli. Królewicz, odwróciwszy się do nich: „Panowie—ciągnął dalej — pozwólcie,

abym całą przyszłość moją w wasze ręce złożył, wam poruczył; wybrałem sobie za dozgonną przyjaciółkę Franciszkę Krasińską, szlachciankę polską, tem samem zostałem Polakiem! Przesady, uprzedzenia i źle zrozumiana duma, wymagają odemnie, abym zerwał przysięgę, wykonaną żonie, u stóp świętych ołtarza, do was się więc odwołuję, abyście bronili praw współziomka i powinowatego waszego<sup>7</sup>.

„Mości książę—odezwał się Potocki—wiadomo Waszej królewskiej Mości, żem zawsze był przywiązany sercem do dynastji saskiej, pozwólcie mi zatem na przyszłym sejmie wnieść całą tę sprawę, a jeżeli opozycja zajdzie ze strony ministrów, natenczas zawiążemy konfederacyą, naród się z nami połączy, a król z doradcami swojemi będą musieli uleść woli ogółu<sup>7</sup>.

„Panie Potocki, odpowiedział na to Rzewuski, nie zgadzam się w tej mierze z waszmością. Konfederacya, zawiązana w obronie pogwałconych praw, przeciwko nadużyciom lub przemocy, jest słuszną, lecz publiczne powstanie syna przeciwko władzy rodzicielskiej, uważam za niezgodne ze szlachetnym sposobem myślenia jego królewiczowskiej Mości. Z mojej więc strony radzę, jeżeli serce ojcowskie na prośby syna zmiękczyć się nie da, ulegać na pozór i czekać; przyjdzie chwila — dodał uginając nieco głowy przed księciem, — w której dowieść potrafimy waszej miłości przywiązanie nasze, obierając was za króla, a wtedy Franciszka Krasińska, królowa polska, więcej znaczyć będzie, niż wszystkie elektorów saskie<sup>7</sup>.

Pani Wielopolska, spostrzegłszy niezwykły smutek na twarzy księcia, powstała z miejsca z panią Lanckorońską i przeszły do bawialnych pokoi, królewicz poszedł za nimi, a widok pięknych kobiet, szukających go spojrzeniem, rozpędził smutek, wyjaśnił czoło; obudziła się na chwilę uśpiona zal-

tność, uśmiech na nowo osiadł na ustach, rozpoczęła się pełna dowcipu rozmowa. Są ludzie, którzy kochają się w jednej, a kochają wszystkie, są inni, którzy kochają, a kochają się we wszystkich; gdyby mnie kto zapytał, do rządu których należał książę Karol? odpowiedziałbym: że był wnukiem Augusta II.

<sup>38)</sup> Otworzono podwoje od jadalnej sali, odezwała się nadworna muzyka, książę kurlandzki poprowadził na wieczerzę gospodynię domu, a za nimi poszła reszta świętego towarzystwa. Sala jadalna, nazwana bankietową, z wysokiem, śmiało zaokrąglonem sklepieniem, była dłuższą, niż szeroką, trzema tylko oświetlona oknami. Pomędzy niemi dwie ogromne z czarnego dębu szafy, całe oszklone zawierały mnóstwo starożytnych sreber z familijnemi herbami Wielopolskich, Szafranców, Zebrzydowskich, Potockich; misy, konwie, dzbany, nalewki, roztruchany, puhary. Nadedrzwiami koń biały bez jeźdźca w czerwonym polu, czyli Strykoń, klejnot rodziny Wielopolskich, bogatą sztukaterią ozdobiony. Ściany przystrajały ogromne rogi żubrze, losie, jelenie, i daniele, we środku wydrążone i wykładane srebrną blachą; takie rogie nazywano z niemiec *Willkomen* <sup>39)</sup>, niektóre mieścić mogły aż do dwóch garny wina, i spełniano z nich zdrowie zwycięzców na łowach, albo znakomitych gości. Na ścianach zawieszono trzy obrazy w czarnych dębowych ramach, przedstawiały Jana III, Augusta II, i Augusta III, w naturalnej wielkości. Spojrzawszy na te trzy postacie, tak od siebie różne: „Czemuż obok króla-rycerza nie widzę tutaj Bolesławów, Zygmunatów, Batorego?” zapytał półgłosem Potocki, obok siedzącego Rzewuskiego hetmana. „Gdyby tak było,—odpowiedział ten, którego tak słusznie przezwano później miłością ludu, mielibyśmy krótki *rys naszych* dziejów: wschód, przejście w całym *blasku i zachód* naszego słońca; tu spostrzegam



tylko rycerską chwałę, zawrót głowy i letarg, bo-  
dajby po tem ostatniem nie nastąpiło skonanie!”

Uczta pod każdym względem była wykwiwną  
i doskonałą, wina najrzadsze, a częste wiwaty speł-  
niane za zdrowie króla jegomości, rzeczypospolitej,  
królewicza Karola, dam, gospodarstwa, pobudzały  
do weselości, nie przechodząc jednak granic przy-  
zwoitości. Właśnie kiedy w małych kieliszkach ro-  
znoszono owe słynne na całą Polskę Wielopolskich  
węgierskie wino spadkowe po Szatrafkach, znané  
pod nazwiskiem „popielowej myszki”, królewicz Ka-  
rol, spojrzawszy w około siebie: „Jakże mi ta ko-  
mnata—zawołał—przypomina jadalną salę w pałacu  
moritzburgskim, z tem mnóstwem Willkomenów, z któ-  
rych nie jednemu wino odbierało przytomność, zwa-  
szeza gdy spełniał zdrowie pięknej hrabini de Kö-  
nigsmark”. „Mości książę—odpowiedziała pani Wie-  
lopolska—nie wspominajmy czasów półwiekiem od-  
dalonych od nas, oddzielonych zmianą obyczajów,  
różniących się od dzisiejszej tendencji, zdającej się  
zwracać ku ogólnej poprawie; postępując za nią,  
wzywam was panowie i panie do spełnienia nie  
owemi monstrualnemi naczyniami, ale z małego kie-  
liszka, z całą przytomnością umysłu i szczerym afe-  
ktem serca, popielową myszką, zdrowia Karola  
i Franciszki książąt kurlandzkich”. Huczne wiwaty  
rozległy się po sali, połączone z odgłosem trąb  
i kotłów.

Skoro towarzystwo powróciło do bawialnych  
pokoi, gospodarz domu zaprosił gości swoich do  
okien zamkowych, z kąd czarujący krajobraz odkrył  
się przed oczami zdumionych widzów. Po drugiej  
stronie Prądnika cały szereg rozpiętych namiotów,  
oświeciły jaskrawym blaskiem gęsto porozpalane  
ogniska; strzelce, dojeżdżacze, oszczepniki, jedni się  
krzątali około myśliwskiej wieszery, drudzy broń  
czyścili, inni rozkładali i przesuszali parkany. Na  
boku koczowała z pobliskich wsi zebrana oblawa,

wszędzie gwar, ruch, prawdziwie obozowe życie.— W tem zdala kilka rac błysnęło, i kiedy wszystkich zwróciły się oczy, zajaśniał wspaniały fajerwerk i ujrzano całą dolinę do Ojcowa wiodącą, przerznątą korytem rzeki, otoczoną skał urwiskiem, a pośród niej ową maczugę Herkulesa, starą jak świat, dumną jak Tytan, kiedy głowę w górę podnosi i wypowiada wojnę Bogom <sup>40)</sup>. Zdala pomiędzy skałami odezwały się myśliwskie rogi tysiącem powtórzonym echem. Prawdziwa wesołość i radość panowały na zamku, i choć już późna była pora, nikt o wezwanie ani napomnął. Pani starościna wolbromska, chcąc jeszcze dodać podniety do ożywienia towarzystwa całego, podała myśl odwiedzenia owej sławnej dorotki <sup>41)</sup>, czyli znanego zamkowego lochu, w którym, jak podanie niesie, córka jednego z właścicieli tego gmachu wtrącona przez ojca za grzechy, lat kilkanaście życia swojego przepokutować musiała. Chętnie zgodzono się na to i przy świetle pozapalanych kagańców udano się do miejsca wiodącego do lochu. Szło teraz o to, kto się do dorotki spuści, aby mógł powiedzieć co widział, a może nawet co usłyszał. Ma się rozumieć, że do tego tak ważnego poselstwa mężczyznę użyć miano, ale z wyborem rzecz była trudna, i tu pani Dembińska całą trudność uchyliła, wnosząc, aby panowie ciągnęli na losy. Poczyniono do tego przygotowania, i czy to trafem czy podstępem, ale los padł na księcia Marcina Lubomirskiego. Wnet potem przyniesiono drabinę i spuszczone księcia jęomości z latarką w rękę do środka, z wielkiem zadowoleniem wszystkich, zwłaszcza kobiet, które ciągle lubiły żarciki z niego stroić. Gdy głos dobywający się jakby z wnętrza ziemi oznajmił, że książe już stanął na miejscu, pani starościna wolbromska, przybliżywszy się do otworu: „A co mości książe,—zawołała—czy jeszcze żyjesz?” — „Żyję”. „A Dorotka jak się miewa?” „Prócz skał do koła, i piasku pod noga-

mi, żadnej tu nie zastałem Dorotki", odpowiedział książę stłumionym głosem. "Tem gorzej, bo by ci była zawróciła głowę i byłbyś z nią pozostał". "Co nie, to nie, bo w takim razie ona byłaby poszła za mną". "A czy wiesz, za co Dorotkę przez lat kilkanaście w tym lochu trzymano?" "Słyszałem o tem". "A nie poczuwasz się do podobnego grzechu?" "Poniekąd nieco". "Przyznajesz się do winy?" "Przyznaję". "Obiecujesz poprawę?" "Nie obiecuję". "Wiele kobiet zbałamuciles w twem życiu?" "Straciłem liczbę". "Wiele uwiodles?" — "Trudny rachunek". "Ile jeszcze uwiedzies?" "Ile będę mógł". "Kiedy tak, — zawołała jakby w gniewie starościna — Marcinie Lubomirski herbu Śreniawa, w imieniu całej plei naszej, rzucam na ciebie klątwę, abyś się żadnej kobiecie więcej podobać nie mógł, znalazł wszędzie nietylko serca i oczy, ale wszystkie drzwi przed sobą zamknięte, obys obrzydziwszy sobie świat cały zstąpił do tej Dorotki i resztę żywota swojego przepędził w niej na umartwieniu, żalu i pokucie!" "A ty Urszulo z Morsztynów Dembińsko, starościno wolbromsko, — odpowiedział jakby głos grobowy — za to, żeś w lasach naszych nadto wytępiła zwierzyny, nie jednego rogala u nóg swoich położyła, tyle krwi niewinnej przelala, obys do żadnego więcej nie trafiła zwierza, a pokutując za grzechy, poszła za mým przykładem, w tym się lochu zamknęła, żalując wraz zemną, za wspólne nam winy, jedną dzieląc dolę, razem oczekując przebaczenia!"

Pani Wielopolska, lękając się, aby żart zanadto daleko nie był posunięty, pomimo nalegań królewicza i towarzystwa całego, kazała księcia Marcina wydobyć z dorotki; ale gdy się pokazał na powierzchni ziemi z rozezóchraną fryzurą, cały okryty kurzem, podobny do wskrzeszonego Piotrowina, ogólny śmiech powstał. Cóż dopiero kiedy uklękający przed starościna wólbromską: „Starościno —

rzekł patetycznie do niej—gromem wzajemnego przekleństwa połączeni z sobą, odtąd tyś moja panią, ja niewolnikiem twoim, odtąd jeżeli do żadnego już nie trafisz dzikiego zwierzęcia, pociesz się tem, żeś przeszła na wyloc serce polskiego księcia!”

Skoro pan koniuszy koronny odprowadził królewicza Karola do przygotowanej dla niego sypialni, 4 godzina po północy wybiła na zegarze zamkowym.

Nazajutrz książę Karol kurlandzki wyjechał do Sulgustowa, gdzie żona jego przebywała podówczas u Barbary Swidzińskiej, siostry swojej. Goście się rozjechali, a wielki koniuszy koronny Wielopolski z małżonką pospieszyli do Warszawy z powodu zbliżającego się sejmu. Pan Wileczek z synem powrócił także do domu, z kąd go miał za tygodni kilka odesłać do dworu pana Wielopolskiego; inaczej się jednak stało, gdyż zaledwo stanął u siebie mocno zaniemógł i w krótkim czasie rozstał się z tem doczesnem życiem, zostawiając w nieutulonym smutku żonę i jedynaka. Pozostała wdowa, spełniając ostatnią nieboszczyka wolę, dopiero w kilka miesięcy po jego śmierci odwiozła młodego Wincentego Wilezka do Warszawy.

Nie minęło lat parę, wielkie zmiany zaszły w naszym kraju; Elżbieta cesarzowa rosyjska 29 grudnia 1761 roku umiera, Piotr III wstępując po niej na tron, odwołuje z Syberyi Birona, na księstwo kurlandzkie przywraca, wyrugowawszy wprzód z niego panującego księcia Karola królewicza polskiego i przymusiwszy go do wyrzeczenia się wszelkich praw swoich do tego państwa. August III 5 października 1763 r. umiera w Dreznie. W Polsce ogłoszone bezkrólewie, zwołany sejm konwokacyjny na dzień 7 maja 1764 roku.

Wilczek — starosta krakowski niezawodnie postępowanie moje pòtępi i z urzędu swojego ma prawo, a może nawet obowiązek odesłać mnie jako zbiega do szkół jezuickich; ale przekonany jestem, że Hieronim Wielopolski w skrytości serca swojego mnie uniewinni. Ojciec mój umierając rzekł do mnie:— „Pamiętaj synu, abys przedewszystkiem był Polakiem.”— Spełniam więc jego wolę, kiedy upraszam cię, pani, o pozwolenie i błogosławieństwo! Konfederacya Barska powstała w obronie praw pogwałconych, wydarłej nam wolności; przewielebny biskup, namiestnik Boga na ziemi, staje na jej czele i udaje się pod opiekę Najświętszej Panny częstochowskiej, Boga Rodzicy; sprawa nasza jest świętą; zaklinam cię więc, pani, nie zatrzymuj mnie dłużej, pozwól, abym, uiszczając się wam z długu wdzięczności, dług ojczyźnie nasamprzód wypłacił. Jeżeli zginę, krew przelana będzie za Polskę, a ostatnie moje westchnienie za tymi, którzy mi na tej ziemi zastąpili i ojca i matkę.—Przestał mówić i długie nastąpiło milczenie, nie przerywała go pani Wielopolska, a Wilczek ze spuszczonei oczami oczekiwał jak obwiniony przed sądem oczekuje ostatecznego wyroku. Po jakim czasie starościna dała znak młodzieńcowi, aby się oddalił. Tegoż samego dnia po wieczery kazała go znowu przywołać do siebie, a oddając mu dwa listy: — Kiedy inaczej być nie może—rzekła— jedź waszmość, gdzie silniejsza od mojej powołuje wola, oto są listy do Joachima Potockiego, podczaszego litewskiego i do Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego, krewnych moich, rekomenduję w nich waszeci, a to — dodała, kładąc mu w rękę rulonik, w którym się sto czerwonych złotych znajdowało — jest na nieprzewidziane potrzeby. Rozkazałam, aby dla waszeci była przygotowana bryczka parokonna i koń powodny, masz dla nich woźnicę i pacholka na usługi. — Gdy młodzieniec upadł do

rzekł patetycznie do niej—gromem wzajemnego przekleństwa połączeni z sobą, odtąd tyś moją panią, ja niewolnikiem twoim, odtąd jeżeli do żadnego już nie trafisz dzikiego zwierzęcia, pociesz się tem, żeś przeszła na wyloc serce polskiego księcia!”

Skoro pan koniuszy koronny odprowadził królewicza Karola do przygotowanej dla niego sypialni, 4 godzina po północy wybiła na zegarze zamkowym.

Nazajutrz księżę Karol kurlandzki wyjechał do Sulgustowa, gdzie żona jego przebywała podówczas u Barbary Świdzińskiej, siostry swojej. Goście się rozjechali, a wielki koniuszy koronny Wielopolski z małżonką pospieszyli do Warszawy z powodu zbliżającego się sejmu. Pan Wilczek z synem powrócił także do domu, z kąd go miał za tygodni kilka odesłać do dworu pana Wielopolskiego; inaczej się jednak stało, gdyż zaledwo stanął u siebie mocno zaniemógł i w krótkim czasie rozstał się z tem doczesnem życiem, zostawiając w nieutulonym smutku żonę i jedynaka. Pozostała wdowa, spełniając ostatnią nieboszczyka wolę, dopiero w kilka miesięcy po jego śmierci odwiozła młodego Wincentego Wilczka do Warszawy.

Nie minęło lat parę, wielkie zmiany zaszły w naszym kraju; Elżbieta cesarzowa rosyjska 29 grudnia 1761 roku umiera, Piotr III wstępując po niej na tron, odwołuje z Syberyi Birona, na księstwo kurlandzkie przywraca, wyrugowawszy wprzód z niego panującego księcia Karola królewicza polskiego i przymusiwszy go do wyrzeczenia się wszelkich praw swoich do tego państwa. August III 5 października 1763 r. umiera w Dreźnie. W Polsce ogłoszone bezkrólewie, zwołany sejm konwokacyjny na dzień 7 maja 1764 roku.

Właśnie kiedy jednością tylko i zgodą należało przystępować do wolnej elekcji, a po niej do reform tak nieodzownie potrzebnych, tak koniecznych w stanie istniejących rzeczy, Polska, idąc w ślady tego, co się działo przy wyborze jednoczesnym Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III, na dwa stronictwa podzieloną została. Na czele pierwszego, tak zwanego narodowem, stanęli: Jan Klemens Branicki, Franciszek Salezy Potocki, książę Karol Radziwiłł, Andrzej Mokronowski, Krasieński, Michał Wielhorski; na czele drugiego: Czartoryscy, Poniatowski, Ksawery Branicki; pierwsze całą nadzieję pokładało we Francji, drugie wezwowało rosyjskiej pomocy. Pierwsze było za obraniem syna nieboszczyka króla, Czartoryscy jednego z pomiędzy siebie chcieli widzieć na tronie; lękali się jednak Stanisława Poniatowskiego, wiedzieli bowiem, iż ufny w protekcję cesarzowej Katarzyny o sobie samym zamyślał. Czartoryscy dając za powód potrzebę znieweczenia zbrojnego oporu Branickiego hetmana i Karola Radziwiłła wojewody wileńskiego upraszali cesarzowej rosyjskiej o nadesłanie dziesięciu tysięcy żołnierza, co gdy nastąpiło, a 40,000 Prusaków na granicy polskiej stanęło, nadszedł dzień otwarcia konwokacyjnego sejm<sup>42</sup>). Domy w mieście były pozamykane, wojsko rosyjskie otaczało zamek, po wszystkich ulicach porozstawiano kozaków. Gdy Adam Małachowski krajeży koronny, marszałek poprzedzającego sejm<sup>42</sup>u zabierał się do zagajenia posiedzenia, Andrzej Mokronowski, poseł bielski, zaniósł manifest zaaktywowany w grodzie przeciw obcemu wojsku otaczającemu izbę wolnych obrad, i chociaż Małachowski, zabrawszy z sobą marszałkowską łaskę, wyszedł otoczony dobrze myślącymi posłami a sejm formalnie był zerwanym: pozostała partya obrała marszałkiem Adama Czartoryskiego, syna wojewody ruskiego i zawiązała konfederację. Branicki nazajutrz opuścił Warszawę, a uchodząc przed

przemagającym nieprzyjacielem, widział się przymuszonym szukać schronienia w Karpackich górach; Radziwiłł po przegranej bitwie pod Słonimem d. 18 czerwca 1764 r., z kraju wywołany został, dobra jego w sekwestr wzięte, krzesło w senacie wakującem ogłoszone. Na sejmie elekcyjnym 7-go września 1764 roku Stanisława Poniatowskiego ksiązę prymas Lubieński obwołał królem polskim.

Gdy się to działo Hieronim Wielopolski wielki koniuszy koronny po śmierci Augusta III, powróciwszy do Krakowa, mocno tam zachorował, co spowodowało, że ani na sejmie konwokacyjnym ani na elekcyjnym obecnym nie był. Przyjechawszy do Warszawy mimo chęci, gdyż sercem był przywiązany do dynastyi saskiej, przedstawić się musiał Stanisławowi Poniatowskiemu nowemu królowi i asystować koronacyi w temże mieście odbytej 14 listopada 1764 r.

Dziwnem zrządzeniem losu Stanisław Poniatowski był pierwszym, który na własne żądanie koronował się nie na owym starożytnym Wawelu, ale w katedralnym kościele świętego Jana w Warszawie. Kiedy na ten cel przywieziono ze skarbcza krakowskiego insygnia do koronacyi służyć mające, korona Chrobrego pokazała się dla niego za ciasną, rozprzestrzenie ją kazał, w lat też trzydzieści później spadła mu z głowy, a z obszernego państwa, którem niegdyś władał, pokoje marmurowego pałacu w Petersburgu przeznaczone mu na mieszkanie, za obszernymi jeszcze się zdały wtedy dla upadłego majestatu ostatniego z królów naszych.

Skoro Wincenty Wilczek oddany został na dwór i pod opiekę pana koniuszego Wielopolskiego, odesłano go zaraz do szkół jezuitckich do Krakowa, a ponieważ w początkowych naukach nieźle był usposobionym, po odbytych egzaminie przyjęty został od razu na gramatykę, do czego wiele mu jednak pomogła protekcyja Wielopolskich rodziny. *Choć podówczas rygor szkolny był wielki, jeżeli*



sami przyjacielski, a nieraz aż do rubaszności wesoły.

Józef Puławski, starosta warecki, sławny patron trybunalski i plenipotent generalny całej rodziny Czartoryskich, a potem obmierziwszy sobie ich fakeye, główny nieprzyjaciel, nosił się po polsku, czupryny i wása siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny, miał układ człowieka żyjącego między naszymi magnatami, którzy go szanowali jako rozumnego i światłego jurystę. W religii był fanatyk, w wiadomościach politycznych i wojskowych zupełnie ograniczony, niedostatek ten talentów zastępowała przytomność i otwartość w towarzyszeniu się powolnem i logicznem.

Kazimierz Puławski, syn Józefa, starosty wareckiego, serca wielkiego kawaler, wodził za sobą Rosyan podczas całej konfederacyi Barskiej i nie go bardziej nie bawiło, jak z nimi utarczki. Wielce wstrzeźmiwliwy tak w jedzeniu jako i napitku, obyczajów czystych. Najmilszą jego rozrywką w czasie od nieprzyjaciela wolnym, było ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, pasować się z kim tęgim, na koniu różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach. Wzrostu niskiego, chuderlawy, szczupły, mowy prędkiej i takiegoż chodu, w potyczkach zapominał o wszystkim, a sam się najpierwszy na największe niebezpieczeństwo narażał, nikt od niego zwawiej nie nacierał, ale nigdy nie pomyślał o zapewnieniu sobie odwrotu, dlatego też często przegrywał. Szlachetnością charakteru, osobistą walecznością tak się z konfederacją Barską zespolił, że dla następnych pokoleń stał się niejako jej wyobrazicielem.

Po uśmierzeniu konfederacyi, przymuszony uciec z kraju, popłynął do Ameryki, gdzie, dowodząc legionami zagranicznymi, zginął 9 października 1779 r. przy oblężeniu Savannah.

Stanisław Rzewuski, chorąży wielki litewski,

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,  
 Gaj mu się cały odzywa,  
 Klóćą powietrze ptaszkwie leśni,  
 A mój mi ptaszek nie śpiewa.

za co od jednej otrzymał czasami pocałunek w nagrodę, drugiej dał go sam ukradkiem.

Na sejmie 1766 r. pod łaską Celestyna Czaplica, Kajetan Sołtyk, biskup krakowski zaniósł skargę przeciwko dysydentom za to, że się udali pod protekcyę do ościennych mocarstw we względzie odjętych sobie w roku 1733 przywilejów; domagał się zarazem o wyprowadzenie z kraju obcego żołnierza. Dysydenci, na tym sejmie nie nie wskórawszy, zawiązali konfederacyę w Toruniu pod łaską Goltza, a drugą w Słucku pod przewodnictwem Pawła Grabowskiego. Tymczasem zamyślano o generalnej konfederacyi katolickiej. Miała wybuchnąć jednocześnie w całym narodzie i połączyć się w Radomiu; złożenie z tronu Stanisława Augusta było ich głównym zamiarem. Gdy się to dzieje, ksiązę Repnin ambasador rosyjski w Warszawie ostrzega króla o grożącym niebezpieczeństwie i zapowiada, aby ślepo rad jego słuchał, jeżeli pragnie na głowie utrzymać koronę.

Dnia 23 czerwca 1767 r. zebrała się konfederacya generalna w Radomiu pod przewodnictwem wracającego na ten cel z wygnania księcia Karola Radziwilla. Tegoż samego dnia wojska rosyjskie zbliżyły się pod miasto, a gdy na pierwszym posiedzeniu domagano się ich oddalenia, pułkownik Karr z rozkazu księcia Repnina przedstawił Izbie do podpisania w imieniu cesarzowej Katarzyny sporządzony akt, służyć mający za oświadczenie woli całego narodu. W tym akcie: żądanie dysydentów przyjmowano, ponawiano przysięgę wierności Stanisławowi Poniatowskiemu królowi, upraszano cesarzową o łaskawą gwarancyę, przywrócono *liberum veto* i wszelkie przywileje owej tak nazwanej złotej wol-

Miasto Bar nad rzeką Rów w województwie podolskiem, w powiecie latyczowskim położone, dawniej Rowem zwane, jak świadczy Bielski pod 1452 rokiem. Gdy je dostała na własność królowa Bona, na pamiątkę księstwa Baru tą go nazwą zaszczyciła, a chcąc obronnie uczynić od napadu Tatarów, wzniosła zamek i miasto fosami i basztami opasać kazała. W tym stanie Bar nietylko w 1550 r. oparł się Wołochom, ale starosta Bernhard Pretwie zrobiwszy z niego wycieczkę, znaczną najezdnikom zadał klęskę. Chlubnie o nim wspominają dzieje. Pa-procki zwie go murem krajów podolskich, a Bielski wyraża:—Pretwie pamięci od nas wszech Polaków godny.—Imię tego bohatera długo w ustach ludu powtarzane było: „Za czasów pana Pretwica, wolna od Tatar była granica”.

W 1615 r. podczas srogiego napadu tatarskiego miasto ocalało. W 1620 r. Stanisław Żółkiewski hetman wielki koronny udając się na wyprawę turecką, stanął tu obozem i w liście do króla, 25-go sierpnia pisanym, wieszczym duchem przewiduje nieszcześliwe powodzenie polskiego oręża. W 1648 roku kozacy Bar zdobyli. Jędrzej Firlej kasztelan bełzki odzyskał tę warownię 1649 r., ale w 1651 r. dostała się powtórnie Kozakom. Rzeczpospolita, nagradzając przychylność i niezłomną wiarę Jana Wyhowskiego, wojewody kijowskiego, hetmana wojsk zaporozkich, nadała mu w 1659 roku dziedzicznym prawem starostwo barskie. Eustachy syn hetmana sprzedał je Jerzemu Dominikowi Lubomirskiemu, podstolemu koronnemu w 1672 r. Turcy zająwszy Podole mocną tu osadzili załogę. Wprawdzie Jan III zamek 12 listopada 1674 roku zdobył, ale się przy nim nie utrzymał, a niewierni swobodnie Bar dzierżyli aż do 1699 r.

W 1568 r. w Barze zawiązaną została generalna konfederacya, a gdy miasto wraz z zamkiem zdobyli Moskale, do szczętu mieczem, ogniem i po-

ławszy do księcia Karola Radziwiłła, marszałka sejm, senatorów, dygnitarzy, ministrów i posłów wniósł, iż wypada iść do króla, upraszać o zaręczenie, że porwani senatorowie będą natychmiast uwolnieni, czego jeżeli niedopełni, konfederacya ma się rozwiązać, senatorowie krzesła, posłowie ławice, ministrowie urzędy opuścić. To kończąc dodał Zamoyski, iż on jutro zwróci królowi pieczęć, jeżeli ten silnie w obronie powagi krajowej nie stanie. Zgodzili się na to jednomyślnie, a uwiadomiony Repnin udał się zaraz do króla i rzekł mu:—„Jak widzę nie znasz wasza królewska mość swoich Polaków, jeden tylko Andrzej Zamoyski dotrzyma słowa i pieczęć złoży; trzeba ją przyjąć, inni, bądź pewny, jutro zrobią cokolwiek im rozkaże”. Co za chluba dla Zamoyskiego, co za hańba dla ogółu! Nazajutrz poszli wszyscy na zamek. Ciżba była ogromna. Pierwszy książę Radziwiłł przemówił do króla, po nim mówił książę Lubomirski marszałek wielki koronny. Na te ich mowy, treść odpowiedzi króla była: że dzieli narodu żale, ale zataić razem nie może, iż w tej doli nie pozostaje nic więcej Polakom, jak udać się do wspaniałomyślności imperatorowej, a tymczasem wypada spokojnie sejm kończyć, aby większej surowości na siebie nie ściągnąć. Po tej mowie króla ponure nastąpiło milczenie, jeden tylko Zamoyski, trzymając dyplom kanclerstwa w ręku zbliżył się do tronu i rzekł:

„Już nie ma narodu i sejmujących stanów po dopełnionym gwałcie przez posła obcego, a gdy temu królu zaradzić nie możesz, ja twoim ministrem być nadal nie mogę i powierzony mi dyplom składam”. Podług umowy mieli inni ministrowie naśladować Zamoyskiego, senatorowie i posłowie też samo zrobić; ale Repnin dobrze wywróżył, iż Zamoyski jeden czyn heroiczny dopełni. Król odebrał od niego *dyplom*, wszyscy opuścili salę, ale lud spoglądał na nich z pogardą, podczas gdy Andrzej Zamoyski był

czenie przerywane tylko co kilka minut powtarzaniem dokoła obozu przez sztyldwachów „Kto idzie!”

Przed główną kwaterą generalności tłało jeszcze ognisko, i kiedy powiew wiatru gęste kłęby dymu rozpędzał, spostrzedz można było kilkanaście osób otaczających je dokoła i ważna między nimi zdawała się toczyć rozmowa.

Pan Joachim Potocki siedział na ławie, przysłuchiwał się z uwagą, palił tytuń turecki z długiego cybucha i kiedy niekiedy kręgi dymu z ust wypuszczał. Obok niego Rzewuski chorąży litewski, głowę oparłszy na rękę a łokieć na kolanie, niewiadomo czy drzemał, czy w głębokiej zostawał zadumie. Michał Krasiński i Józef Puławski tyłem obrócenii do ognia najwięcej rozprawiali. Pan starosta kaniowski leżał jak długi, okryty burką i wtórował im głośnem chrapaniem; pan Maryan nucił przez zęby ukraińską dumkę. Trochę na boku ksiądz Marek czytał brewiarz przy blasku ogniska, a Sawa sam jeden opodał od wszystkich, cały skulony z głową jakby między kolanami schowaną, wyglądał jak kozak na czatach. Pan Zaremba z wolna ognisko obchodził, zatrzymywał się czasami i słuchał nie tego, co się wkoło niego mówiło, ale jakby lekkiego szmeru, dolatującego od strony stepu. I dziwno między nimi wyglądał Dzierżanowski w stroju francuskim, w bottes-fortach, przy ostrogach, w ufryzowanej peruce nakrytej trójgraniastym kapeluszem.

„Wielce mościwi i najmiłsi panowie bracia! — mówił Michał Krasiński, podkomorzy rożański — z odebranych dzisiaj listów, mam zaszczyt donieść waszmościom, że wojska rosyjskie przeciw nam wyprawione zostały pod dowództwem generała Apraksyna, pułkownik zaś Wejmarn z ich przednią strażą już wkroczył na Wołyń. Pułki lekkie koronne, jakoteż pułk ułanów królewskich pod naczelnictwem pułkowników Arnolda Byszewskiego, faworyta kro-

wego stronnictwa, bo przewidywał, że się na nie nie przydadzą. Odwiedzał czasami w Białymstoku staro-  
rego Jana Klemensa Branickiego, jednoczył go z nim  
podobny sposób myślenia, miał dla niego głębokie  
uszanowanie, rzetelny czuł szacunek; a kiedy tylko  
mógł się oderwać od dworu, wolne chwile przepę-  
dzał na łowach w Pieskowej Skale.

Król Stanisław, którego charakteru gruntem  
było samolubstwo, próżność podniętą, rozwiązłość  
pociągami, lekkomyślność nawykniem, a oblu-  
da sposobem, znalazł się jednak na ludziach, gdyż  
otoczony kadzidłem pochlebstwa, na pochlebców nie  
rachował; stojąc na czele własnego stronnictwa nie  
polegał na niem, wiedział bowiem, że pod jego na-  
zwą, obca się ukrywa wola; wiedział, że królew-  
skim swym płaszczem zasłaniać nieraz musi sprze-  
dajność, podłość i hańbę. Byłby może chciał po-  
ciągnąć do siebie otwarcie i niezachwianie przywią-  
zanych do dynastji saskiej i z tego powodu nie je-  
dno na nich spadło starostwo, błysnęła na piersiach  
gwiazda orderowa, z tego powodu i Wielopolski,  
wielki koniuszy koronny w 1768 r. został starostą  
krakowskim, czyli generałem małopolskim. On był-  
by im uwierzył i zaufał; niestety, oni mu wierzyć  
i ufać nie mogli!

Podczas gdy Warszawa była widownią popel-  
nionego gwałtu na senatorach, a nadużycie obcej  
władzy coraz większą górę brało nad zniewieścia-  
łym królem, niedołężnym rządem, gnuśnieć zaczy-  
nającym narodem, na drugim końcu Polski, daleko od  
stolicy, w Barze, małym miasteczku podolskiem,  
otoczonym stepem dokoła, Adam Krasiński, biskup  
kamieniecki zawiązał nową konfederacyę, silniejszą  
od poprzedzających współzuciem Francyi, pomocą  
Turcyi, i, jakoby, obietnicą cesarza Józefa II, iż by-  
leby cały naród porwał się do broni, namówi mat-  
kę cesarzową, Maryę Teresę, do poparcia Polaków.  
*Biskup, zniósłszy się z kilkunastu osobami, pomie-*

dzy którymi kilku było Potockich, wzięwszy na hasło wolność lub śmierć, oczekiwał tylko sposobnej pory do rozpoczęcia wielkiego dzieła porwania za oręż, zrzcucenia obcej pomocy.

Kiedy razu pewnego Repnin, naśmiewając się z Polaków przed Maryanem Potockim, kasztelanem lubaczewskim, żarciki swoje zanadto daleko posuwał:—Mości książę—zawołał Potocki—żarty twoje niewczesne, dowodem, że nie znasz Polaków. Polak z łatwością da sobie zdjąć suknię, spodnie, ściągnąć nawet buty, ale nie tykaj jego koszuli, bo wtedy gotów wszystko odebrać.—Chciałbym to widzieć—odezwał się Repnin z szyderstwem.—I wnet obaczysz mości książę—odpowiedział Potocki—gdyż nie minie dwa tygodnie, ja sam przeciw popelnionym nadużyciom i gwałtom stanę na czele konfederacyi. To, co mówię, jest świętą prawdą, masz mnie w swojej mocy, możesz kazać zatrzymać, ale ci się to na nic nie przyda, bo nas przysięgłych jest pięćdziesiąt tysięcy, jeden mniej lub więcej nic nie znaczy.—Śmiałość do zuchwałości posunięta z jednej strony, a może obawa popelnienia nowego gwałtu z drugiej, ocaliły Potockiego. Co obiecał Repninowi, dotrzymał, nie minęło parę tygodni zawiązała się konfederacya barska<sup>44</sup>). Było to na początku maja, pan Hieronim Wielopolski, starosta krakowski bawił w Warszawie, pani starościna przepędzała wiosnę w Oborach. Kilka osób z familii składało jej codzienne towarzystwo i nie było dnia, żeby ktoś z odwiedzinami nie przyjechał ze stolicy.

Pewnego wieczoru pani starościna używała chłodu w ogrodzie, kiedy marszałek dworu przybliżył się do niej i oświadczył półgłosem, że tylko co przybyły z Krakowa Wincenty Wileczek z ważnym interesem prosi o posłuchanie. Starościna przeprosiwszy gości udala się do siebie i Wileczka przywołać kazała. Skoro wszedł do pokoju, rzucił się do

nóg pani i tak był pomieszany, że przez chwil kilka słowa przemówić nie mógł. Starościna wyciągnawszy ku niemu rękę: — Cóż się waszmości stało? — zapytała łaskawie. — Jaśnie wielmożna pani — odezwał się młodzieniec — oddawna dochodzące wieści z Warszawy, nie przestawały nas trapić, ale gdy miara złego przebierać się zaczęła, tak wszystko wrzeć zaczęło w Krakowie, że się lada chwila spodziewano ogólnego powstania, i byłoby niezawodnie wybuchnęło, gdyby rząd nie był temu zapobiegł, wprowadzając pułk piechoty rosyjskiej. Odtąd co się prawie na jawie robiło, knuło się, ale w skrytości, a skoro wyszedł rozkaz, aby młodzieży nie uwalniano ze szkół do domów, i nikogo nie wypuszczano bez paszportu z miasta, zaczęliśmy się wymykać pojedynczo. Miejscem naszego zebrania była Mogiła, tam walna nastąpiła rada, na której stanęło, aby wskutek okólników nowej konfederacyi do całego narodu przesłanych, udać się wprost do Baru na Podole, i wszyscy tam pośpieszyli; ja jeden odłączyłem się od nich i przedewszystkiem udaję do tej, co mi jest drugą matką, prosząc o pozwolenie i błogosławieństwo. — Panie Wincenty, do brześ waść zrobił — odpowiedziała pani starościna — żeś nawet w chwili ogólnego szalu nie zapomniał o obowiązku wdzięczności względem tych, którzy ci zastępują rodziców. Pochwalam uczucie przywiązania do kraju, ale ganię, żeś nauk niedokończony uciekł ze szkół, jest to akt niesforności, od którego zaczynasz twój wstęp do życia. Nie możemy wszyscy jak ubolewać nad tem, co się u nas dzieje, ale nie do młodzieży o sprawach publicznych sądzić, potępiać postępowanie rządu, przeciw prawej władzy powstawać, zostawcie to dojrzałym wiekiem i doświadczeniem; zresztą skoro pan starosta przyjedzie z Warszawy zawiadomię go o wszystkim, on postanowi, co masz nadal począć. — *Właśnie tego się lękam* — zawołał ze łzami w oczach



Wilezek — starosta krakowski niezawodnie postępowanie moje pòtępi i z urzędu swojego ma prawo, a może nawet obowiązek odesłać mnie jako zbiega do szkół jezuickich; ale przekonany jestem, że Hieronim Wielopolski w skrytości serca swojego mnie uniewinni. Ojciec mój umierając rzekł do mnie: — „Pamiętaj synu, abyś przedewszystkiem był Polakiem.” — Spełniam więc jego wolę, kiedy upraszam cię, pani, o pozwolenie i błogosławieństwo! Konfederacya Barska powstała w obronie praw pogwałconych, wydartej nam wolności; przewielebny biskup, namiestnik Boga na ziemi, staje na jej czele i udaje się pod opiekę Najświętszej Panny częstochowskiej, Boga Rodzicy; sprawa nasza jest świętą; zaklinam cię więc, pani, nie zatrzymuj mnie dłużej, pozwól, abym, uiszczając się wam z długu wdzięczności, dług ojczyźnie nasamprzód wypłacił. Jeżeli zginę, krew przelana będzie za Polskę, a ostatnie moje westchnienie za tymi, którzy mi na tej ziemi zastąpili i ojca i matkę. — Przestał mówić i długie nastąpiło milczenie, nie przerywała go pani Wielopolska, a Wilezek ze spuszczonei oczami oczekiwał jak obwiniony przed sądem oczekuje ostatecznego wyroku. Po jakim czasie starościna dała znak młodzieńcowi, aby się oddalił. Tegoż samego dnia po wieczery kazała go znowu przywołać do siebie, a oddając mu dwa listy: — Kiedy inaczej być nie może — rzekła — jedź waszmość, gdzie silniejsza od mojej powołuje wola, oto są listy do Joachima Potockiego, podcałego litewskiego i do Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego, krewnych moich, rekomenduję w nich waszeci, a to — dodała, kładąc mu w rękę rulonik, w którym się sto czerwonych złotych znajdowało — jest na nieprzewidziane potrzeby. Rozkazałam, aby dla waszeci była przygotowana bryczka parokonna i koń powodny, masz dla nich woźnicę i pacholka na usługi. — Gdy młodzieniec upadł do

nóg jaśnie wielmożnej pani, zawiesiła mu na szyi poświęcony szkaplerz, a położywszy prawą rękę na jego głowie:—Wincenty Wilezku—rzekła przytłumionym głosem—z przekazanego mi prawa przez świętej pamięci waszego rodzica, błogosławię was w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen — poczem powstała z miejsca i zwolna wyszła z pokoju.

Adam Krasiński, biskup kamieniecki, opóźniał się nieco z ogłoszeniem aktu konfederacyi, oczekiwał bowiem aż Turcyja wyda wojnę Rosyi, ale gdy rozesłane wojska z rozkazu króla i Repnina zaczęły najeżdżać na dobra obywateli zostających w podejrzeniu u rządu, wytrzymać dłużej było rzeczą niepodobną, dnia 29 lutego 1768 r. konfederacya Barska zawiązaną została, a proklamacya do całego narodu wydana w każdym zakątku naszej Polski znalazła oddźwięk i współczucie. Dogorywający pod ciężarem lat stary hetman Jan Klemens Brański przesłał konfederacyi błogosławieństwo swoje; przystąpił do niej Ogiński, hetman wielki litewski.

Kiedy Michał Pac, starosta ziołowski stanął na czele konfederacyi generalnej litewskiej, do której przyłączył się Sapieha, krajezy litewski, a młodzi Zyberg i Szymon Kosakowski, zawiązawszy konfederacyę pierwszy w Inflantach, drugi w Wyłkomierskim z szablą w rękę do nich się przedarli; kiedy Czarnecki <sup>45)</sup>, Marcin Lubomirski <sup>46)</sup> i Beniowski <sup>47)</sup> powstali w Krakowskiem; Ignacy Malczewski i Gogolewski pod Toruniem <sup>48)</sup>, Ulejewski na Kujawach <sup>49)</sup>, Karśnicki w Wieluńskiem, Andrzej Cielecki w Łęczyckiem <sup>50)</sup>, Kwilecki starosta kościański <sup>51)</sup> Morawski <sup>52)</sup> i Skórzewski <sup>53)</sup> w Wielkopolsce; na wezwanie biskupa kamienieckiego na Podole *ściągały się z całego kraju oddziały konfederatów, zjeżdżali się zewsząd pojedynczo dobrze my-*

ślący obywatele. Wnet tam ujrzano Potockich, Joachima, podczaszego litewskiego, Franciszka Salezego wojewodę kijowskiego, Mikołaja, starostę kaniowskiego i Maryana; ujrzano Karola Radziwiłła wojewodę wileńskiego, Michała Krasińskiego, podkomorzego rożańskiego, brata biskupa, Pułaskiego Józefa starostę wareckiego z trzema synami i czwartym synowcem; Rzewuskiego, chorążego litewskiego, Zarembe, Franciszka Dzierżanowskiego, co był królikiem, gdzieś tam na wyspie w piątej części świata i Sawę Kozaka ze starostwa czechryńskiego, jednego z najdzielniejszych wojaków. Skoro się wszyscy zgromadzili w Barze, Joachima Potockiego obrano regimentarzem generalnym całej konfederacyi, regimentarzami: Michała Krasińskiego i Zarembe, a marszałkiem Pułaskiego, starostę wareckiego.

Joachim Potocki, podczaszy litewski, suchy, wzrostu miernego, czarniawy, na pół siwy, nosił włos obcięty z szwedzka, jako to wtedy nazywano, zająkał się bardzo. Przy temperamencie, jak się zdawało, żywym, był zimnym i powierzchowność utrzymywał poważną, powiem dworską, ton człowieka dobrze wychowanego, a lubo dawał uczyć, czem jest i co wymagał, był jednak przystępnym i przyjemnym.

Pan ogromnej fortuny, tak z siebie jak i z żony Sapieżanki, siostrzenicy hetmana Klemensa Branicznego, używał jej szczerze, na dobro kraju nie oszczędzał. Co do wiadomości, to pewno, że miał wiele roztropności, flegmy i trafności w rozmawianiu. Na protekcyi tureckiej polegał najwięcej, taką bowiem miał wziętość w Stambule, że go tam inaczej nie nazywano, jak *Wielika Potocka*. Był generałem regimentu koronnego, który chodził pod tytułem królowej Jadwigi. Pan Joachim był osobistym nieprzyjacielem króla, i zgodnie z Krasińskim pragnął widzieć na polskim tronie księcia Kaxła saskiego, ożenionego z Franciszką Krasińską.

Maryan Potocki starosta grabowiecki, kasztelan lubaczewski, najlepszego serca, z każdym poufały, prawdziwy hulaka, mina Ukraińca, czupryna wygolona, w polskim stroju, zawsze z luką w gębie; odważny aż do zuchwalstwa, nieprzyjaciel wszelkich rozumowań, zupełnego był przekonania, że konfederaci na miązgę zgniotą Moskali i króla strącą z tronu. Maryan Potocki nie był bogaty, ale gotów zawsze ostatnim dzielić się groszem.

Mikołaj Potocki starosta kaniowski, wzrostu nikłego, a chudy i ogorzwały jak cygan, miał w sobie coś odznaczającego w obliczu, coś okazującego, że był nawykłym do dawania rozkazów, a jeszcze więcej do tego, by je natychmiast spełniano. Jego czupryna czarna i kędzierzawa, u spodu podgolona, spleciona w seledec, niżej prawego ucha, więcej z kozoacka niż z polska; małe czarne oczy błyszczały jakby jaszczurcze, w twarzy, po której kilka szram świadczyło, że w burdach swoich własnego łba nie szczędził, a najgłębsza kresa, co mu lewy policzek na dwie części ledwo nie równe przedzielała, była pamiątką pana Łopuskiego, najpoufalszego swego dworzanina, który tem zaskarbił sobie szczególne pańskie względy. Pan starosta miał na żupanie płótno domowej roboty, z pod którego wyglądały karmazynowe hajdawery, długą kurtkę granatową z potrzebami, a żupan opasany rzemiennem łykiem, przy którym wisiała ogromna szablica. Lulka w rękę, drugą trzymał ciągle na pogotowiu kozoaczek, mający za pasem nahań w srebrną skówkę oprawny.

Michał Krasiński, podkomorzy rożański był wzrostu dobrego, otyły, miał lat przeszło czterdzieści. Prędko mówiący, prędko aż do niezrozumienia szczególnie, gdy był wpasy, co mu się często zdarzało, w pracy leniwy, w religii wolny, do utrzymania tej powierzchowności, która szczególnie na *jego urządzie była potrzebna*, niedbały, zresztą cza-

sami przyjacielu, a nieraz aż do rubaszności wesoły.

Józef Puławski, starosta warecki, sławny patron trybunański i niepotent generalny całej rodziny Czartoryskich, a potem obmierziwszy sobie uch fakeye, główny nieprzyjaciel, nosił się po polsku, czupryny i wąsa siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny, miał układ człowieka żyjącego między naszymi magnatami, którzy go szanowali jako rozumnego i światłego jurystę. W religii był fanatyk, w wiadomościach politycznych i wojskowych zupełnie ograniczony, niedostatek ten talentów zastępowała przytomność i otwartość w towarzystwie powolnem i logicznem.

Kazimierz Puławski, syn Józefa, starosta wareckiego, serca wielkiego kawaler, wodził za sobą Rosyan podczas całej konfederacyi Barskiej i nie go bardziej nie bawilo, jak z nimi utarczki. Wielce wstrzeźliwy tak w jedzeniu jako i napitku, obyczajów czystych. Najmilszą jego rozrywką w czasie od nieprzyjaciela wolnym, było ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, pasować się z kim tęgim, na koniu różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach. Wzrostu niskiego, chudeławy, szczupły, mowy prędkiej i takiegoż chodu, w potyczkach zapominał o wszystkiem, a sam się najpierwszy na największe niebezpieczeństwo narażał, nikt od niego żwawiej nie nacierał, ale nigdy nie pomyślał o zapewnieniu sobie odwrotu, dlatego też często przegrywał. Szlachetnością charakteru, osobistą walecznością tak się z konfederacyą Barską zespolił, że dla następnych pokoleń stał się niejako jej wyobrażeniem.

Po uśmierzeniu konfederacyi, przyuszony uchodzić z kraju, popłynął do Ameryki, gdzie, do wodząc legję, zagranicznymi, zginął 10 października 1776 r. przy oblężeniu Saratogi.

Stanisław Kzewicki, starosta w. k. w. w. w. w. w.

był wódz dobry, żołnierz śmiały, a do tego pan z rzadkiem sercem, z wielkim dowcipem i skromnością. Mógł mieć około lat czterdziestu. Pięknej postawy ciała, wesoly, przyjacielski, a przytem zdrowej rady, powszechnie był lubiany. Kiedy po porażce pod Obornem pan Rzewuski mocno był ranny w nogę, a konfederaci w lasy Niepołonieckie uchodzić musieli, na własnych rękach go nieśli, nie odstępowali na krok.

Pewnego razu Rzewuski ubolewając nad położeniem konfederacyi: — Co my tu znosić musimy — rzekł do Puławskiego — z łaski tego, co swojego dziada nie umie nam pokazać, a uroiło mu się panować nad nami, starożytną szlachtą. My tu leżymy, gdzie myśliwy poczciwego psa by nie położył, a ten pieszezoeh, wylega się gdzieś na puchu podobnych jemu panów jego rady, co mu za chleb rzeczypospolitej swoje własne żony zadzierżawia, a nie łatwiejszego, jak tego babiarza do naszego grona zaprosić. — I te słowa wyrzeczone przez Rzewuskiego, chorążego litewskiego, dały myśl pierwszą porwania króla Stanisława, co gdyby się było udało, byłoby może zmieniło całą postać rzeczy i inne następstwa przyniosło.

Sawa był kozakiem urodzonym w starostwie czechryńskim, od dzieciństwa umiejąc śpiewać dumki i grać na bandurce, służywał po dworach. Podczas wojny siedmioletniej jako ochotnik przystał do niemieckiego wojska i okrył się sławą. Podczas konfederacyi barskiej, pobiwszy Moskali pod Zakroczymiem, obrano go marszałkiem konfederacyi zakroczymskiej. Pod Mszczowem walcząc przeciw przemagającym siłom, okryty ranami, uchodząc przed nieprzyjacielem, dostał się do niewoli i nazajutrz życia dokonał. Był jednym z najdzielniejszych wojaków swojego czasu, i gdyby był mógł stanąć na czele całej konfederacyi, pewnieby się nam lepiej była powiodła.

Miasto Bar nad rzeką Rów w województwie podolskiem, w powiecie latyczowskim położone, dawniej Rowem zwane, jak świadczy Bielski pod 1452 rokiem. Gdy je dostała na własność królowa Bona, na pamiątkę księstwa Baru tą go nazwą zaszczyliła, a chcąc obronem uczynić od napadu Tatarów, wzniosła zamek i miasto fosami i basztami opasać kazała. W tym stanie Bar nietylko w 1550 r. oparł się Wołochom, ale starosta Bernhard Pretwie zrobiwszy z niego wycieczkę, znaczną najezdnikom za dał klęskę. Chlubnie o nim wspominają dzieje. Paprocki zwie go murem krajów podolskich, a Bielski wyraża:—Pretwie pamięci od nas wszech Polaków godny.—Imię tego bohatera długo w ustach ludu powtarzane było: „Za czasów pana Pretwica, wolna od Tatar była granica”.

W 1615 r. podczas srogiego napadu tatarskiego miasto ocalało. W 1620 r. Stanisław Żółkiewski hetman wielki koronny udając się na wyprawę turecką, stanął tu obozem i w liście do króla, 25-go sierpnia pisany, wieszczym duchem przewiduje nieszczęśliwe powodzenie polskiego oręża. W 1648 roku kozacy Bar zdobyli. Jędrzej Firlej kasztelan bełzki odzyskał tę warownię 1649 r., ale w 1651 r. dostała się powtórnie Kozakom. Rzeczpospolita, nagradzając przychylność i niezłomną wiarę Jana Wyhowskiego, wojewody kijowskiego, hetmana wojsk zaporozkich, nadała mu w 1659 roku dziedzicznym prawem starostwo barskie. Eustachy syn hetmana sprzedał je Jerzemu Dominikowi Lubomirskiemu, podstolemu koronnemu w 1672 r. Turcy zajmąwszy Podole mocną tu osadzili załogę. Wprawdzie Jan III zamek 12 listopada 1674 roku zdobył, ale się przy nim nie utrzymał, a niewierni swobodnie Bar dzierżyli aż do 1699 r.

W 1568 r. w Barze zawiązaną została generalna konfederacya, a gdy miasto wraz z zamkiem zdobyli Moskale, do szczętu mieczem, ogniem i po-

wietrzem zniszczone zostało. Jerzy Marcin Lubomirski dobra barskie sprzedał Adamowi księciu Ponińskiemu, podskarbiemu wielkiemu koronnemu; od niego w inne przeszły ręce.

Ksiądz Marek, karmelita, tyle pomocny sprawie konfederatów założył tu z uzbieranych składek klasztor swej reguły, którego niedokończone mury stoją pustkami, a szczątki ogromnych wałów i okopcone zamezysko, dochowują w świeżej pamięci ludu imię założycielki grodu.

Zaraz za miastem po nad samą rzeką kilkanaście tysięcy rozmaitego ludu leżało obozem. Te gęsto porozpinane namioty, te pozbijane z desek szalasy, bryki, wozy, tabory, a wszystko napelnione i ludźmi i końmi, te ubiory tak urozmaicone pod względem kroju i barwy; te w kilku miejscach porozstawiane armaty, broń palna złożona w kozły, chorągiewki pozatykane w ziemię, te pozapalane ogniska, przy których w ogromnych saganach zawieszonych na łańcuchach, przygotowywano dzienną dla wojska strawę, malowniczy i pełen życia przedstawiały widok. Trochę opodal ztamtąd jakby na ustroniu kilkanaście tureckich namiotów przed którymi powiewała chorągiew z wyobrażeniem Najświętszej Panny częstochowskiej z napisem: *pro religione et libertate*, oznaczały główną kwaterę generalności, przed nią stało na warcie dwóch sztylwachów w barwie granatowej z żółtem. Obóz cały był obwiedziony palisadą, a w każdym rogu po dwie połowe armaty kartaczami nabite.

Słońce już zachodziło, a skoro ostatnim poże-gnalnym błysnęło promieniem, dano z armaty sygnał, żołnierze po przed namioty wystąpili; ujrzano pomiędzy nimi księdza Marka karmelitę, i każdy, zgiąwszy kolano, wieczorną zmówił modlitwę; odezwwały się bębny, piszczalki i trąby, odbył obozowy *capstrzyk*. Poczem zwolna gwar i ruch ustawać zaczął, jedne po drugich gaszono ognie, i nastąpiło mil-



sprzęty i drogie zabytki wniesione w dom Potockich z oprawą Mohilanki, córki hospodara wołoskiego, wydanej za Stefana Potockiego, wojewodę braclawskiego. Co się z niemi odtąd stało? To samo w co się obróciła nasza dawna potęga i siła, nasz byt i istnienie! Szczałki buczackiego pałacu, bez dachu, okien i drzwi sterczą po nad lewym brzegiem Strypy, jak szkielet pozbawiony pogrzebu, a gdy na wzniosłym prawym brzegu, gruzy tak zwanego Batoroego zamku świadczą o wojennych czasach i upadły jak upada rycerz z mieczem w rękę, tocząc bój krwawy, przed przemagającym nieprzyjacielem; pałac, siedlisko zbytków i dostatków niszczał jak ciało miękkim i zniewieściałym życiem wycieńczone umiera, pozbawione sił żywotnych.

Od pałacu pod rzeką szła niegdyś podziemna komunikacya z zamkiem, za wycieczkę jak się zdaje służącą. Po obu bokach były oficyny, jedna o dwóch piętrach, druga z jednej tylko strony, z drugiej bowiem zaczynała się wysoka góra, na której połowie wznosił się dominikański klasztor, a nad nim, idąc jeszcze wyżej, kaplica ementarza; kościół nad kościołem, przybytek wiecznego spoczynku nad przybytkiem modlitwy! Środkiem wąwozu, pasmem gór ściśniętego, bystra Strypa jak wąż się wywijała pomiędzy piętrzącemi się jednej po nad drugą ulicami miasta, i widać zdala było bazylińskiego kościoła i klasztoru mury, oraz drewnianych cerkwi spieczaste kopuły.

Listopadowy wiatr dał niemilosiernie, drzewa obnażone z liści, pola bez kwiatów i zieloności, przenikliwe dokuczało zimno, dzień się miał ku końcowi. Górzystą drogą, wiodącą od Bukowiny, jechało trzech jeźdźców i widziano ich zdaleka; nieraz, gdy się wdół spuszczały, znikali z oczów, a kiedy po niejakiem czasie na górę wjeżdżali, dostrzedz ich można było nanowo.

Ten, po prawej stronie, na dzielnym siwoszu,

lewskiego, Chojeckiego i Wojny są w marszu i o tej porze pewnie się z Moskalami połączyły; lada chwila zajrzą nam w oczy". „Tem lepiej—zawołał Maryan Potocki—zgnieciemy ich na miazgę, roznieziemy na szablach". „Nie tak żwawo panie Maryanie—odezwał się pan Joachim—Żółkiewski, kiedy mu doniesiono, że przemagająca siła nieprzyjaciół na niego ciągnie: „szablami ich policzymy"—odpowiedział, a jednak chociaż był doświadczeńszym od nas wszystkim wodzem, nim się ich doliczył, głowę położył na Cecorskiem polu". „A Polacy—dodał ksiądz Marek—wryli mu w sercach swoich nagrobek: *dulce est pro patria mori*". „Mojem zdaniem—rzekł Zaremba—nie czekać aż nieprzyjaciół na nas uderzy, uprzędzić go potrzeba, zostawmy całą generalność w Barze, niechaj uniwersał rozsyła po kraju, niechaj się do niej zbierają cząstkowe oddziały, niechaj tu będzie konfederacyi serce; my tymczasem podzielmy się na cztery części, ja wezmę prawą rękę, lewą dajmy panu chorążemu Rzewuskiemu, jedną nogę panu Maryanowi, drugą Sawie, a tak ze czterech stron nacierając na nieprzyjaciela rozewiartuję go na kawalki". „Albo się sami na cztery wiatry rozlecim"—dokończył Rzewuski, podnosząc głowę. „Zgadzam się na to—krzyknął pan Maryan—tylko pod warunkiem, abym był ręką nie nogą, bić pragnę, a kopać nie umiem". „A ja wam mościwi panowie zrobię uwagę—ciągnął dalej pan Rzewuski—iż z tego coście powiedzieli, czuję serce, widzę ręce i nogi, ale nie postrzegam głowy, a wszakże przedewszystkiem jej nam potrzeba, bez niej swoje potracimy i nie nie zrobimy, na niej zawsze brakowało w Polsce". „A na *szczo nam głowy*—odezwał się starosta kaniowski powstając z ziemi—panie podezaszy, przyślij nam tylko kilka tur boćkowskich, a jak im *wosyplęm hde potreba*, to zagonim het daleko, zkąd więcej nie wytkną nosa, potem zrzuciwszy z tronu *ekonomiczną detynę* i obierzemy sobie za króla Sasa<sup>54</sup>).

„Prześwietne skonfederowane stany, jasnie wielmożni panowie—zaintonował starosta warecki, jak gdyby jeszcze stawał za kratkami lubelskiego trybunału—kiedy stosownie do ustaw przyjętych, używalnością uprawomocnionych, każdemu członkowi należącemu czynnie do składu kontederacyi wolno mieć nietylko *votum consultivum*, ale *decisivum*, pozwólcie mi *ergo de ipso*, abym wam myśl moją odsonił i podał sposób otrzymania pomyślnego skutku w naszych zamiarach. Nim jednak was oświecę jak dojść do niego, a skoro dojdziemy, co wtedy począć wypadnie, muszę nasamprzód położyć pytanie: dlaczego zawiązaliśmy konfederacyę? Powiedzą mi jedni: aby znaglić obce wojska do opuszczenia kraju, drudzy: aby przymusić Rosyę do przywrócenia nam porwanych senatorów. Są to rzeczy podrzędne, chcąc chorobę radykalnie wyleczyć, trzeba powód jej odkryć i zle w samym zarodzie wykorzenieć. U nas prawdziwem złem, prawdziwym powodem wszelkich nieszczęść naszych są dysydenci. Za to, żeśmy im słusznie odebrali na sejmie konwokacyjnym 1733 roku obywatelskie przywileje, udali się pod protekcją Rosyi, Prus, Anglii, Szwecyi i Danii; z ich przyczyny Rosya załaziła swem wojskiem nasz kraj szeroki, i dopuściła się gwałtu na biskupach i dygnitarzach naszych; któż zatem powodem złego? Dysydenci! Ergo, przedewszystkiem”..... „*Pakin pane* Warecki—przerwał mu Kaniowski—dysydentów, czyli lutrów i kalwinów ci daruję, bo to same farmazony, ale *odczepy* *sia* od schyzmatyków, bo oni tak dobrzy Polacy jak waszmość”. „I ruskie schyzmatyków i niemieckich farmazonów—rzekł książę Marek, trzymając brewiarz w rękę—na jednej kładę szali, jedni warci drugich, bo kiedy lutry i kalwini zakony krzyżacki i kawalerów intlandzkich odszczepili od rzymskiego kościoła, weisnęli się do pierwszych rodzin naszego kraju, słabemu nawet Zygmunтови Augustowi nowinka-

mi swojemi co tylko nie zawrócili głowy: imię Chmielnickiego napiętnowane przekleństwem niewinnie przez niego pomordowanego ludu do późnej potomności dojdzie, razem o zdradzie Mazepy i o gwałtach popełnionych przez schyzmatyków na unitach potockich: jeżeli zatem chcemy, aby Bóg pobłogosławił sprawie naszej, aby przenaświętsza Bogarodzica, pod której udaliśmy się opiekę, wstawiła się za nami u syna swojego, precz z różnowiercami, precz z schyzmatykami!—krzyknął na całe gardło ksiądz Marek karmelita. „Precz, precz z nimi!—powtórzył Puławski i Zaremba. „Precz z niezgodą!—zawołał Rzewuski. Wtem zbliżył się do nich Sawa, a skromnie ukloniwszy wszystkim: „Panowie koledzy — odezwał się—bo kolegą waszym jeszcze jestem, już nie dodam panowie bracia, boście się mnie w tej chwili zaparli, za to żem się kozakiem urodził, na łonie wiary wychował, którą z urągowskiem schyzmatyką zowiecie. Powstajecie przeciw nam, a któż nas od siebie odtrącił, jeżeli nie wy sami? Osobista uraza uzbroiła dłoń Chmielnickiego Bogdanka i Mazepy, nie bronię ich bynajmniej, bo dla prywaty nikt niema prawa krwi bratniej przelewać, ale pomnijcie o niezachwianej wierności Wyhowskiego, hetmana, pomnijcie, że Konstanty Ostrogski, ów sławny rycerz swego wieku był schyzmatykiem, był nim z przekonania, a duszą i sercem Polakiem. Jeżeli prosty kozak śmie głos podnosić pośród polskich magnatów, nie bierzcie mu za złe kiedy wam powie, że jedynie jednością i zgodą do celu waszego dojdziecie. Powstajecie przeciw temu, co się dzieje w stolicy, przeciw stronnictwom, frymarkom, przekupstwom, a sami drażnić, rozróżniać i jątrzyć chcecie. Niechaj matka nie odpycha własnego dziecka, niechaj brat nie wyrzeka się brata, a przekonacie się wnet, skoro z nieprzyjacielem pójdziemy w zapasy, czy prosty kozak, urodzony na polskiej ziemi, polskim wykarmiony

chlebem, ojezyny zarówno z wami nie kocha, czy dla niej krwi oszczędza, czy nie gotów zawsze żyć za nią położyć“.

„Pójdź bracie niechaj ciebie uściskam!”—wyrzekł z rozrzewnieniem pan podczaszcy. „Panie Sawa,—dodał Maryan Potocki,—ty kozak, ja senatorskie dziecko, a proszę ciebie pomimo tego, abys mnie do swojej przyjął komendy, ja chcę pod tobą służyć boś ty lepszy i doświadczeńszy wódz odemnie”. „*Nawizenny z was czolowik, ne hirszy za mene*”, mruknął pan Kaniowski, i wszyscy otoczyli Sawę i każdy do niego rękę wyciągał. „Co do mnie, wymówił ksiądz Marek, będę Pana Boga prosił, aby go natchnął, oświecił i na prawą drogę nawrócił”. Poczem poszedł na stronę, przy ognisku ukląkł, otworzył brewiarz i modlić się zaczął.

Usłyszano jakiś ruch w obozie, potem zbliżające się stąpanie, i ujrzano kilka osób, idących ku głównej kwaterze generalności. Wszystkich wyprzedzał Azulewicz, porucznik lekkiej litewskiej chorągwi, będący na służbie w obozie, a przystąpiwszy do pana podczaszego Potockiego: „Jaśnie wielmożny regimentarzu—zaraportował—przedni posterunek zatrzymał na drodze od Latyczewa tego nieznanomego, kazałem go tu pod strażą przyprowadzić, gdyż utrzymuje, że ma listy do jaśnie wielmożnego pana, jako też i do jaśnie wielmożnego starosty Kaniowskiego. Pan podczaszcy przysunął się do ogniska, a skoro list przeczytał: „Panie Wincenty Wilczek, rzekł do młodzieńca stojącego przed nim z największem uszanowaniem, bo wszakże się tak nazywasz, pisze do mnie pani Wielopolska, moja krewna, że się chcesz do konfederacyi zaciągnąć, a zarazem rekomenduje mi waszeci. Ale to wcale jest niepotrzebnem, dobre wasze chęci są najlepszą rekomendacyą”.

Pan Kaniowski list nierozpieczętowany do

kieszeni schował, mówiąc, że go jutro przy dniu przeczyta.

„Cóż tam słychać w Warszawie?”—zapytał Michał Krasiński. „W Warszawie teraz nie byłem—odpowiedział Wilezek—wiem jednak, że wielki tam przestrah i trwoga panują; Repnin odwołany, Wołkoński na jego miejscu, mówią jednak, że go ma podobno zastąpić jakiś generał Saldern. W Krakowie zaś powstanie było na samem wybuchnięciu, ale pułk rosyjski wstąpiwszy do miasta wszystko przytłumił. Cała młodzież szkolna i uniwersytecka, pomiarkowawszy, iż niema tam co robić, zaczęła częściami uciekać i ja razem z nimi drapnąłem; tylko oni udali się do konfederacyi na Tarnów i Lwów, co do mnie wstąpiłem przedewszystkiem do pani starościny Wielopolskiej, opiekunki i dobrodziejki mojej po pozwolenie i błogosławieństwo, które otrzymawszy, upraszam jaśnie wielmożnego regimentarza o umieszczenie w szeregach obrońców wiary i wolności”. „Jeżeli waść tak tęgim będziesz do korda jak jesteś wprawnym w wymowę,—odezwał się pan Warecki,—to nie mogę jak powinszować, widąc, że retoryka przez usta waszeć jeszcze przemawia”, dodał z uśmiechem. „Retoryki się uczyłem, a do krzyżowej sztuki wnet wprawię”, odrzekł śmiało Wilezek. „Już późna pora—wymówił pan podczaszy, powstając z miejsca—trzeba nam iść do wezasu; panie Maryanie—dodał—poruczam wam pana Wilezka, o którym pomyślimy jutro”. Pan Maryan wziął Wilezka pod ramię, poprowadził do swego namiotu, i wnet się wszyscy porozchodzili, zostali tylko przy ogniu pan Sawa, zawsze jakby na czatach, i ksiądz Marek zanurzony w modlitwie.

Nazajutrz pieśń Bogarodziecy powitała wschodzącą zorzę, i w mgnieniu oka cały obóz jakby ze snu przebudzony, zdał się powracać do życia. *Krzęta-  
li się żołnierze, luzaki i ciury, jedni broń czyścili,  
drudzy uwijali się koło koni, ciurowie ładowali bry-*

ki, na fury pakowali manatki, gdyż żołnierz na wojnie powinien być zawsze w pogotowiu do marszu. Na zamku barskim pod prezydencją biskupa kamienieckiego, walna zwołana rada. Każdy zdanie daje, a każde zdanie odmienne. Ci radzą nieprzyjaciela szukać, tamci unikać, jedni chcą podzieliwszy się na małe oddziały partyzancką wojnę prowadzić, drudzy wnoszą, aby ciągnąć po nad granicę węgierską, obejść Czerwoną Ruś, wziąć Kraków i z góry Wawelu ogłosić zrzucenie z tronu Stanisława Poniatowskiego<sup>55</sup>). I nie wiem na czemby się rada zakończyła, gdyby przewaga pana podczasowego i ufność jaką w nim miano, nie były różnionych pogodziły. Kiedy biskup Krasiński i brat jego zwracali oczy ku Austrii i Francji, kiedy panowie Zaremba, Maryan Potocki, starosta kaniowski, Dzierżanowski i Sawa, we własnej szabli, całą pokładali nadzieję, kiedy pan Rzewuski chciał przedewszystkiem w każdym zakątku Polski zapalić pochodnię powstania, a ksiądz Marek ogłosić nową krucyatę: pan podczaszy Potocki głos podniósł, a przeszedłszy cały bieg ostatnich wypadków krajowych, wyliczył nadużycia władzy, popełnione gwałty, powód zawiązania konferencyi, odkrył jej cel i dążność i mowę swoją temi słowy zakończył: „Nie wiercie tym Niemcom, co się najezarniejszą niewdzięcznością za oswobodzenie od Turków, Sobieskiemu wypłacili; nie ufajcie tym Francuzom, których lekkomyślny charakter tak podobny do ich dziwaczności ubioru: ta rozczapierzona peruka, tak praktyczna na wiatr, ten trójgraniasty kapelusznik na mróz, te pończochy i trzewiki na błoto, ta szpada zdolniejsza na rożen jak do obrony“. „Panie Dzierżanowski,— rzekł Maryan Potocki— albo zdejmi twój fijołkowy fraczek, albo skłoniwszy się nisko za komplement podziękuj“. „Dziękować nie mam za co, a fraka nie zdejmię, bo wszakże przy nim nie szpada, ale polska wisi szabla“, odpowiedział Dzierżanowski.

nowski, a pan podczaszy tak kończył: „Na jednej tylko Porcie ottomańskiej polegać możemy, ona nam zawsze święcie dotrzymywała traktatów, i zaręczyć wam mogę, iż nie minie kilka tygodni wyda wojnę Rósyi. Do tego czasu uciekać przed nieprzyjacielem byłoby z hańbą naszego oręża, szukać go nieroztropnością, iść na Kraków zarozumiałością, podzielić się na części, to samo co leżeć wilkowi w gardło. Oprzyjmy się o Prut, przejdźmy nawet na drugą stronę, jeżeli tego wymagać będzie potrzeba, unikajmy stanowczej bitwy, mordujmy nieprzyjaciela, ciągłemi marszami i kontrmarszami, a skoro Turcyja wojnę wyda, a pan Pac, starosta ziołowski, połączy się z nami, dalej, tedy w imię Boże na-przód<sup>4</sup>. „Amen“ dodał ksiądz Marek.

Wojska rosyjskie połączone z polskimi, zbliżyły się do Baru, pod dowództwem Ksawerego Branicznego, podówczas łowczego koronnego. Konfederaci, zostawiwszy mocną załogę w zamku, zwinęli obóz i ku granicy wołoskiej pociągnęli. Tymczasem Zaremba z mocnym oddziałem odwrót ich zasłaniał, a Sawa na czele tysiąca koni, dokoła nich krążył. Widziano w jego komendzie Maryana Potockiego i Wilezka, zawsze na przodzie, zawsze tam, gdzie największe niebezpieczeństwo groziło. Gdy razu pewnego pan Maryan, zapędziwszy się za daleko obskoczony został przez kilkunastu rosyjskich dragonów, bronił się jak lew, krzyżową sztuką zasłaniał, na prawo i lewo razy wymierzał, ale po niejakiem czasie już go siły puszczać zaczynały, już miał uleść przemocy, gdy mu Wilezek w całym pędzie konia na odsiecz przybył. Wtedy walka nowy obrót wzięła, ośmiu dragonów zostało na placu, reszta uciekła, a skoro nasze zuchy wracały do obozu, Maryan miał chustką obwiązaną głowę, a Wilezek lekko był ranny w rękę. Odtąd przy-  
*jaźń na polach bitwy zawarta, przelaną krwią uświęcona, stała się nierozzerwaną, odtąd przez cały ciąg*



wojny zawsze razem, jeden nie odstępował drugiego.

Kilka bitew stoczonych z niepomysłnym skutkiem dla konfederatów, przypomniały to, co powiedział Rzewuski, że jest ciało i silne, i czerstwe, ale głowy wojennej niemasz. Lękając się gorszych jeszcze następstw przeszli przez Prut i do Wołoszczyzny wkroczyli; wnet potem konfederacya litewska pod naczelnictwem Paca, starosty ziołowskiego i Sapiehy krajczego litewskiego, połączyła się z nimi.

Tu wielkie poróżnienie w zdaniach objawiło się na radach generalności. Józef Puławski składając się znowu ku Austrii, żądał koniecznie, aby się konfederacya czempredzej z Wołoszczyzny wyniosła i udała pod opiekę cesarza Józefa; pan podczaszy Potocki, obstawał za pozostaniem na Wołoszczyźnie dopokąd Turcy wojny nie wyda Rosyi, i zdanie jego przemogło, a Turcy wnet potem wojnę wydawszy, kroki nieprzyjacielskie rozpoczęli i konfederatów do kraju swego z Wołoszczyzny przyjęli. I dobrze im się tam działo z początku, wszelką im z razu oświadczone ludzkość, zaopatrzono w potrzeby, trzy miliony złotych pożyczono <sup>56</sup>). Spodziewając się, że się cały naród polski porwie do broni, i ze swej strony przeciw Rosyi wystąpi; Puławskiego zaś starostę wareckiego, poczytawszy za zdrajcę, w kajdany okuli i do Stambułu zaprowadzili, gdzie w pół roku umarł <sup>57</sup>). Gdy Turcy, wplątawszy się w wojnę z Rosją dla interesu Polski, widzieli, że cały prawie naród siedzi cicho, jedno z królem i Rosją trzyma, a tylko garstka niedobitków, przy nich się tula, poczęli ich zaniedbywać, żywności i innych potrzeb odmawiać. Postrzegli konfederaci w jak okropnem znajdują się położeniu, postradali bowiem w potyczkach prawie wszystkie konie, a większą połowę ludzi przez głód, choroby i apostazyę do tureckiej wiary, udali się

zatem do samego sultana z prośbą, aby ich z granic państwa swojego wypuścić kazał, otrzymawszy pozwolenie, nie bawiąc przenieśli się do Węgier.

Kiedy przedzierając się przez Karpaty rozdronionemi oddziałami, ciągle staczają walki, najeźdźcą niekorzystne, kiedy Kazimierz Puławski, utraciwszy ojca w tureckiej niewoli, dwóch braci na polu bitwy, ani niepowodzeniem, ani zmartwieniem znękany, nie upada na duchu, ale siły jego się podwajają, olbrzymieją, i z szablą w ręku, po drodze krwawym oznaczonej szlakiem toruje sobie drogę, ku murom Krakowa: generalność konfederacyi barskiej, zebrana w mieście Warnie, w Turceczyźnie 9 kwietnia 1770 r., ogłasza bezkrólewie, poparte manifestem wydanym w Koniecznie 14 maja, tegoż samego roku.

Małżeństwo dobrze dobrane, miłością wzajemną skojarzone, na wzajemnym szacunku oparte, szczęśliwą rokuje przyszłość; a jednak gdy lekkomyślności powiew doleci, gdy chwilowego roztargnienia chęć nadejdzie, chwilowej rozrywki ciekawość ogarnie, zdudzenie się znajdzie, wyrobi z niego oziębłość, ta do poróżnienia doprowadzi, do niewiary wtrąci, a wtedy miłość gorąca ostygnie i dobrane owe małżeństwo najeźdźcą na rozwodzie skończy. Kiedy później zaślepienie minie, prawdę odsłoni, żal postradanego boleśnie serce ścisnie, żal po niewczasie! Ze Polak ojczyznę kochał, — więcej powiem, że się w niej kochał, któż o tem nie wie? z własnej ją jednak winy postradał. Kochał ojczyznę, za nią chętnie krew przelewał, a jednak lekkomyślnością, przeniewierzeniem się, niestałością, niewiarą utracił ją na zawsze i wtrącił do grobu. *Odtąd od lat sześćdziesięciu napróżno płacze, nie-tylko jak dziecko nad matki, ale jak kochanek nad*

kochanki mogiła, dla niej więzy i wygnanie znosi, dla niej życie gotów położyć, niestety po niewczasie.

Mówcie co chcecie, gniewajcie się, zżymajcie na mnie, panowie bracia, przyznacie pomimo tego, że lekkomyślność główną charakteru naszego cechą, jest to chroniczna choroba, z której się leczymy, wyleczyć nie możemy. I dotąd nawet jak nazwać to namiętne odlatywanie w dalekie strony, do obcych krajów, jeżeli nie lekkomyślnością charakteru naszego. Gdyby powodem do tego była chęć nabywania nauki, rozprzestrzenienia wiadomości naszych, przeffancowania na własną ziemię tego, co pod obcym kwitnąć niebem, pożyteczny owoc wydaje, zamiast narzekać, chętnie bym pochwalil. Ale jedziemy za granicę, albo po zdrowie, które tak samo u siebie odzyskaćbyśmy mogli, albo po zabawę, nie pomnąc na to, że kto się nudzi w domu, ten i po za domem bawić się nie będzie. Jedziemy dla ciekawości, chcąc się napoić widokiem owych stromych gór szwajcarskich, przypatrzeć średniowiecznym zamkom porozrzucanym po nad brzegami Renu, przespacerować się po płaskich holenderskich ogrodach! Nie przyganiam bynajmniej krajom położonym pod łaskawszem, od naszego, niebem, obdarzonym nie jedną legendą, wydobywającą się z owej przeszłości tylu wiekami oddzielonej od nas; ale spojrzjmy tylko bez uprzedzenia na te malownicze nadbrzeża litewskiego Niemna, z piętrzącemi się krzyżackimi zamkami, przypatrzmy owym zwaliskom niegdyś obronnych grodów, wystawionych przeciw muzułmańskim napadom po nad Dniestrem, Prutem i Bohem; zastanówmy się nad tym piastowskim Krakowem, z owym Wawelem, kędy dzieje naszego narodu, groby naszych królów; na to jagiellońskie Wilno, kędy ślady zgruchotanego pogaństwa jeszcze spostrzegać się dają, powiedzmy okiem po tych ukraińskich stepach, kędy szlaki ta-

tarskie świadczą o ich napadach; zanurzymy się w nieprzebyte gąszcza białowieskiej puszczy, przypominającej dziewicze amerykańskie lasy, a przekonamy się, że kraj nasz pozbawiony przyszłości, urok przeszłości zachował!

W dawnej ziemi halickiej, po nad brzegami rzeki Strypy, leży miasto Buczacz, gniazdo głośniejsze w dziejach ojezystych rodziny Buczackich; waleczni ci mężowie wsławili się za Jagiellończyków. W r. 1632, Buczacz należał już do Potockich. W roku 1648, oblężony przez Kozaków, którzy się napróżno o jego zdobycie kusili. Po wzięciu Kamieńca 1672 roku, stanął tu obozem Mahomet IV, i zawarł z posłannikami króla Michała haniebną ów traktat dla Polski, za nieważny uznany przez Sobieskiego, hetmana wielkiego koronnego, na sejmie 1673 roku, na mocy tego, że był zawarty bez zezwolenia stanów. Kiedy za odnowieniem się wojny, Turcy powtórnie Buczacz zajęli, ostateczny cios zadali zamkowi, już uprzednio przez nich uszkodzonemu.

Jan III, w roku 1687, przybywszy do Buczacza, zwołał walną radę, na której dowództwo nad wojskiem, idącym na odebranie Kamieńca, oddał królewiczowi Jakóbowi, i wnet sam za nim pośpieszył. W Buczaczu, prócz zamku, znajduje się pałac, siedziba rodziny Potockich; ten kilkakrotnem przerabianiem stracił kształt pierwotnego smaku. Na wewnątrz malowania na ścianach, podłogi marmurowe, fontanna w jadalnej sali, łaźnie na wschodni urządzone sposób, dowodziły, że zniewieściałość południowa wkradała się czasami do obyczajów naszych. Pałac ten, aż do 1780 roku zamieszkały, zawierał rzadką pod względem nagromadzonych wojennych rynsztunków zbrojownię. Widziałeś tam łupy, zdobyte w podjazdach posuniętych nieraz aż pod bramy Carogrodu, zabrane na gospodarach *włoskich*, odebrane od krymskich Tatarów, z *wiedeńskiej wyprawy* przywiezione; widziałeś kosztowne

sprzęty i drogie zabytki wniesione w dom Potockich z oprawą Mohilanki, córki hospodara wódzkiego, wydanej za Stefana Potockiego, wojewodę brańskowskię. Co się z niemi odtąd stało? To samo, w co się obróciła nasza dawna potęga i siła. Tępy i istnienie! Szczałki buczałkiego pałacu, bez okien i drzwi sterczą po nad lewym brzegiem strypy, jak szkielet pozbawiony pogrzebu. A gdy na wzniosłym prawym brzegu, gruzy tak zwane batoręgo zamku świadczą o wojennych czasach, widać jak upada rycerz z mieczem w ręku, wieszając krwawy, przed przemagającym nieprzyjacielem pałac, siedlisko zbytków i dostatków. Złazła się ciało miękkim i zniewieściałem życiem wyprzedzone umiera, pozbawione sił żywotnych.

Od pałacu pod rzeką szła niegdysiejsza komunikacya z zamkiem, za wycieczkę jak się zdarze służąca. Po obu bokach były ogrodziny. Jedna o dwóch piętrach, druga z jednej tylko strony. z drugiej bowiem zaczynała się wysoka góra, za której połowie wznosił się dominikański klasztor, a nad nim, idąc jeszcze wyżej, kaplica ementarzy: kościół nad kościołem, przybytek wiecznego czynku nad przybytkiem modlitwy? Środkiem wąwozu, pasmem gór ściśniętego, bystra strypa jak wąż się wywijala pomiędzy piętrzącemi się jednej po nad drugą ulicami miasta, i widać zdala bazylikańskiego kościoła i klasztoru mury, oraz drewnianych cerkwi spiczaste kopuły.

Listopadowy wiatr dał niemilosiernie, drzewa obnażone z liści, pola bez kwiatów i zieloności, przenikliwe dokuczało zimno, dzień się miał ku końcowi. Górzystą drogą, wiodącą od Bukowiny, jechało trzech jeźdźców i widziano ich zdaleka; nie raz, gdy się wdół spuszczaali, znikali z oczów, a kiedy po niejakiem czasie na górę wjeżdżali, dostrzedz ich można było nanowo.

Ten, po prawej stronie, na dzielnym siwowolu,

cały okryty burką, z wysoką barankową czapką, coś z kozacka wyglądał; ów, po lewej stronie, na cisawym koniu, w szarej opończy, rzemiennym pasem ściśnięty, z tą szablą u boku, z tą karmazynową rogatywką na głowie, coś na konfederata zakrawał. Z tyłu za nimi, po koniu obciążonym jukami, można było poznać siedzącego na nim luzaka.

„Panie Wincenty—rzekł po prawej stronie jadący — już niedaleko, z tej góry ujrzymy Buczacz, a nim się zupełnie z ciemni, dojedziemy do niego”. „Przyznam ci się, panie Maryanie — zawołał Wincenty Wilczek — że chciałbym na miejscu stanąć, cały dzień o chłodzie i głodzie, nie bardzo przyjemnie”. „Trochę cierpliwości—odrzekł pan Maryan Potocki, a gdy koń jego zaczął parskać — dobry znak—dodał—będą nam radzi; jeżeli zastaniem pana Kaniowskiego, to się z nami upije”. „A jeżeli go nie zastaniemy?” „To nas uraczy i z gościnnością przyjmie siostra moja, pani Potocka, kasztelanowa lwowska, która od początku wojny nie w Monasteryskach u siebie, ale w Buczaczu przemieszkuje”. „Dobra to rzecz wojaczka, kiedy się udaje” — odezwał się pan Wilczek po chwili milczenia. „Dobra — odpowiedział Maryan — kiedy człek siedzi na nieprzyjaciela karku, ale niedobra, kiedy przed nim zmykać przyjdzie. Oj, ta przekłeta wojna turecka, to nam tego wszystkiego nawarzyła. Podrwił głowę pan podezaszy, zawierając tym bisurmańskim synom; wprawdzie wojnę wydali Moskalom, ale jak im dostawiono kilka korey rubelków, to i wojny zaniechali, i nas na świat szeroki puścili. Zeby mnie, Puławskiego i Sawę była starszyzna posłuchała, bylibyśmy sami więcej dokazali, jak z tą pogańską szują”. „Święta prawda—odezwał się Wilczek — wszakże po wyjściu z Turecczyzny, chociaż z małym oddziałem, utrzymaliśmy się tak długo pod Okopami i nie wiem, jakby się to było skoń-

czyło, gdyby Moskałom nie były nadeszły posiłki, wtedy oni wzięli górę i rozproszyli nas do szczytu".  
 „Od tej ostatniej porażki — odrzekł Maryan Potocki—co się stało z Puławskim i Sawą Bogu jednemu wiadomo. Pamiętasz, panie Wincenty, jak nas odcięto od drugich i że dwie mile gnano; żeby nie te tęgie szkapy, bylibyśmy poszli ad patres“.  
 „Więcej może winniśmy ocalenie nasze twojemu strzałowi z pistoletu — odpowiedział Wilczek — bo jakieś o dwadzieścia kilka kroków zсадził z konia dowodzącego oddziałem, to się cała zatrzymała komenda i dała nam pokój“. Gdy tych słów ostatnich domawiał, z ostatniej zjeżdżając góry, cały się Buczacz odkrył jak na dłoni. Skoro wjeżdżali do miasta, chociaż noc była ciemna, ponieważ był to piątek, wszystkie domy żydowskie zawieszono jakby jedne nad drugimi, mnóstwem świec oświetlonych, uroczy sprawiały widok; i odkrył się wąwóz, i błysnęło koryto Strypy i odsłonił się pałac, kościółów wieżycę, starego zamczyska mury.

„Czy jest pan starosta kaniowski w domu?“ — zapytał pan Maryan, zsiadając z konia, służby przed pałacem stojące. „Pana starosty nie masz w domu—odpowiedział mu, nisko kłaniając się, marszałek dworu — ale jest pani kasztelanowa lwowska“.

Przyniesiono światło i przyjeżdżający weszli do obszernej sieni, gdzie, zrzucawszy wierzchnie odzienie, przeprowadzeni zostali przez kilka pokoi, poczem otworzono przed nimi podwoje niewielkiej komnaty, całej wybitej najdroższymi makatami tureckimi. Tam, zawiadomiona o ich przybyciu, oczekiwała na nich pani kasztelanowa.

Pelagia z Potockich Potocka, kasztelanowa lwowska, dobrze posunięta w lata, była jedną z tych matron polskich, z tych wyobrazicielek przeszłości, których przykład nienaśladowany w zapomnienie poszedł. Matka ośmiorga dzieci, wychowana w rodzicielskim domu z dawną bogobojnością

zład, kiedy panujący nam monarcha kazania nie słuchał, a jeżeli do kościoła uczęszczał, czynił to jedynie dla przypatrzenia się pięknym twarzyczkom. Powiedzą mi na to, że Stanisław August miał dobre strony, nie przeczę temu; że był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, przyznaję; że sam uczony wspierał nauki i dbał o ich rozkrzewienie, święta prawda. Są to przymioty w panującym, ale nie enoty, na cnotach mu brakło. Bez gruntownych zasad religii i moralności, nie mógł ich zaszcześcić w narodzie, zdrożnych i rozwiązłych obyczaj, zamiast zaradzić zepsuciu, przylgnął do niego; nie dziwota zatem, że co było zepsutem, próchnieć zaczęło, a co spróchniało, zamarło <sup>62</sup>). Nie idzie zład jednak, aby zaraza ogarnęła wszystkich bez wyjątku; poczciwa nasza szlachta, lękając się jej, jak najmniej uczęszczała do stolicy, zamykała się w swoich dworach, aby pod niską strzechą przechować w całej czystości dawne przodków cnoty, a jeżeli odmykała od nich wrota, to tylko potrzebującym wsparcia, pomocy, pociechy. I niejeden z magnatów uchylił się od dworu, przemieszkował w własnych dobrach, wprawdzie nie zawsze dlatego, aby się stał przykładem dla współobywateli; najczęściej aby kiedy król jest pierwszym w stolicy, on był pierwszym u siebie. Tym sposobem Karol, książę Radziwiłł, wojewoda wileński, był samowładnym panem w Nieświeżu, karmił szlachtę, poił, nagradzał tanio wypuszczoną dzierzawą, lub za byle co zastawą; ale za to ta sama szlachta była na jego usługach, nosiła jego barwę, za niego nieraz nadstawiała karku, nadużycia pana szablą popierać musiała. Radziwiłł był bogatszym od niejednego niemieckiego elektora, był najlepszym Polakiem, należał do konfederacji Barskiej, sypał pieniędzmi, marnotrawił; kilkadziesiąt tysięcy dusz \*) dla ojczyzny utra-

\*) Nie dziwnego, że podówczas liczono na dusze, kiedy do dziś dnia tak liczą w całym państwie rosyjskiem; nota-



cił, mógł wiele dobrego uczynić, chciał, ale nie umiał, a skutek tego jest sądem, on stanowi opinię, wydaje nieodwołalne wyroki! <sup>63)</sup>

Hetman Ogiński osiadł na Litwie i w Słoniemie prowadził monarchiczne życie, takie, choć na mniejszą skalę, jakie Stanisław August wiódł w Warszawie. I on równie jak Radziwiłł kochał Polskę; lecz cóż po takim kochaniu? wotę otwartego nieprzyjaciela, jak przyjaciela niedoleźnego, przeciwko pierwszemu się uzbroję i czasami wydolać mu potrafię, na drugim się oprę, on mnie nie dotrzyma, upadnę na ziemię.

Za panowania Stanisława Augusta widzieliśmy biskupów, najrozwięźlejsze prowadzących życie, widzieliśmy duchownych, zmieniających wiarę w zamiarze zawarcia związków małżeńskich, widzieliśmy każde prawie stadło kończące się na rozwodzie; widzieliśmy rozpustę do tego doprowadzoną stopnią, iż kiedy zapraszano na obiad lub wieczór jaką panią, to nigdy z mężem, ale z kochankiem. Mieć kochanka było rzeczą niezbędną i tak jak dzisiaj być mężem królowej jest tytułem, dawniej było zaszczytem być kochankiem pani tej lub owej. Kobiętę uczciwą źle widziano, z przymusem w towarzystwach przyjmowano, cierpiano; szydzono z niej, palcem wytykano, miano ją za obcą, za nie swoją. Cóż potem dziwnego, że szacunku godne niewiasty stolicy unikały, że cnota się kryła, kiedy bezwstyd paradował bezkarnie? Izabella z Poniatowskich Branicka, wdowa po hetmanie Janie Klemensie, zamieszkała w Białymstoku, do Warszawy zjeżdżała tylko w chwilach, gdy królowi, bratu swojemu, rada lub pociecha potrzebna była. Ordynatowa Zamoyska, druga siostra królewska, osiadła w mę-

---

bene na dusze tylko męzkie, gdyż kobieca dusza nie doszła jeszcze do tego, aby tam wartość pieniądza miała. P. A.

żowskich dobrach. Hetmanowa Ogińska, w separacji z mężem, ciągle przebywała w Siedleach i tam stała się drugą opatrznością potrzebujących i nieszczęśliwych; J. Wielopolska, starościna krakowska, skoro jej mąż opuścił służbę publiczną, przeniosła się z nim na wieś do Pieskowej Skąły.

Wincenty Wilczek okryty ranami, z nadwężonym zdrowiem, upadły na duchu, powrócił do Pieskowej Skąły, gdzie przyjęty został, nie jak syn marnotrawny, wracający pod dach rodzicielski, żalujący za błędy, ale jak nieszczęśliwa ofiara rozrywanych marzeń; powrócił, z takim doświadczeniem życia ostygły. Wilczek, przywiązany sercem do domu Wielopolskich, za opiekę i prawdziwie ojcowską o niem pieczołowitość, poświęceniem bez granic chciał się choć w części wypłacić, wziął sobie za najświętszy obowiązek; chciał nie odstępować ich więcej, u nich pozostać na zawsze.

Nieszczęsne wypadki krajowe, jeżeli nie uczyniły wrażeń na odurzonej szaleń zabaw stolicy, boleśnie czuć się dały w całym narodzie, znalazły smutny oddźwięk w wiejskich zagrodach, połączyły się z odgłosem dzwonu, zwiastującym zgon poległych, z żalem po uchodzących z kraju wygnan-  
cach!

Hieronim Wielopolski, usunąwszy się zupełnie od dworu królewskiego, osiadł na wsi, a znajdując, że majątność jego Obory, nadto blizką Warszawy, wybrał sobie Pieskową Skąłę za stałą rezydencyę. Wincenty Wilczek uważany zawsze przez niego za dziecko domowe, gdy nie chciał być, jak sam nieraz powtarzał, darmożjadem, bezczynnym, przyjął na siebie obowiązek koniuszego Wielopolskich domu. I mijały dni, upływały lata w tem cichem pożyciu, w tem ścieśnionem kółku, składającym się z krewnych i prawdziwych przyjaciół. Chociaż żadna świetna i huczna uczta nie przerywała jednostajności codziennego trybu życia, nie zatętniała

więcej muzyka, nie odzywały się wiwaty, nie widziano skocznych pługów; w jesiennej porze odgłos trąb myśliwskich powtarzał dalekie echa pomiędzy skał urwiskami, a w Pieskowej Skale panował wewnętrzny spokój, ów nieodstępny towarzysz czyścigo sumienia!

Blizkość Krakowa ułatwiła częste stosunki z tem miastem i uczęszczał kiedy niekiedy do niego Wincenty Wilczek, bądź, aby się widzieć z dawnymi kolegami szkolnymi i przywitać z miejscem, kędy się swobodną przepędziło młodość, bądź też dla poczynienia niezbędnych sprawunków. Pewnego dnia, zabawiwszy dni parę w Krakowie, udał się zrana do kościoła Ojców Bernardynów na Stradomiu. Odprawiała się właśnie msza czytana; Wilczek, uklękawszy niedaleko ołtarza, modlił się z całą pobożnością, właściwą dawnym Polakom. Kiedy się msza skończyła a ksiądz udzielił błogosławieństwo ludowi, powstał z miejsca, a gdy podniósł oczy, uderzyły go rysy kapłana i znalazł w nich podobieństwo, którego sobie ani wytłumaczyć, ani odgadnąć zrazu nie zdołał. Ciekawością zdjęty, nim wyszedł z kościoła, do zakrystyi wstąpił. Już w niej księdza nie zastał, a spytawszy gdzie mieszka, długie przebiegł korytarze klasztorne i zapukał do celi, którą mu wskazano. „Proszę do środka” — odezwał się głos dobrze znajomy i Wilczek, drzwi otworzywszy, gdy spojrzal na księdza: „Wszelki duch Pana Boga chwali” — zawołał; „I ja jego chwałę” — odpowiedziano jemu. „Bniewski!” — dodał Wilczek. „Wilczek!” — odezwał się Bernardyn. I rzucili się jeden drugiemu w objęcia, i dwaj konfederacji, towarzysze broni, połączeni przyjaźnią na polach bitew zawartą, witali się po kilkuletniem niewidzeniu się ze łzami rozczulenia w oczach. Przez chwil kilka trwało milczenie, bo słów nie znajdowali do wyrażenia tego, co tak żywo czuli. „Co tu Jegomość robisz?” — zapytał w końcu Wilczek. —

„A cóż? — odpowiedział ksiądz Bernardyn — biedę klepię, jak to zazwyczaj na świecie, aby dalej, aby bliżej końca”. „Od jakiego czasu zostałeś księdzem?” „Pamiętasz Wincenty — odrzekł na to Bniewski — kiedyśmy zajawszy Kraków, w nim się rozstawali i nie lękali bynajmniej Apraxima, chociaż z wojskiem swoim ciągle dokoła nas krążył a atakować nie śmiał. Tymczasem jeden z naszych, którego wymieniać nie chcę, bo i tak poszedł na tamten świat po zapłatę za popełnioną zbrodnię, wzięwszy trzysta czerwonych złotych do ręki, wpuszcł Moskali przez furte, której obrona jemu powierzona była. Czy pamiętasz ów krzyk, rwetes, gwałt, kiedy Moskali ujrzano w Krakowie, ten bój zacięty po ulicach, po placach publicznych, po domach; ten armatni i ręcznej broni ogień? Pomimo, że nieprzyjaciel daleko był silniejszym od nas, nie byłby dotrzymał placu, gdyby nie fortel Apraksima. Wpadłszy do kamienicy, zaczął z okna na całe gardło wołać, że się na łaskę zdaje, że kapitułuje, dodając: Hej burmistrz krakowski niech robi wieczernią dla ichmość panów konfederatów, jaknajwspanialszą, chociażby dwanaście tysięcy rubli kosztować miała<sup>64</sup>). I uwierzono jemu i naczelnicy nasi udali się do niego, a on ich jak baranów powiązać kazał, gdy tymczasem coraz gęściej do nas ze wszystkich stron strzelano.

Nie mogąc się dłużej oprzeć przemocy i zdradzie, poczęliśmy uciekać. Byliśmy wtedy razem, ale przy załamie ulicy ranny w nogę upadłem, ciebie tłum pociągnął za sobą i, gdym za tobą spojrział, z oczu twoich wyczytałem ostatnie pożegnanie, pewny bowiem byłeś, że już po mnie. Inaczej się jednak stało. Skoro cała masa zbrojna przeze mnie przeleciała, biorąc mnie za trupa, zebrałem resztę sił, a blisko będąc od tego klasztoru, przywlokłem się do furty, zadzwoniłem; wpuszczono mnie do środka, przyjęto, opatrzone, przywrócono

do zdrowia. Odtąd życie moje poświęciłem Bogu, przez wdzięczność zaś dla tych pocziwych zakonników nie opuszczę ich do śmierci". „Więc od tego czasu Bernardynem zostałeś?"—zapytał Wilczek. „Skoro nie było już co robić z szabelką—odpowiedział ksiądz Bniewski—złożyłem ją na bok, przypasałem ogórki, pancerz zamieniłem na habit". „A żona, córka?" „Czyż nie wiesz, że mi żona umarła przed samem rozpoczęciem konfederacyi, córkę oddałem w opiekę siostrze, zamieszkałej w Krakowie, sam zaś modłę się za umarłych, aby otrzymali niebo i za żyjących, aby zasłużyli na nie.

Ma się rozumieć, że rozmowa między dwoma przyjaciółmi nie mogła być tak zajęcia pełną. Ojciec Bernardyn zawołał na chłopca, który mu do mszy posługiwał. Przybył co tehu Mateuszek, w kuszyn, wytartym żupaniku, w płóciennych spodzienkach, bez butów, bo te w lecie niepotrzebne, z ogoloną głową jak kolano; nakrył stół serwetą, zastawił śniadanie: zrazy z tatarczaną kaszą kawalek wędzonego kumpiaku. W Bernardyńskiej celi wszakże jest szafka na klucz zamykana, a w szafce czemużby się znaleźć nie miała kminkówka, a nawet i gąsiorek miodu. Dobrodziej dobył kluczyka, szafkę otworzył i wyszła z ukrycia faszka z gąsiorkiem, to, co miał najlepszego. Dwaj towarzysze, zasiadłszy do stołu, gdy po niejednej lampeczce miodu wypili, rozwiązały im się języki, gawędka nie ustawała, przechodząc po kolei z wesołej do smutnej nuty, dochodząc czasami aż do rozczerwienia. I nie spostrzegli się jak minęło południe, szły za niem godziny i, kiedy wstali od śniadania, zmrok już zaczął padać, zadzwoniono na Anioł Pański.

W kilka tygodni później, Wilczek zawitał znowu do Krakowa i prosto z bryczki poszedł do klasztoru księży Bernardynów. Ksiądz Bniewski zaprowadził go do siostry, z nią zapoznał i przedstawił mu szesnastoletnią córeczkę. Panienska urodzi-

wa, gładkiego lica, wychowana jak to wtedy po szlacheckich wychowywano domach, skromnie, przyzwoicie, pobożnie. Kiedy się do niej mężczyzna zbliżał, na zapytanie odpowiadała ze spuszczonei oczami, pomimo tego doskonale może widziała jak wygląda ten, co przed nią stoi; bo jeżeli Szkoci posiadają zmysł podwójnego widzenia, powiadają, że nasze Polki z poza spuszczonej powiek, wybornie rozpoznają przedmioty, kiedy chcą. Panna Bniewska odrazu wpadła w oko Wilczkowi i im lepiej uczył się ją poznawać, tem bardziej nie spuszczał jej z oka. Coraz częściej zaczął w Krakowie bywać, i nie byłby może nawet już wracał do Pieskowej Skály, gdyby go tam nie wzywała powinność. Te tak częste peregrynacye zaczęto w końcu spostrzegać na dworze państwa Wielopolskich, stały się powodem niejednego żarciku, niewinnego prześladowania, i kto wie czy nie wzbudzały uczucia zazdrości w serduszkach niejednej z panien repektowych, przemieszkujących na zamku. Z tego tworzyły się domysły, domniemania, plotki, a te musiały dojść do uszu pana starosty, bo gdy mu pewnego razu doniósł Wilczek, że jedzie z odwiedzinami do księdza Bniewskiego: „Cóż to panie Wincenty, zawołał, czy czasem nie chcesz Bernardynem zostać? tylko strzeż się, bo Bernardynki do tejże samej reguły należą“.

Było to w późnej jesieni, pan starosta krakowski wyjechał na polowanie do Żywca, jednej z majątności swoich, pani starościna pozostała w domu. Po obiedzie przechadzała się zwolna po obszernej komnacie, kiedy wszedł Wincenty Wilczek. „Cóż mi waszmość powiesz?“ zapytała pani Wielopolska, zatrzymując się na środku pokoju. „Przychodzę, odpowiedział nieśmiało, z wielką prozbą do jaśnie wielmożnej pani.“ „I cóż tam takiego, czy się czasem nie wybierasz na nową wojaczkę?“ „Być może—rzekł Wilczek bo i to jest wojaczka, jeno

innego rodzaju. Na zwykłej wojnie jeden wygrał, drugi przegrał, a na tej obie strony zarówno wygrywają lub przegrywają." „Wytłomacz się proszę", przerwała mu starościna z uśmiechem na ustach. „Jaśnie wielmożna pani, ćwierć wieku już się przeżyło, a sterane zawczasu siły przedwezesa zapowiadają mi starość, już więc pora pomyśleć o przyszłym postanowieniu. Wszakże odbywać samemu tę wędrówkę, co się życiem zowie i nudno i smutno, wesalej mi będzie z dozgonną przyjaciółką, jeżeli na to otrzymam pozwolenie i uzyskam błogosławieństwo jaśnie wielmożnej pani." „Więc się waść żenić pragniesz, odezwała pani Wielopolska, szczęście Boże, tylko dobrze, a z kimże, wolno zapytać?" „Z panną Bniewską. Ojciec jej szlachetnego rodu, oddawna wdowiec; podczas całej konfederacyi Barskiej był moim towarzyszem broni. Po ukończonej wojnie wstąpił do klasztoru i jest Bernardynem w Krakowie. Panna wychowana przez ciotkę, zaną pod każdym względem kobietę, pewny jestem, iżby zasłużyć potrafiła na względy pani, gdyby miała szczęście być od niej znaną." „Wiemy teraz dla czego waść tak często do Krakowa jeździsz, rozwiązana zagadka—wyrzekła wesoło starościna;—ale nie przeciw temu nie mam. A czy pauna fundusz jaki posiada?" „Ojciec, nie jej dać nie może, odpowiedział Wilczek, bo sam nie ma, ale ciotka ma się nie źle i cały swój majątek pannie Bniewskiej zapisuje." „Dobrze więc panie Wincenty, pozwólcie mi jednak przedewszystkiem przekonać się o istotnym stanie rzeczy, bo to młodzi a rozkochani wszystko zawsze w różowym spostrzegają kolorze. Pomówię z panem starostą, a jeżeli to, co powiadacie zgodnem się z prawdą okaże, nietylko, że waszeci niezagrodzimy losu, ale będziemy się starać być pomocą, bo wszakże zapewnienie wam przyszłości wzięliśmy na siebie, biorąc was pod naszą opiekę".

W Krakowie w kościele ojców Bernadynów na Stradomiu, przed wielkim ołtarzem, nad którym unosi się obraz wieczerzy Pańskiej, pędzla Franciszka Lekszyckiego, <sup>65)</sup> odbywał się ślub Wincentego Wilczka z panną Bniewską. Rozczulająca była chwila, kiedy ksiądz Bniewski stojąc przed ołtarzem Pana Zastępów, wiązał stulą ręce młodej pary, kiedy kapłan i ojciec zarazem, własnej córce udzielał ślub i błogosławieństwo, i przemawiał do tego, któremu los dziecka powierzał: „Pamiętaj, ażeby była szczęśliwą!“ Po dokończeniu ślubnego obrzędu Wilczek z żoną upadli do nóg państwu Wielopolskim, dziękując za łaski doznane, prosząc o błogosławieństwo. Tegoż samego dnia Hieronim Wielopolski z małżonką wydawali wielki obiad dla nowo zaślubionej pary. Do wspaniałej uczty zasiadł na pierwszym miejscu Sołtyk, biskup krakowski, mając po jednej stronie Wincentego Wilczka, po drugiej jego małżonkę; obok pana młodego usiadła pani starościna, obok pani młodej pan starosta krakowski, a za nimi liczne grono rodziny i przyjaciół. Po spełnieniu zdrowia nowożeńców, a po nim z kolei państwa Wielopolskich, książę biskup krakowski, powitawszy z miejsca, wniósł zdrowie księdza Bernardyna Bniewskiego. Na widok tych dwóch ofiar jednej sprawy, za którą pierwszy kilkoletnią zniósł niewolę, drugi chwalebnie odniósł blizny, znikła na chwilę weselość, i niejedno westchnienie wy dobyło się z serca, łza zakręciła w oku; a kiedy wszyscy hurmem zawolali: „Zdrowie naszego pasterza!“ smutno im na to odpowiedział: „dziękuję za życzenia, nie powrócą mi jednak nadwyreżone zdrowie.“ Na samym początku 1779 roku Hieronim Wielopolski przymuszony został dla załatwienia familijnych interesów pojechać do Warszawy, żona jego pozostała w Krakowie. Najuprzejmiej przyjęty od króla, a tem samem od całej stolicy, już miał powracać do siebie na wieś, kiedy na pojeźdźcu



posłuchaniu monarcha wymógł na nim obietnicę prędkiego powrotu do Warszawy; ważnych się bowiem zmian spodziewano na sejmie, na rok następny zwołanym, na którym wprowadzić miano kodex praw przez Andrzeja Zamoyskiego. <sup>59)</sup> Inaczej się jednak stało, nazajutrz Wielopolski tak mocno zachorował, że pomimo, iż natychmiast po jego małżonkę posłano, zastała go wprawdzie jeszcze przy życiu, ale w kilka godzin później na jej ręku skonał, 13 marca 1779 roku.

Po odbytych exekwiach w kościele oo. Reformatów, na których król z całym dworem się znajdował, po odprawionych żałobnych nabożeństwach w kościołach św. Krzyża i Kapucynów, ciało nieboszczyka, w asystencyi nieodstępnej na krok, w głębokiem żalu pogrążonej małżonki, przewiezione do Krakowa i w grobie rodzinnym pochowane zostało. Odgłos wszystkich dzwonów dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów wtórował smutnemu obrzędowi, garnizon pod bronią wystąpił i co było senatorów, dygnitarzy, urzędników, liczna rodzina, cała ludność miasta, przyszła oddać ostatnią posługę swojemu staroście. Skoro się nabożeństwo zakończyło, z polecenia pani starościny, Wileczek rozdawał hojną jałmużnę pomiędzy ubogich. Gdy przechodził z datkiem w rękę przez liczne szeregi ubóstwa, ujrzał ubogą w łachmanach, która się wpatrywała w niego tem samem spojrzeniem, jakim go przed kilku laty w Częstochowie zegnała; a poznał ją natychmiast, gdyż przykre wrażenie jakiego doznał, długo go na jawie i we snach ścigało. „A wiele masz synów?” zapytała „Dwóch”, drżącym odpowiedział głosem. „Jeszcze ci trzech brakuje, a potem wszystkich zabraknie,” dodała. Gdy sięgał do sakwy, aby jej jałmużnę udzielić: „Panuleńku, nic jej nie dawajcie, odzywały się obok stojące baby, bo to wiedźma, czarownica, cyganka, która nam chleb odbiera, konszächty ma z dyablami i bogatsza od tych panów, co karetami

jeżdżą.” Dawszy jej pomimo tego kilka sztuk srebra, Wilczek uchodził ztamtąd czemprowadzej, a serce mu się jakby przecuciem ścisnęło; a we wiele lat potem, pięć razy krwią zajęć miało, i pięć razy przypomniał sobie boleśnie ową wiedźmę, czarownicę, cygankę, co tak dobrze w księdze jego przeznaczeń umiała czytać!

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

## Przypisy do części pierwszej.

---

1) Znałem pewnego posiadacza ogromnego majątku w naszym kraju. Cały niby przesiąkł angielszczyzną, pomimo, że lat pięćdziesiąt skończył, nie żeni się, bo utrzymuje, że to po angielsku, mieszka na wsi, bo to po angielsku, lubi polowanie, bo to angielsku, skąpy nadzwyczaj, bo i to ma być po angielsku. Nietowarzystki, niegościnnie, obrzydliwego ma kucharza, któremu płaci dwieście złotych na rok. Gdy mu to razu pewnego wymawiano: „Moi sąsiedzi — odpowiedział — ludzie niemajątni, największa ich liczba posesorami mojemu. Oni nie lepiej jedzą odemnie. Gdybym z wykwinną występował kuchnią, której naśladować nie byłiby w stanie, byłoby to upokarzającym dla nich, wolę się zatem zastosować do równości szlacheckiej, nie wynosząc siebie nad drugich.

2) Fryderyk III, elektor brandeburski, postanowiwszy księstwo Pruskie, Polsce dotąd hołdujące, zamienić w królestwo, niczego nie oszczędził dla nabycia pożądanego dostojęstwa. Najtrudniej mu było zyskać zezwolenie cesarza Leopolda, ale gdy po wielkich ofiarach w posiłkach tak wojskowych, jakoteż i pieniężnych, uznał go za króla dwór austriacki, poszły za tym przykładem inne dwory europejskie, a nawet August II, król polski, jako elektor saski. Przeciwnie zaś rzeczpospolita dopiero po ukończeniu siedmioletniej wojny, przyznała formalnie tytuł królewski Fryderykowi wielkiemu. Sama zaś uroczystość koronacyi odbyła się 1701 roku w Królewcu. Fryderyk dla okazania, że sam sobie ten zaszczyt nadaje, własnymi rękami siebie i małżonkę swoją, z domu hanowerskiego, ukoronował. Przy tej okoliczności ustanowił order Dr-

ła czarnego 18 Stycznia 1701 r. i odtąd nazywać się poezal Fryderykiem Iwszym.

(Encyklopedya polska p. S. P., karta 162, tom 1.)

3) August II poraz pierwszy zjechał się z Piotrem wielkim w Rawie ruskiej, niedaleko Lwowa, 10 sierpnia 1698 r.—*„Cette entrevue—mówi Leonard Chodźko—lia les deux Princes, et fut l'origine de l'influence du cabinet moskovite dans les affaires de Pologne... L'alliance entre Pierre et Auguste avait été déjà préparée et convenue verbalement dans la fatale réunion de Rawa Ruska, au mois d'Août 1698, et elle fut signée et conclue le 21 Novembre 1699, à Preobrażenskoj, près de Moscou. En vertu de ce traite clandestin, ignoré des états de Pologne, Auguste II s'engageait à attaquer les Suédois en Livonie et en Estonie, et le Tzar s'engageait à envahir l'Ingrie, et la Carélie, aussitôt qu'il aurait fait la paix avec la porte Ottomane”*. Kiedy Karol XII, zwyciężywszy Duńczyków, zawarł z nimi pokój, a potem pobił Moskali pod Narwą, August II, lękając się tak przeważnego nieprzyjaciela, zamiast przemówienia do narodu polskiego, zamiast powołania Polaków do broni, wolał oddać się duszą i ciałem Piotrowi. Zjechał się z nim w Birżach na Żmudzi, w miesiącu lutym 1701, a przepędziwszy razem dwa tygodnie, wśród biesiad i rozpusty, 9 marca tegoż roku zawarli nowy traktat, na mocy którego Piotr obiecał Augustowi dostarczyć pieniądze i 20,000 wojska pod dowództwem Repnina, na zajęcie Polski przez cały ciąg wojny. 30 sierpnia 1704 r. w obozie między Augustem II i Piotrem I następująca stanęła umowa:

Art. 1. Il y a une alliance offensive et défensive entre le Roi, la République et le Tzar.

Art. 2. Il y aura une parfaite intelligence, confiance et communication entre S. M. Polonoise, S. M. Tzarienne, et les chefs des armées de Pologne, de Moskovie et de Saxe.

Art. 3. L'on ne fera pas la paix séparément, mais d'un commun accord.

Art. 4. Le places occupées dans l'Ukraine, seront restituées à la république.

Art. 5. Les villes et forteresses de Livonie, dont S. M. Tzarienne s'est rendue maître, seront cédées à la Pologne et toute la Livonie, sans que le Tzar demande aucun remboursement pour les frais de guerre.

Art. 6. S. M. Tzarienne donne à la république 12,000 hommes et les entretient pendant tout le cours de la guerre.

Art. 7. S. M. Tzarienne donne 200,000 florins de pologne par an à la république, outre ce qu'elle donne au Roi Auguste en particulier.

Art. 8. Si l'on chasse le Roi de Suède hors de Pologne, on le suivra, et l'on portera la guerre dans le pays de l'ennemi.

W październiku 1705 roku August udał się potajemnie do Tykocina, z kąd zjechał się z Piotrem naprzód w Nurze nad Bugiem, potem w Grodnie. Tam stanęła umowa, aby wojska Moskiewskie podzielone na kilka korpusów wkroczyły do Polski. Z Grodna August, powróciwszy do Tykocina, za namową Cesarza, ustanowił w listopadzie tegoż samego roku order Orła Białego.

Zaraz po zwycięstwie, odniesionem pod Poltawą, dnia 8 lipca 1709 r., Piotr wielki wysłał 40,000 wojska do Inflant pod dowództwem Mszyszkowa i Szeremietiewa, 30,000 do Litwy a 16,000 zostawił dla strzeżenia granic, sam zaś zamysłając ogłosić królem polskim syna swojego, wielkiego księcia Alekseja Piotrowicza, udał się przez Kijów, Żytomierz, Dubno, Lublin, Siedlce do Torunia, kędy August już na niego czekał. Tam Piotr zaniechał zamiaru zrzucenia z tronu Augusta, w którym nietylko, że miał najpoddanniejszego wykonawcę swojej woli, ale najgorliwszego sprzymierzeńca przeciw Polakom. Z Torunia wrócił Cesarz do Petersburga, wojska zaś jego zajęły Rygę i Inflanty, które, nie bacząc na traktat 30 sierpnia 1704 roku, w obozie pod Narwią podpisany, przyłączył do Rosyi.

4) Sieniawscy, Wiszniowiecy, Lubomirscy, Ogińscy, Rzewuscy, trzymali stronę Augusta; Sapiehowie, Potocecy, Opałińscy, Tarłowie, Kryszpinowie, Poniatowscy byli za Stanisławem Leszczyńskim. Niektórzy zaś w czasie tych zatargów i wojen domowych po kilkakroć z jednej na drugą przechodzili stronę. Chcąc dać przykład do jakich gorszących ostateczności, w czasie wojen domowych, posuwały się stronnictwa, podżegane zawiścią prywatną, dosyć jest przytoczyć zakończenie manifestu, na zjeździe w Sandomierzu dnia 31 maja 1704 roku wydanego i podpisanego przez Augusta II, oraz przez czterech głównych jego stronników: Soltyka, Biernackiego, Czerwińskiego i Żaboklickiego... Ogłaszamy wszystkich stronników Stanisława Leszczyńskiego za zdrajców i zbrodniarzy, *crimen lesae Majestatis*, majątki ich konfiskujemy, a każdemu, co podobnego zabije zbrodniarza, w nagrodę wakujący po nim urząd przeznaczamy; gdyby zaś nie był szlachcicem, przedewszystkiem szlachectwo przyznane mu będzie.

5) Po ukończeniu wojny z Karolem szwedzkim, gdy wojska rosyjskie z kraju polskiego nie ustępowały, a niezgodom domowym niedoleżność i brak dobrej chęci króla tamy położyć nie mogły, zawiązała się 20 października 1715 roku konfederacya pod łaską Władysława Gurzyńskiego. 20 listopada tegoż samego roku, nastąpiła po niej konfederacya małopolska.

ska w Tarnogrodzie w Czerwonej Rusi pod łaską Stanisława Leduchowskiego, podkomorzego krzemienieckiego; ta poparta została przez konfederację litewską, zawiązana 23 marca 1716 roku, a której marszałkiem obrany został Sulistrowski, chorąży Oszmiański; nakoniec czwarta konfederacja wielkopolska zawiązała się w Środzie, 27 kwietnia 1716 r. Te zbrojne konfederacje pobili wojska saskie, będące pod dowództwem Fleminga; August II na dzień 1 lutego 1717 r. zwołał do Warszawy walny sejm, który miał być *pacyfikacyjnym*, a słusznie nazwanym został *sejmem Niemym*, gdyż wszystkie na nim zmiany, nieznanie przez Rosyę podsunięte, przyjętemi zostały, a nikt się nie sprzeciwił, żaden się głos przeciwny nie odezwał.

<sup>6)</sup> 1718 roku, na Grodzieńskim sejmie, niepotwierdzono Piotrowskiego deputowanym Wieluńskim, z powodu, że był kalwinem, wszystkim zaś obywatelom tego wyznania odmówiono prerogatyw i przywilejów, zapewnionych prawem; wstrzymano nawet wypełnienie przychylnych im trybunalskich wyroków i tym sposobem otworzono drogę wszelkim nadużyciom i bezprawiom. Prześladowania te stały się powodem rozruchów w Toruniu.

16 lipca 1724 r. powstał w Toruniu rozruch mieszczan, a to z przyczyny nieustannych zwad między uczniami szkół jezuickich a różnowiercami. Ci ostatni, większość miasta stanowiący, przyszli nakoniec do tej ostateczności, że napadli i zrabowali kościół i klasztor jezuicki. Takowe wykroczenie jedynie karom policyjnym podpadające, od zgromadzonego natenczas sejmu w Warszawie, za zbrodnię stanu i bunt publiczny uważane zostało. Toruń wbrew przywilejom wolnego miasta, osadzony został wojskiem polskim. Przybyła tam komisya sądownicza, poczem Jana Gotfrieda Resnera burmistrza i dziewięciu obywateli miejskich śmiercią ukarano. Jeden tylko wice-burmistrz Zernig przeszedłszy z całą rodziną na wiarę katolicką, ulaskawienie otrzymał. Kościół protestancki oddano katolickiemu duchowieństwu, a kontrybucyę, nałożoną na miasto, przeznaczono jezuitom jako wynagrodzenie za poniesioną stratę. Oburzyły się na to dwory, angielski, duński, szwedzki, pruski i rosyjski. August wytłomaczył się przed rzeszą niemiecką, jako niemający w Polsce prawa ulaskawienia i całą winę na sejm warszawski zrzucił.

<sup>7)</sup> Od czasu nieszczęsnych wypadków, wydarzonych w Toruniu, ościenne a nieprzychylnie Polsce narody zaezęły sobie rościć prawo do opieki nad dysydentami w naszym kraju, co się później stało powodem pierwszego rozbioru Polski.

<sup>8)</sup> Na sejmie, przezwanym *Niemy*, komisarze polscy *Augustowi i Piotrowi* zaprzędani, dając za powód, że od czasu *Karłowickiego* traktatu kraj zewnętrznego używa pokoju,

wnieśli, aby liczbę wojska, wynoszącą naówczas 80,000 ludzi, co ogromnych wymagało kosztów, zmniejszyć do 36,000; potem do 24,000; na ostatek stanęła uchwała sejmowa, stanowiąca, aby odąd wojska Rzeczypospolitych wynosiły tylko 18,000 żołnierza pod bronią. Wojsko dzielić się miało na pułki narodowego i zagranicznego *adornamentu*. Wojsko narodowe składało się z ciężkiej i lekkiej jazdy z komendą w języku polskim; zagraniczne, ubrane i musztrowane po sasku, zostawało pod dowództwem oficerów Niemców, z komendą w języku niemieckim.

9) Po ukończeniu sejmu *Niemego* najżarliwsi stronnicy owych zgubnych zmian dla kraju otrzymali dostojenstwa, starostwa, tytułem niby wynagrodzenia; Stanisław zaś Leduchowski, podkomorzy Krzemieniecki, marszałek konfederacji, ów zawołany obrońca wolności, dostał 300,000 złotych polskich.

10) Ostatni z rodziny Kettlerów, książę Ferdynand, gdy w późnej starości i niezostawując po sobie potomków, rzekł się państwa swojego, osiadł w Gdańsku; stany kurlandzkie bez upoważnienia Rzeczypospolitej obrały były księciem Maurycego hrabiego saskiego, syna naturalnego Augusta II. Zebrany podówczas sejm w Grodnie, podszczezuwany przez stronników Rosyi, której dalszym widokom ten wybór się sprzeciwiał, widząc niby w tem ubliżenie prawom Rzeczypospolitej zniewolił króla, aby uznał tę elekcję za nieważną i rozkazał Maurycemu jej się wyrzec. Hrabia przymuszony opuścić Kurlandję, udał się do Francyi, gdzie, wszedłszy do służby wojskowej, zasłużył sobie na imię jednego z pierwszych ówczesnych wojowników.

11) W ostatnich latach panowania Augusta II Polacy znęcająceni przeciw niemu, lub też idąc za namową Rosyi, wszystkie zrywali sejmy. August chcąc w końcu złemu zapobiedz, zwołał na dzień 16 stycznia 1733 r. sejm ekstraordynaryjny do Warszawy, na którym spodziewał się tron elekcyjny w sukcesyjny zamienić i następcem swoim zostawić, lecz śmierć przeszkodziła jego zamiarom. Umarł 1 lutego 1733 r.

12) Trzydziesto-pięcioletnie panowanie Augusta II mogło się było stać stanowczem w przeznaczeniach Polski, gdyby był dopiął wielkiego celu ciągłych usiłowań swoich, gdyby był wywrócił republikańską formę rządu. Takowe dążenie łatwo dostrzegli Polacy i sprzeciwiać się onemu nie przestawali. Zaiście, August sercem nigdy nie przyłgął do Polski, dał tego jawne dowody, niedbając o nauczenie się języka krajowego, i nie przywiązując najmniejszej wartości do narodowych pamiątek. Oziębłem okiem patrzył, kiedy w roku 1707 Moskale, złupiwszy należące do Stanisława Leszczyńskiego miasta: Rydzynę, Rawicz i Leszno, spaliwszy w okolicy z parą tysięcy chat włościańskich, z rozkazu cesarza wywozili do Rosyi nie-

tylko stołowe srebra, zbytckowne sprzęty, ale bogate księgozbiory, wielkiej ceny obrazy i rzeźby, a nawet kościelne kosztowności i ozdoby. Nie oparł się Menszykowowi, kiedy splundrowawszy pałace prywatne a nawet zamek królewski w Warszawie, kazał zacierać wszelkie wspomnienia dawnej naszej sławy i zabierać, co się zabrać dało. Pierwszy z tych zabiorów w części odbitym i odebrany został po drodze przez sławnego owych czasów partyzanta Szmigielskiego, drugi pomiędzy Tykocinem a Grodnem dostał się w ręce wojewody witebskiego.

(Leonard Chodźko).

We względzie domowego pożycia, niekorzystnie działał August przykładem własnym na dwór i wyższe stany w Polsce. Sam rozwiązywał obyczaj, miłostek, biesiad i pijatyki, rozszerzył u nas ten już od dawna istniejący pociąg. Rozrzutny, chociaż skarb zupełnie był wycieńczony, otoczony nalożnicami, obsypywał je złotem. Po sławie wojennej i zalotnictwie, August najwięcej się kochał w sztukach pięknych, i namiętnie oddawał myśliwstwu. Ślady jego fizycznej siły w złamanych podkowach i żelaznych sztabach w wielu miejscach [dotąd pokazują. Mówił z łatwością po francusku i po włosku, nosił strój, który od tego czasu francuskim przewano. Kiedy Szwed i Moskal, każdy ze swojej strony, palił i rabował wieś i miasta, August otoczony zausznikami i nierządnicami, dnie i noce przepędzał na pijahstwie wśród uczt i bankietów, za które Polska płaciła krwią i złotem, przyplaciła przyszłością swoją! Fryderyk wielki powiedział: „*Quand Auguste buvait la Pologne était ivre.*”

Zawsze przykład monarchy zbyt przeważnie działa.  
Kiedy pił August, Polska rozpiła się cała.

<sup>13)</sup> Pomimo, że Stanisław Leszczyński po śmierci Augusta II dnia 12 września 1733 powtórnie obrany został królem polskim, Rosya wespół z cesarzem niemieckim, niechętnym patrząc okiem na wybór, za nadto ściśle łączący przez skoli-gacenie Francję z Polską, namówiła Augusta, syna zmarłego króla, aby się podał na kandydata do tronu. Pozem, niechętnych wyborowi Stanisława z łatwością do swego stronnictwa wciągnawszy, wysłała 20,000 wojska pod dowództwem generala Lasego do Polski, na poparcie nowej elekcji. Tymczasem książę Michał Wiszniowiecki, kanclerz litewski, Małachowski marszałek nadworny, Lubomirski i Hoziusz biskup poznański, nie podpisawszy elekcji Stanisława, przenieśli się na Pragę. Radzono Leszczyńskiemu, aby na nich zbrojno uderzył, ale nie chciał rozpoczynać wojny domowej, a wiedząc że



przemagające siły rosyjskie wkroczyły do kraju, wyjechał do Gdańska, Józefowi Potockiemu i Janowi Tarle powierzywszy obronę stolicy. General Lascy, przyciągnąwszy z wojskiem na Pragę, odparł wojsko polskie trzymające stronę Leszczyńskiego, poczem na dzień 5 października zwołał nową elekcją pod wsią Kamieniem, kędy przed laty Henryk Walezyusz królem polskim był obranym i oświadczył elektorom, że wolą imperatorowej Anny jest, aby August został królem polskim. Wskutek powyższego rozkazu, 15 senatorów i sześćset szlachty wybrało Augusta III; Stanisław Leszczyński po krótkim oporze potajemnie uszedł z Gdańska i wrócił do Francji.

14) August III prócz ostatnich lat siedmiu panowania swojego, mało w Polsce przemieszczał, przybywał tylko na sejmy, z których żaden za jego panowania nie doszedł, gdyż ohydne liberum veto rozdrażnionego, lub najczęściej przekupionego posła zrywało je wśród spraw najważniejszych.

15) Henryk hrabia Brühl, ur. w Turyndze 1700 umarł 28 października 1763. Fryderyk II mawiał o nim: „Nikt w tym wieku nie miał tyle sukien, zegarków, koronek, butów, trzewików, pantofli, jak on.

16) Stanisław Leszczyński podpisał zrzeczenie się do tronu polskiego, w Królewie 28 stycznia 1736 roku.

17) Całe opisanie ceremonii, odbytych podczas koronacji Augusta III wyjęte jest z manuskryptu wydanego przez Władysława Syrokomlę w 1855 p. t. „Dwie koronacje“.

18) Jest podanie jakoby na wzgórku skalistym zwanym Skalka, była niegdyś świątynia pogańska, i że Mieczysław I, na miejsce jej postawić kazał kaplicę pod opieką ś. Michała. Sprzeciwiają się temu dziejopisarze nasi, twierdząc że Mieczysław nigdy nie był w Krakowie. To tylko pewno, że w XI wieku, tam, gdzie istnieć miała kaplica, już się wznosił kościół drewniany, wymurował go później Kazimierz Wielki, odnawiany wielokrotnie, nakoniec sprowadzono do niego na prośbę Jana Długosza historyka księży Paulinów, którzy swoim kosztem nową budowę dziś istniejącą, dokończyli dopiero 1751 roku.

19) Pomimo że August III już zasiadł na tronie, a całe stronnictwo Leszczyńskiego uznać go musiało za króla, rozdwojenie w narodzie długo jeszcze trwało, i żwawe sprzeczki powstawały nieraz pomiędzy przeciwnymi stronami, nawet na królewskich pokojach. Mielżyński kasztelan rypiński wielki stronnik Leszczyńskiego razu pewnego zaproszony do króla na obiad, siedział przy Hozjuszu, biskupie poznańskim. Gdy ten przestawał się z niego naigrywać, wymawiając, iż po długim obłąkaniu, wracał nakoniec do królewskiego stołu: „Walezyłem otwarcie przeciwko Augustowi III, zawołał Mielżyński,

a jeżeli się wstydzę tutaj znajdować, to tylko z powodu że obok siebie podłego zdrajcę spostrzegam, który nieprzyjacielskie wojska na własny kraj naprowadził.“ „Pogardzam podobną mową,“ odpowiedział biskup. „A ja, dodał Mielżyński uderzając w twarz biskupa, pogardzam ludźmi tak, jak ty podłemi.“ Powstali wszyscy od stołu, biskup odwołał się do marszałkowskiej władzy, a gdy król zaczął ostre wymówki kasztelanowi czynić: „Najjaśniejszy panie, odezwał się Mielżyński, biorę waszą królewską mość za sędziego w mojej własnej sprawie, czyż mogłem inaczej postąpić z człowiekiem który Ojczyznę swoją zaprzedał, wezwał obcego żołnierza przeciwko królowi, obranemu jednomyślnością całego narodu, i jest powodem że Stanisław Leszczyński nie panuje u nas?“ Mielżyński wyrokiem marszałkowskiego sądu skazany został na czterogodniowy areszt, a król nie poszukiwał obrazy majestatu swojego.

(La pologue illustrée par *Leonard Chodźko*).

<sup>20)</sup> Na początku panowania Augusta III mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy Czartoryskich, Lubomirskiego wojewody krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacji Augusta III wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając, byli w sukni polskiej. Lecz skoro August, zbyswszy tę ceremonię, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemieczyny. A nie tylko, że się ci wrócili, którzy w niej przedtem, jako się wyżej rzekło chodzili; ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać, tak iż ku końcowi panowania August III ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej sukni.

(Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III księdz *Kitowicza* tom III.

<sup>21)</sup> Callimach Buonacorsi, zmarły roku 1497, nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, mawiał: „że u Polaków z ich wolnością zawsze król u szlachty w niewoli będzie, a oni u nieprzyjaciela.“

<sup>22)</sup> Marszałkiem sejmu czteroletniego był Malachowski Stanisław, referendarz koronny, a razem z nim stronnictwo narodowe składali: dwaj bracia Potoccy, Ignacy i Stanisław Kostka, Kazimierz Sapieha, Prozor, Soltan, Weissenhof, Mostowski Tadeusz, Niemcewicz i wielu innych. Na czele konfederacji targowickiej stanęli: Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, Seweryn Rzewuski hetman polny, Aleksander Sapieha *kanclerz*, Kossakowski, biskup i brat jego Szymon mianowany *na sejmie grodzieńskim* hetmanem, kasztelan Aukwicz, Oża-

rowski, Massalski biskup i, niestety, wielu jeszcze pierwszych magnatów polskich.

<sup>23)</sup> Pod okiem księżnej Czartoryskiej, ileż to młodych panien szlacheckiego rodu w Puławach pobierało nauki, wychowywało się starannie, ileż z nich wyszło z czasem na prawdziwe matki Polki! Książę Dominik Radziwiłł, którego tak chwalebnie odznaczył się w zawodzie wojskowym za księstwa Warszawskiego, zostając pod opieką księcia Czartoryskiego, wychowanym został w Puławach. W Puławach po rozbiore kraju przemieszkiwali poeci nasi Książnin, Józef Szymanowski, Karpiński, Hofman, często tam przesiadywali: Matuszewicz, Linowski, uczęszczali nieraz, Piramowicz, Karłowicz, Woronicz, pełni zasług, nauki i czci godni kapłani.

<sup>24)</sup> Pamiętniki Kitowicza.

<sup>25)</sup> Pamiętne są owe łowy wyprawiane przez Jana Klemsa Branickiego hetmana w Białostockich, Stołowackich i Zakątkowskich puszczech dla Augusta III, na których miłą przestrzeń obrzucano parkanami, wpuszczano do środka sto sfór ogarów, i zleknionego zwierza z umysłu gnano po nad rzekę Narew, gdzie z altany, na stromym brzegu wystawionej, mógł król w lot strzelać do dzików, łosi, sarn, a nawet niedźwiedzi, wskakujących do wody. Widziałem już resztki owych parkanów i sieci, poprzeczne sznury, stanowiące oku były oplatane zielonym, a powrozy dolny i wierzchni, karnazynowym jedwabiem. Kiedy August dla otyłości mało już mógł chodzić, a tembardziej polować, w ogrodzie Saskim w Warszawie siadał na wygodnem krześle, z kądy strzelał do królików, lub psów umyślnie tam dla jego zabawy spędzanych.

(P. A.).

<sup>26)</sup> Jeżeli najdawniejszym u nas zabytkiem teatralnym jest: *sąd Parysa*, napisany przez Stanisława Ławicza z powodu przyjazdu do Polski królowej Bony, która to sztuka przedstawiona została na zamku krakowskim w miesiącu lutym 1522 r., w obec rodziny królewskiej i całego dworu; jeżeli, w *odprawie postów Greckich* Jana Kochanowskiego, spotrzegać się daje niejaki postęp w dramatycznej u nas sztuce; można powiedzieć iż dopiero za Władysława IV opera włoska w Polsce zaprowadzona została. Za Jana Kazimierza sztuki francuskie grywano, w oryginale i w polskich tłumaczeniach. Za Sobieskiego teatr upadł zupełnie, za Augusta II sprowadzona przez tego króla opera Buffa włoska w wielkiej była modzie; skoro zaś Stanisław Konarski, niepodstępny towarzysz króla Leszczyńskiego, utracił wszelką nadzieję urzędgo na polskim tronie, i po długiej wędrówce po obcych krajach powrócił do ojczyzny, zajął się zaraz reformą edukacyi. Jednocześnie w Warszawie, w Wilnie i we Lwowie założyt

slawne *collegium nobilium Scholarum Piarum*, a baczny o poprawę języka i smaku w 1743 roku zaprowadził teatr narodowy, na którym grywać zaczęto tłumaczenie arcydzieł Kornela i Rasina.

(Pologne Illustrée de Chodźko).

<sup>27)</sup> Orzelska, córka Augusta II zaraz po śmierci ojca swojego opuściła Warszawę i w Dreźnie osiadła.

<sup>28)</sup> Tutaj zachodzi sprzeczność w zdaniach. Gazety ówczesne poparte wyrokiem naszych historycznych badaczy, chcą aby feta opisana przezemnie daną była w Warszawie dnia 9 maja 1736, jako w obchód rocznicy wstąpienia na tron cesarzowej rosyjskiej Anny. W dziełku zaś wydrukowanym w Wrocławiu 1843 r. p. t.: *Życie dworskie Polaków i Polek na dworze królów domu saskiego w Polsce i Saksonii*, znajduje się też samej uroczystości opisanie, tylko pod datą 26 lipca 1735 to jest w dzień imienin cesarzowej. Tem chętniej przychyliłem się do pierwszego zdania, iż po ścisłem wysledzeniu, przekonałem się, że 26 lipca 1755 roku August III nie znajdował się w Warszawie ale w Dreźnie. Opisanie bału, a szczególnie wiecerzy z całą zastawą stoła wyjąłem z pamiętnika bezimiennego autora, w języku niemieckim napisanego i znajdującego się w królewskiej bibliotece drezdeńskiej; wymienia w nim karuzel i bal dany w Warszawie z powodu uroczystości obchodu koronacyi cesarzowej, ale nie wspomina w którym roku.

(P. A.).

<sup>29)</sup> Całe to opisanie karuzeli wyjęte z dzieła: *Życie dworskie Polaków i Polek na dworze królów domu saskiego*.

<sup>30)</sup> Józef Potocki, wojewoda kijowski, dzielny wojownik, naczelnik stronnictwa Stanisława Leszczyńskiego, zamknął się z nim w Gdańsku, a potem za nim pośpieszył do Królewca, i póty go nie puścił, dopóki nieszczęśliwy ten monarcha nie podpisał zrzeczenia się swojego do tronu 28 stycznia 1736. Natenczas Potocki zrobił swoje *submissya* Augustowi i do Warszawy powrócił. Na sejmie zaś pacyfikacyjnym w tymże samym roku przypadłym otrzymał wielką buławę hetmańską.

<sup>31)</sup> Piotr wielki, cesarz rosyjski, za powrotem swoim z za granicy do kraju, w r. 1698 ustanowił order s. Andrzeja. W miesiącu zaś listopadzie 1705 r. ustanowionym został w Tykocinie, przez Augusta II order Orła Białego. Z początku rzadko któremu z panów polskich był dawany; w końcu panowania Augusta III hrabia Brühl, pod pokrywką wyniszczonego wojną pruską skarbu królewskiego sprzedawał go po 10,000 czerwonych złotych: wszakże gdy towar ten wielkiego

pokupu nie miał, spadała jego cena, i na koniec można go było nabyć za 1000 i mniej czerwonych złotych. Na skrzydłach gwiazdy, którą noszono na lewym boku, był napis: „*pro Fide, Rege et Lege.*” Na tej zaś gwiazdźcie, którą król nosił, były wyszyte słowa: „*pro Fide, Grege et Lege.*” Powiadają, że gdy August III, występując w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, przyzobolił go tym orderem; kamerdyner królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu z prędkości dał mu tę, która była z napisem „*pro Fide, Grege et Lege,*” co być miało przepowiednią, że po Augustcie Poniatowskim królem zostanie.

<sup>32)</sup> Przysłowie Jana Klemensa Branickiego.

<sup>33)</sup> „W czasie oblężenia Belza, raniony w twarz od niejakiego węgryzyna Piotr Szafraniec z Luszczyc (mówi Naruszewicz), wznieciłby wojnę domową, gdyby Ludwik król nie zaspokoił Szafranca, dając mu prawem dziedzicznym zamek Pieskowa-Skała, który do królów polskich należał.” Ostatni z tej zaszczytnej i dostatkami znakomitej rodziny: „Jędrzej starosta Lelowski, serdeczny junak zszedł bezpotomnie 1408” (mówi Niesiecki). Majętność ta przeszła do spokrewnionych z Szafrancami Wielopolskich; lecz tu się wikłają dzieje Pieskowej-Skały, gdyż jednocześnie jej posiadaczem okazuje się Michał Zebrzydowski, który zamek odnowił i powiększył, mieszcząc obok bramy rodzinnej herb Radwan i Szreniawę, herb swej żony Maryi z Stadnickich. Umocnienie zamku wystawia rym pod tytułem: „Na fortyfikacyę Pieskowej-Skały przez Michała Zebrzydowskiego.”

Wywódz zacny marszałku! wiecznie trwałe mury,  
Lamiać odważnym kosztem upornej natuy.  
Twardym lity kamieniem wzgórek okazały,  
Mocniąc i zdobiąc kasztel twój Pieskowej-Skały.  
Przewaga twoja większych rzeczy dokazuje,  
Gdy skała skałę moeni i fortyfikuje;  
Herb twój widzący Szwedzi, z choragwią i z krzyżem,  
Rzekną: „wiecznie się skała pod cię nie przybliżem.”

(*Wespazyan Kochowski, fraszki s. 98.*)

Wspomniany Zebrzydowski, zostawszy wojewodą krakowskim, umarł w Pieskowej-Skałe 1667. Ale się nie sprawdziła przepowiednia wieszczca, gdy zajęli Szwedzi zamek 1655 roku i mocno uszkodzili.

Wracając Stanisław August z Krakowa 1787 roku zjechał tu 4 lipca, oglądał gmach, zawierający przeszło sto pokoi, a w nich starodawne sprzęty, pamiątki rodzinne, bogate

adamaszkowe obicia, ozdoby snycerskiej roboty, wizerunki zasłużonych mężów i nader piękną kaplicę.

(Starożytna Polska *Michała Balińskiego i T. Lipińskiego*).

<sup>34</sup>) Pani Urszula Wielopolska była córką Michała Potockiego starosty Trombowelskiego urodzona z Maryi Kąckiej, kasztelaneki krakowskiej.

<sup>35</sup>) List Wincentego Wilczka pisany 25 sierpnia 1812 roku do córki Barbary, z którego umieściłem wyjątek, jest w mojem posiadaniu.

(P. A.).

<sup>36</sup>) Urszula z Morsztynów Dembińska, starościna wolbromska, posiadająca jeden ze znaczniejszych majątków w Polsce, niepospolitego rozumu i jak naówczas, nauki. Starościna trzęsła polityką i interesami województwa krakowskiego. Przed rokiem 1794, wybory urzędników, posłów na sejm odbywały się pod jego wpływem. Wspaniale podejmowała wszystkich w Proszowicach na sejmikach, mówiono też: idźmy na obiad do starościny Wolbromskiej, jak dziś mówią: idźmy na obiad do hotelu angielskiego. Nizka, rysów twarzy nieco surowych wzbudzała uszanowanie i niekiedy bojaźń.

(Pamiętniki *Sabiny z G. G.*)

<sup>37</sup>) Pani Lanckorońska kasztelanowa, połaniecka, z domu Świdzińska. Za jej bratem rodzonym Świdzińskim, była Barbara Krasińska siostra Franciszki, żony Karola księcia kurlandzkiego.

<sup>38</sup>) Książę Karol kurlandzki, król wicz polski, syn Augusta III wszedł w potajemne związki małżeńskie z Franciszką Krasińską. Dopomogła mu do tego najwięcej rodzina Lubomirskich, z którą Krasińscy spowinowaceni byli. Książę zaś Marcin Lubomirski był zausznikiem księcia Karola i należał do wszystkich intryg. Małżeństwo zawarte pod wpływem gwałtownej miłości, bez zezwolenia rodzicielskiego, nie mogło rokować nadal trwałego szczęścia, wnet się też zamieniło w oziębłość. Po śmierci Augusta króla, żona księcia Karola wyjechała z kraju, przez czas niejaki przemieszkowała prywatnie w Saksonii; gdyż nigdy uznaną nie była za małżonkę królewicza, osiadła potem w Pradze, naostatek przeniosła się do Wiednia. Z małżeństwa tego pozostała jedna tylko córka, poszła za mąż za księcia Carignon, była matką Karola Alberta, ojca króla sardyńskiego, dzisiaj panującego.

<sup>39</sup>) W sali jadalnej pałacu maritzburskiego, znajduje się obok wspomnianych willkomenów, księga do której wpisywano heroiczne czyny na cześć Bachusa dopełnione. Między innymi za czasów Augusta II jakiś Lubomirski, imienia i godności nie wymienia, napisał: „Za zdrowie Najjaśniejszego pana i plei

pięknej miałem zaszczyt sześc podobnych willkomenów spełnić, co przy całej przytomności umysłu własnoręcznie wyrażam." Willkomen, o którym nadmieniał Lubomirski, zawierał przynajmniej garniec cały.

(P. A.).

40) Na samym początku doliny ciągnącej się od Pieskowej-Skały do Ojcowa wznosi się kamień, przy drodze stojący, od innych skał oddalony; u dołu grubości może na łokci cztery mający, zwolna zaś postępując u góry ma łokci przynajmniej osiem, wysokość jego do łokci trzydziestu dochodzi. Kamień ten zwą pospolicie palką Herkulesową, a lud mu daje przezwanie skały sokolej, z powodu iż na niej, podług podań, miały się gnieździć sokoly.

(*Baliński i Lipiński, Starożytna Polska*).

Temu lat ze czterdzieści, pewien podróżujący Anglik z Krakowa umyślnie przyjechał do Pieskowej-Skały dla widzenia herkulesowej palki. Dwa dni tam bawił, a przez ten czas niczem nie był zajęty, jeno tem, aby się na wierzch tej skały dostać, czego za pomocą drabin i sznurów dokazał, i na samym szczycie wyrył swoje nazwisko i datę dnia, w którym nad zimnym głazem odniósł zwycięstwo.

(Wiadomość miejscowa).

41) Do osobliwości miejsca tego policzyć należy bardzo głęboko w skale wykuty loch podziemny, Dorotką zwany, do którego w odległych wiekach spuszczać miano przestępców, albo nieszczęśliwe ofiary, na zamorzenie głodem skazane. Podanie niesie, że jeden z Szafranców przez lat kilkanaście więził tam córkę swoją.

(*Starożytna Polska Balińskiego i Lipińskiego*).

42) Dnia 7 maja, 1764 pod łaską Adama Czartoryskiego, sejm konwokacyjny.

43) Pamiętnik Józefa Wybickiego.

44) Historyczne.

45) Rosyanie, przytłumiwszy pierwszą konfederację krakowską, która się składała z różnych ułomków konfederacji rozpuszczonych i opanowała była samo miasto Kraków, pod którym zginęli Panin i Bek, pułkownicy rosyjscy, wyszli z miasta i udali się w Lubelskie; przez ten czas Krakowianie, upatrzawszy porę, zawiązali nową konfederację i marszałkiem jej uczynili Czarneckiego, dziedzica wsi Secymina. Czarnecki nie był wojakiem, ale zawołanym pijakiem, on zwykł zawsze wołać: „dawaj wina, póki stanie Secymina.“ Gdy powtórnie Rosyanie zajęli Kraków, Czarneckiego wzięto do niewoli i wysłano go w głąb Rosyi, gdzie do końca konfederacji przesiedział w Kazaniu.

(*Pamiętniki Kitowicza*).

46) Marcin Lubomirski, pan pięćdziesięciomilionowej fortuny, pierwszego rzędu utracysz i bezładnik. Zausznik księcia Karola kurlandzkiego, należał do wszystkich intryg potajemnych, których celem i skutkiem stał się ślub księcia z Franciszką Krasińską, za co do końca panowania Augusta III źle był widziany u dworu. Podczas konfederacji Barskiej Marcin Lubomirski na czele kilkuset ludzi swoich nadwornych przyciągnął do Krakowa i połączył się z Czarneckim. Podczas zajęcia tego miasta przez wojsko rosyjskie, ujsć zdołał i nie oparł się aż na Węgrach, u teścia swego grafa Hadyka, którego córkę pojął był za żonę na parę lat przed konfederacją. Marcin Lubomirski do tego stopnia utracił majątek, że gdy żona się z nim rozłączyć musiała, odbierał od niej codziennie po jednym dukacie na życie. Nie przestał na tem, przy końcu panowania Stanisława Augusta, dawał w Warszawie bale, tak nazwane Marcinowskie, płacono za wejście, a książę Marcin należał do spółki z szulerami, którzy, banki ciągnąc, oszukiwali dobrodusznych graczy. Gdy i to urwać się musiało, Marcin Lubomirski, (mówi pani Sabina z G. G.), nie już do stracenia nie mając, z zebraną bandą w różnych okolicach kraju, na wielkich traktach zatrzymywał przejeżdżających, zabierał pieniądze, srebra, klejnoty, jakie przy sobie mieli. Jedynaczka córka Lubomirskiego urodzona z Hadykówny, poszła za mąż za Jerzego Tyszkiewicza, i zabita została przypadkiem przez własnego syna Wincentego Tyszkiewicza, zmarłego na początku 1856 roku w księstwie Poznańskim.

(P. A.).

47) Maurycy Beniowski, ze szlacheckiej węgierskiej rodziny pochodzący, wślawił się nadzwyczajnymi przygodami. Zaciągnął się do konfederatów barskich, i z nimi udało mu się zdobyć Lanckoronę. Wzięty w niewolę przez Rosyan zawieziony został do Kazania. Tam sfalszował sobie paszport kuryerski, za którym dostał się do Moskwy, gdzie poznany, z rozkazu cesarzowej wywieziony do Kamezatk. W Kamezacie podniósł bunt, w czasie którego gubernator został zabity, a on jego następcą obwołany. Opanował natychmiast okręt stojący w przystani, a nie mogąc, z powodu lodów, odpłynąć, ufortyfikował się na nim i oparł wojskowym oddziałom przeciw niemu wysłanym. Po spłynięciu lodów, Beniowski puścił się na Japońskie morze, okrążył Azyę, Afrykę, i przybył do Francji. Z Francji puścił się do Madagaskaru, gdzie chciał założyć europejskie osady. Dwór francuski powierzył mu okręta, ale przechodząc zakres danych sobie instrukcji, przez wyspiarzy królem obwołany został. Nieprzyjął jednak tego zaszczytu, wrócił do Paryża; gdy tam stracił wszelką wziętość i nieufność wzbudzał, zniechęcony znów do Madagaskaru popłynął i tym razem przyjął ofiarowaną sobie koronę. Gubernatowie fran-



cusey wysłali przeciw niemu wojska. Przyszło do krwawych bitew i w jednej z nich zginął Beniowski.

(Przyjaciel Ludu).

<sup>48)</sup> Malczewski Ignacy, starosta splawski, w okolicach Torunia obwołany rejmendarzem konfederacji wielkopolskiej, połączył się zaraz z Gogolewskim, kawalerem młodym, urodzonym, serca dobrego i dał mu patent na rotmistrza. Malczewski największym rygiorem i przestraszeniem pomiędzy obywatelstwem chciał do konfederacji nie namawiać ale naganiać i więcej był skłonny do hulanki jak do boju; w tem zaś wszystkim Gogolewski był mu przeciwnym, przez co zyskał sobie w obywatelstwie miłość, a całe stronnictwo Malczewskiego zaczęło mu okazywać otwartą niechęć. Przyszło do tego, że Malczewski, zazdroszcząc Gogolewskiemu, chciał się go pozbyć, szukał tylko sposobności i ta mu się wnet nadarzyła. Gogolewski pisał do Wołkońskiego, generała rosyjskiego, prosząc o zawieszenie broni. Wołkoński dał odmowną odpowiedź, która się w ręce Malczewskiego dostała. Korzystając z tego Malczewski, Gogolewskiego jako zdrajcę, mającego z nieprzyjacielem konszachty, kazał rozstrzelać we wsi Popowie, niedaleko miasteczka Warty, gdzie go na cmentarzu bernardyńskim pochowano. We dwie niedziele później pułkownik DREWIEZ, nadciągawszy z wojskiem rosyjskiem do Warty, poszedł na miejsce gdzie pochowano Gogolewskiego, poczem odwróciwszy się do swoich: „Głupcy Polacy, zawołał, jednego mieli dzielnego pomiędzy sobą żołnierza i tego się pozbyli; niezgoda polska najlepszym sprzymierzeńcem naszym.“

(Pamiętniki *Kitowicza*).

<sup>49)</sup> Ulejski, szlachcic partykularny, jednego sołtysostwa w królewskiej posiadacz, ogłosił się sam rejmendarzem w Kujawach i powiatach Nakielskim i Keyńskim. Z początku zebrał do tysiąca ludzi, i nieźle mu się powodziło, ale na głowę potem pobity, udał się do Generalności za granicę, gdzie parę lat przesiedział. Wróciwszy do kraju, gdy zastał Antoniego Sieraszewskiego rejmendarzem aktualnym województw wielkopolskich, obranym większością głosów, mając z sobą na ten urząd ludźmi, wydany sobie przez Generalność, oblatował go w aktach grodzkich i kaliskich i domagał od Sieraszewskiego, aby mu miejsca swojego ustąpił. Sieraszewski, chcąc się Ulejskiego pozbyć, kazał go w kajdany okuć i potrzymawszy go czas niejaki na wolność wypuścić. Odtąd Ulejski w domu spokojnie przesiadywał; ale w nim najechany od Moskali, zbity batogami, zrabowany do kosztali, od żony i dzieci porwanym został jako „rabuś komor i cel publicz-

nych," zasłany do Kameczatki, zkąd w kilka lat później po wrócił do kraju.

(Kitowicz).

<sup>50)</sup> Andrzej Cielecki staroście zgierski, człowiek młody i śmiały, obrany marszałkiem konfederacyi łęczyckiej dużo obiecywał, mało dotrzymał. Wpadł do Piotrkowa, gdzie się agitował trybunał koronny. Deputatów rozplószył; wszystkie prawie im konie, pojazdy, naczynia kuchenne i stołowe pozabierał, a cały garnizon, składający się z kilkudziesięciu ludzi, do swego oddziału przyłączył. Napadł potem na Wolborz, miasto rezydencyjonalne biskupów kujawskich, gdzie milicya z 24 ludzi złożoną zwerbował. Cielecki, mając do 1000 ludzi, pod Skrzynnem przez Drewicza do szczytu pobity, uciekł do domu, gdzie przesiedział spokojnie przez cały ciąg konfederacyi.

(Kitowicz).

<sup>51)</sup> Karśnicki, podkomorzy wieluński, panicz hoży, własnym kosztem uzbrowiwszy 24 pocztowych i sam się, zwyczajem dawnym, w konie dzielne, moderunki, garderobę, namioty, kredens i kuchnię obozową oporządziwszy, wyszedł z takim przygotowaniem, w intencyi przyłączenia się do najpierwszej, któraby się nadarzyła konfederacyi, za pomocą której mógłby się ogłosić marszałkiem swej ziemi. Lecz nieszcześcieniem ujechawszy tylko dwie mile od domu, napadł w lesie na Drewicza, pułkownika, rosyjskiego w kilkaset koni ciągnącego, który go ze wszystkiem zabrał, nie czyniąc mu wszakże żadnej krzywdy na ciele, ani jego ludziom, do domu rodziców odprowadził, sprzęty, moderunki i ekwipaż przy nim zabrany, prawem zdobyczy wojennej przy sobie zatrzymał i pogroził najsurowszem obejściem, jeżeliby się drugi raz z takiej przyuczyny w ręce jego dostał. Po takim niepomysłnem pierwszym spotkaniu, przysiadł panicz w domu i więcej się na placu marsowym nie pokazał.

(Pamiętniki Kitowicza).

<sup>52)</sup> Antoni Morawski był synem szlachcica ubogiego, który, ożeniwszy się z wdową, rzeźniczką w mieście Gnieźnie, przyjął miejskie prawo i był rzeźnikiem, a syn jego Antoni w początkach rewolucyi młodszym w cechu. Młodzieniec ten, pokłóciwszy się i pobiwszy z burmistrzem Gryzingerem uciekł z miasta, zebrał sobie kilkadziesiąt ludzi i partyzancką wojnę rozpoczął. Słyszając o nim Malczewski przysłał mu patent na rotmistrza z rozkazem, aby się z oddziałem swoim stawił do obozu generalnego. Po porażce pod Pakością i pod Wileczynem, Malczewski, odebrawszy od rotmistrzów przysięgę wierności, jako się na każde zawołanie do jego komendy stawią, rozpuścił dywizye. Sam się schronił do Szłaska, pułko-

wnicy i rotmistrze poszli za jego przykładem, Morawski tylko i Kropcecki nie rozpuścili swoich komend. Morawski, mając tylko 90 ludzi, udał się ku Gnieznowi. Chodzili za nim Moskale, ale mu nie zrobić nie mogli, bo on był wszędzie i nigdzie, zawsze ich z tyłu skubał i nadzwyczaj się jego lękali. Skoro Malczewski wrócił ze Szląska, zebrał zaraz znaczne dość siły, powiększył je dwustu ludźmi piechoty, zebranej w dobrach sułkowskich. Poczem w Poznaniu, gdy się założyła izba konsyliarska konfederacyi, która nie orężem, ale radą służyć miała krajowi, mianowała Morawskiego pułkownikiem. Wtedy rada konsyliarska ustanowiła mundury, naznaczyła płacę. I tak: marszałek brał, co chciał, pułkownik i regimentarz po 30 dukatów miesięcznie. Rotmistrz jazdy i kapitan piechoty 18 miesięcznie; porucznik 12, chorąży 8, namiestnik 6. Wachmistrz na tydzień 12 złotych, towarzysz też samo, kapral 8 złt. Gemeina 4 złt., prócz tego dawano żołnierzom żywność i furaz na konie. Malczewski, zostawiwszy Morawskiego koło Torunia sam posunął się ku Warszawie, ale wnet cała siła jego zbrojna się rozeszła, to samo się i z innymi oddziałami stało; Morawski zaś, w niewolę wzięty, uciekł z niej szczęśliwie, gdyż był skazany na powieszenie.

(*Kitowicz*).

<sup>53)</sup> Paweł Skórczewski w randze pułkownika, był długo w komendzie Zaremby, a potem Malczewskiego.

(*Pamiętniki Kitowicza*).

<sup>54)</sup> Mikołaj Potocki, starosta kaniowski lubił zawsze z ruska mówić.

<sup>55)</sup> Zaremba był zawsze przeciwnym ogłoszeniu interregnum: „Jeszcześmy jednego nieprzyjaciela nie pokonali, mawiał, a drugiego mamy rozjrzeć i na karki nasze sprowadzić? Teraz walcymy tylko przeciw Rosyi, pod hasłem obrony, wiary i wolności, więc król, jako opiekun najwyższy tych dwóch narodu polskiego zaszczytów, czy szczery, czy nie szczery, nie może na nas jawnie następować, a gdy go ogłosimy za uzurpatora tronu, i sam tron podamy za wakujący, pokażemy, że nie idziemy o wiarę i wolność, ale o zepchnięcie z tronu niemiłego nam panującego, jedynie z tej przyczyny, że go nam Rosya narzuciła. Ogłosiwszy się tedy tym sposobem jego nieprzyjaciółmi, damy mu w ręce miecz na karki nasze, którym, jeżeliby dotąd słabo i jakoby z niechęcią walczył przeciwko nam, użyje go potem na nas całą siłą swoją, jako na rebellizantów.”

(*Pamiętnik Kitowicza*).

Zgadzam się zupełnie ze zdaniem Zaremby, tem bardziej, że wielki zachodzi nonsens w dalszem postępowaniu konfederatów; 9 kwietnia 1770 roku ogłosili bezkrólewie, a 3 li-

stopada 1771 był zamach na porwanie króla, i chciano go na czele konfederacyi postawić. Ciekawy jestem, gdyby się zamach był udał, jaką król odgrywałby rolę pomiędzy tymi; co go zrzucili z tronu?

(P. A.).

<sup>56)</sup> Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta, przez nieznanego autora, wydanie Edwarda Raczyńskiego.

<sup>57)</sup> Jaki był powód uwięzienia Józefa Puławskiego, nie wiadomo; byłoż to wskutek tajemnego donosu, porozumienia lub odkrycia przestępstwa, nie wspominają o tem współcześni pisarze, a żaden z konfederatów, których jeszcze w młodości mojej znałem, nie umiał mi tego wytłumaczyć.

(P. A.).

<sup>58)</sup> Pelagia Potocka, córka kasztelanowej lwowskiej, wydana za mąż za Grabowskiego krajczego litewskiego.

<sup>59)</sup> Oprócz Potockiej, kasztelanowej lwowskiej, siostra jej rodzona Katarzyna z Potockich Kossakowska kasztelanowa kamińska znana ze swego naturalnego dowcipu, oraz Brzostowska kasztelanowa połocka siostra hetmana Ogińskiego, były, że tak powiem, duszą oddane sprawie konfederacyi Barskiej.

<sup>60)</sup> Historyczne.

<sup>61)</sup> W katedralnym kościele krakowskim w kaplicy Jagiellońskiej znajduje się grobowiec Soltyka biskupa krakowskiego. Jest z czarnego marmuru ozdobiony gipsową statua biskupa, pod nią widać karetę otoczoną kozakami eskortującymi go na Syberję. Pod statua znajduje się herb rodziny Soltyków, orzeł z mieczem, jakby wylęgły z jego popiołów, wylatuje z napół otwartej trumny.

(Mączyński, pamiętka z Krakowa).

<sup>62)</sup> „Stanisław August—mówi Józef Wybicki w pamiętnikach swoich—był od natury uposażony wszelkimi przymiotami duszy i ciała. Polakom trzeba było króla żołnierza, Poniatowski cały oddany literaturze i pięknym sztukom, zresztą oddawał się rozkoszom życia, a daleki od ducha oszczędności, marnotrawstwem się kaził. Przykład marnotrawstwa przeszedł od króla do owych starych zameczysków i poziomych szlacheckich dworców, gdzie ściany, zdobytą na muzułmanach makatą pokryte, dzwigały kołczan z sajdakiem, gdzie zahartowane jeszcze ciało nie знаło miękkości niewieściej, najłodszy spoczynek znajdowało na burce. Zatarła się wszystkich starożytnych enót pamięć, nawet poszła w pogardę. Zbytek pierwsze wydał hasło: *Pecunia primum quaerenda est, virtus post nummos.*

<sup>63)</sup> Ogiński hetman utrzymywał w Słonimie operę, dla której sam układał muzykę, balet, orkiestrę doskonałą i całą ogromną zmarnował fortunę.

<sup>64</sup>) Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta przez nieznanego autora, wydane z rękopismu przez E. Raczyńskiego.

<sup>65</sup>) Najznakomitszą ozdobą tego kościoła jest ołtarz wielki, a raczej obraz Wieczerzy Pańskiej, w nim zamieszczony. Piękny ten obraz malował kapłan zakonu tutejszego, Franciszek Lekszycki, Krakowianin, zmarły 1868 r., którego prace wiele mają podobieństwa do celniejszych dzieł szkoły lombardzkiej czyli Bonońskiej, tej szkoły wdzięków, w której także głównie pracowano nad obrazami treści pobożnej. Tegoż samego malarza są jeszcze w tym kościele w ołtarzach bocznych dwa kolosalnej wielkości obrazy, przedstawiające ukrzyżowanie i zdjęcie z krzyża, w których podobnie, jak w pierwszym, podziwiać trzeba dokładność rysunku, miły koloryt, wykończenie nadobne, szczęśliwe oddanie ruchu, pobożności życia osób; tych przymiotów, mieszczących naszego Lekszyckiego w liczbie najznakomitszych malarzy, podług sądu prawdziwych znawców, nieskalanych uprzedzeniem przeciw temu wszystkiemu co jest ojczystem. Na pierwszym filarze nawy głównej, zawieszony jest stary obraz, wyobrażający taniec szkieletów z żyjącymi. Niektórzy utrzymują, iż jest dziełem Jana Holbeina mistrza starej szkoły niemieckiej<sup>\*)</sup>, lecz dość jest spojrzeć na ten obraz, aby za mylnie uznać to zdanie. Jest on z daleko późniejszych czasów, bo z czasów, kiedy Polskę ośmielili się pustoszyć Szwedzi, gdyż malarz już ich znając, zamieścił jednego w tem tańcu pytającego się swej taneczniczki: „*Werdo?*“ Jest on sławnego obrazu Holbeina dowolną kopią, którą podług podania utrzymującego się pomiędzy zakonnikami zrobił Lekszycki i co do prawdy więcej podobne. Choćby ten obraz był bez wszelkiej wartości pod względem sztuki, zawsze zasługuje na poszanowanie i ocalenie od zniszczenia ze względu, iż nam przedstawia ubiory wszystkich niemal stanów w Polsce, z połowy siedemnastego wieku.

(Pamiętka z Krakowa *Józefa Mączyńskiego*).

<sup>66</sup>) Andrzej Zamoyski, złożywszy na sejmie r. 1767 pieczęć kanclerską, powrócił do prywatnego życia. Niedługo wypoczywał po pracy. Polska czuła potrzebę przejrzenia, poprawienia dawnych praw swoich, przerobienia ich na nowo. Ołbrzymia ta praca poruczoną została Andrzejowi Zamoyskiemu. Mąż ten, nie mogąc jej wydołać wezwał i do pomocy Krzysztofa Szembeka, biskupa plockiego, Joachima Chreptowicza, podkanclerza litewskiego, Węgrzeckiego, Grocholskiego i Wy-

<sup>\*)</sup> Rzut oka na historję malarstwa w Polsce, w *Wiadomościu krajowym* r. 1848 nr 114.

bickiego. Skoro nowy kodeks praw polskich dokończonym został, wprowadzić go miano w używalność na sejmie 1780 r. Otworzył się ów sejm tyle oczekiwany pod łaską Antoniego Małachowskiego, sekretarza królewskiego, osobistego przyjaciela Zamoyskiego. Ale szlachta nasza tak lękająca się o swoje przywileje, nprzedzona przeciw nowej ustawie, nie przestawała powtarzać: „co nam po takim prawie, co chce chłopów w szlachtę przemienić, a nasze córki w chłopianki“. Zamoyski widząc cały prawie naród powstający przeciwko sobie, oddając pracę swoją królowi rzekł: „Składam w ręce Waszej Królewskiej Mości pracę moją, do której mnie wezwać raczyłeś. Sejm ma zupełną władzę przyjąć ją, albo odrzucić, myśli moje były czyste“. Poczem nie doczekawszy się skutku, opuścił Warszawę. Pomimo że król, książę prymas, książę Stanisław Poniatowski silnie obstawali za kodeksem praw Zamoyskiego, nie przeczytany, odrzuconym został. Niedosyć na tem, zapisano nawet następujące zastrzeżenie: „*Na zawsze uchylamy, i na żadnym sejmie, aby nie był wskrzeszany mieć chcemy*“. I za co? Że Zamoyski śmiało obstawać za stanem miejskim, chciał chłopca za człowieka uważać.

(Pamiętniki *Józefa Wybickiego*).

KONIEC PRZYPISÓW DO CZĘŚCI PIERWSZEJ.

WYCIĄG Z KATALOGU  
**„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”.**

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH” (Warszawa, Warecka Nr 14), w Filii Kantoru „GAZETY POLSKIEJ” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1906.

| Tom.           |  | CENA          |      |
|----------------|--|---------------|------|
|                |  | w opr. brosz. |      |
|                |  | kop.          | kop. |
| 413.           | Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r. (Wyczerpane).  | 30            | 25   |
| 414, 415.      | Berta bar. Sutner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść                                | 80            | 50   |
| 416.           | General kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794                        | 40            | 25   |
| 417, 418, 419. | Sir Edward Bulwer Lytton. ZANONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej | 120           | 75   |
| 420, 421.      | Juljusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń, 2 tomy            | 80            | 50   |

| Tom.  |   | CENA         |      |
|---|---|--------------|------|
|   |   | w opr. brosz |      |
|   |   | kop.         | kop. |
| 422.  | W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA, z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski                             | 40           | 25   |
| 423, 424, 425.                                    | DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa  | 1.20         | 75   |
| 426, 427.   | OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K.  | 80           | 50   |
| 428.  | LARIK. J. Gadomski  | 40           | 25   |
| 429.  | WŁÓCZĘGA W TRÓJKE. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki   | 40           | 25   |
| 430, 431, 432.                                    | Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta                                       | 1.20         | 75   |
| 433.  | Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej   | 40           | 25   |
| 434.  | Maurycy Barres. POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej                                   | 40           | 25   |
| 435.  | NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów Cabanes i L. Nassa, opracowała K. Płońska                             | 40           | 25   |
| 436.  | Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowiadanie   | 40           | 25   |
| 437.  | Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791) | 40           | 25   |
| 438, 439, 441, 442, 444, 445, 448, 458, 460. 463. | Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPI-SKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego                  | 4.00         | 2.50 |
| 440.  | Teodor Jeske-Choński. MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studium powieściowe                                      | 40           | 25   |
| 443.  | J. Scher. Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.                              | 40           | 25   |
| 446, 447.   | Ryszard Voss. WILLA FALCONIERI. Przekład M. Łaganowskiej  | 80           | 50   |
| 449, 457.   | A. Kuprin. POJĘDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przekł. J. Maciejowskiego                                  | 80           | 50   |
| 450.  | Paweł Doumer. KSIAŻKA MOICH SYNÓW, przekł. E. Węslawskiej   | 40           | 25   |
| 451.  | Conan Doyle. CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, z angielskiego, tłóm. Br. Neufeldówna                         | 40           | 25   |
| 452, 453, 454.                                    | PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisława Augusta  | 1.20         | 75   |



| Tom.      |  | CENA |        |
|-----------|--|------|--------|
|           |  | opr. | brosz. |
| 455, 456. | <b>Jerzy Rodenbach. DZWONNIK.</b> Przełożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego | 80   | 50     |
| 459.      | <b>Kazimierz Rakowski. DWA PAMIĘTNIKI</b> z 1848 r.  | 40   | 25     |
| 461, 462. | <b>Grazia Deledda. POPIÓŁ.</b> Przekład z włoskiego Wili Zyndram Kościałkowskiej                             | 80   | 50     |
| 464.      | <b>Mark Twain. SZKICE I HUMORESKI.</b> Spolszczył Antoni J. Mikulski   | 40   | 25     |

### Rok 1907.

|                     |   |      |      |
|---------------------|---|------|------|
| 465, 466, 469, 470. | <b>Jerzy Kennan. SYBERYA.</b> Przełożył K. Ł. Z przedmową Zdzisława Dębickiego  | 1.60 | 1.00 |
| 467, 468.           | <b>PAMIĘTNIKI KASZTELANA NARCZYZA OLIZARA.</b> Rok 1831.  | 80   | 50   |
| 471, 471.           | <b>Faustyna Morzycka. Z DNIA WCZORAJSZEGO.</b> Powieść  | 80   | 50   |
| 473, 474, 475.      | <b>Paulina Wilkońska. MOJE WSPOMNIENIA</b> o życiu towarzyskiem w Warszawie, z przedmową Zdzisława Dębickiego                           | 1.20 | 75   |
| 476.                | <b>Stanisław Kozłowski. POCHODNIA.</b> Sztuka w 3-ach aktach z prologiem. Wystawiona na scenie Warszawskiej w dniu 16-ym lutego 1907 r. | 40   | 25   |



# „Bluszcz“

Najobszerniejszy najpoczytniejszy organ tygodniowy, literacko-społeczny  
illustrowany dla kobiet.

Pod kierunkiem literackim **Zofii Seidlerowej**

Wydawca **Piotr Łaskauer.**

**BLUSZCZ** pomieszcza artykuły społecznej i literackiej treści pierwszorzędnych piór, poruszające najżywotniejsze sprawy społeczne, w roku 1907 między innymi pomieści: *J. Chrzanowski*, *Studjum literackie*. *A. Kraushar*, *flutorskie prawa Rl. Łańskie*. *K. Zalewski*, *Powstanie z roku 1863*. *M. Gawalewicz*, *Bez celu* — powieść. *K. Drucki-Lubecki*, *Trębowa dramat*. *A. Augustynowicz*. *Z ciemni*. *C. Walewska*, *Dwa obozy* i wiele innych,

**BLUSZCZ** Dział Mód i gospodarstwa domowego powiększa:

## PODWÓJNY DODATEK MÓD

dotychczasowy będzie co drugi numer w celu rozszerzania działów:

### UBIORY DLA DZIECI.

Krój sukien i bielizny, hafty, gipsury, monogramy, roboty drutowe, roboty koronkowe.

3000 najświeższych wzorów: sukien, okryć, kapeluszy, robót ręcznych powyższe działy objaśniają.

**Bluszcz** daje jeszcze 26 wielkich tablic krojów, które tak dokładnie objaśniają, że dają możliwość wykończania w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci; bielizny męskiej i dziecięcej.

„**BLUSZCZ**“ kosztuje w Warszawie rocznie rb. 7 k. 20, półrocz rb. 3 k. 60, kwart. rb. 1 k. 80; z przes. poczt: rocz. rb. 10, półrocz. rb. 5, kwart. rb. 2 k. 50. Najlepiej zamawiać:

**Administr. „Bluszczu“**, Nowy-Świat 41 w Warszawie.  
Prospekty na żądanie przesyła się gratis i franco.

